MAGAZYN *razem z dodatkami*

Jak wojna na Bliskim Wschodzie wpłynie na polską gospodarkę? str. 18-19

● Zanim Rudy został Zibim. Zbigniew Boniek kończy 70 lat str. 20-21 ● Hejterzy i hejtowani str. 22

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów**

Nr. 45 (21008)

GAZETA WSPÓŁCZESNA 75 LAT

Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–Niedziela 6–8.03.2026

www.wspolczesna.pl

Sąd utrzymał wyrok wobec oskarżonego o nieumyślne spowodowanie śmierci w Łapach **str. 4**

FOT. M. GRYGORUK

Prof. Adam Bartnicki z UwB: – Być może za jakiś czas nastąpi upadek Iranu **str. 8-9**

Policja zatrzymała dwóch 17-latków, którzy przestawili zwrotnicę na torach **str. 4**

Nr ISSN 0137-9488 Nr indeksu 350133

FOT. A. GRYZA-ANESZKO

Objechał Polskę na radzieckim motocyklu z lat 70-tych, pokonując ponad 4 tys. km w śniegu i mrozie. Nie dla rekordu. Nie dla sławy. Michał Kapuściński z Malesowizny w gm. Jeleniewo chciał pomóc młodemu mężczyźnie bez nóg w kupnie wózka STR. 12-13

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– Rodzice mają prawo opłakiwać utratę marzeń o zdrowym dziecku – mówi Marlena Jedlińska, mama 16-letniego Patryka z autyzmem i autorka „Książki łzami pisanej" – emocjonalnego poradnika dla rodziców STR. 10-11

Łagodniejsze kary dla oskarżonych o przemyt z Białorusi do Polski przez przejście graniczne w Połowcach **str. 5**

Radni pow. białostockiego murem za polskimi rolnikami. Apelują, by kupować tylko tę żywność, która została wyprodukowana w kraju **str. 4**

Między goździkami a smakiem piołunu, czyli jak w PRL świętowano Dzień Kobiet **str. 23**

I Forum Rolnicze Woj. Podlaskiego. Specjaliści będą debatować o rozwoju obszarów wiejskich **str. 26**

eprasa.pl d3b64ce0f4

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK
● Sportowy24 – wyniki ze sportowych aren, opinie, komentarze

WTOREK
● Strefa Biznesu – ekonomia i gospodarka

ŚRODA
● Strona zdrowia. Profilaktyka i leczenie popularnych chorób

CZWARTEK
● Pod paragrafem. Słynny Jan Zumbach w roli najemnika w Biafrze

PIĄTEK
● Puls Polski. Reportaże z Podlaskiego i kraju, opinie, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 85 875 07 30, bok.prenumerata@polskapress.pl

Bal charytatywny „Drzewo Życia". By pomóc chorej Zosi

Akcja
Magda Ciasnowska

Kolacja z Cezarym i Edytą Pazurą, godzina w roli prezesa Jagiellonii Białystok czy udział w eskorcie dziecięcej reprezentacji Polski - to tylko część wyjątkowych licytacji przygotowanych na bal charytatywny „Drzewo Życia". Dochód z aukcji pomoże w leczeniu Zosi Lewandowskiej.

Stodoła Howieńska w Pomigaczach stanie się w piątek miejscem jednego z największych wydarzeń charytatywnych w regionie. Organizatorzy balu „Drzewo Życia"- Fundacja Viking Story i Kuchnia Vikinga, zbierają środki na leczenie 8-letniej Zosi Lewandowskiej, która walczy z agresywnym nowotworem wątroby.

Zosia przyszła na świat 29 grudnia 2017 r. jako jedna z trojaczek - razem z Marysią i Kasią. Dziewczynki urodziły się jako skrajne wcześniaki i od pierwszych chwil musiały walczyć o życie. U Zosi w listopadzie 2020 r. postawiono diagnozę: hepatoblastoma - złośliwy nowotwór wątroby IV stopnia z przerzutami do płuc. Rozpoczęła się intensywna chemioterapia, operacje i miesiące życia podporządkowane leczeniu. Choroba jednak wracała. Zosia jest już po pięciu zabiegach chirurgicznych. Ostatnie wyniki histopatologiczne ponownie potwierdziły obecność komórek nowotworowych - w bliźnie, tkance tłuszczowej i tkance łącznej wokół wątroby.

Szansą jest nowoczesna terapia CAR-T Cell w Stanach Zjednoczonych. To leczenie celowane. Ale koszt terapii, transportu medycznego i dalszej rehabilitacji to ok. 1 mln dolarów. Dlatego liczy się każda pomoc.

Jednym z ważniejszych punktów piątkowej imprezy będą licytacje. Obejmą one wyjątkowe przedmioty i doświadczenia, których nie można zdobyć w żaden inny sposób. Jak podkreślają organizatorzy, najbardziej unikalne propozycje pojawią się dopiero podczas samego balu. Na gości wydarzenia czekają m.in. kolacja z Cezarym i Edytą Pazurą czy godzina w roli prezesa Jagiellonii Białystok.

Lista uczestników jest już zamknięta, dlatego Fundacja Viking Story i Kuchnia Vikinga zachęcają wszystkich tych, którzy nie będą na nim gościć, do udziału w licytacjach internetowych. Wśród aukcji dostępnych online znalazły się m.in. udział w eskorcie dziecięcej podczas meczu reprezentacji Polski czy możliwość wystąpienia w Kanale Sportowym.

Bal rozpocznie się o godz. 19 w Majątku Howieny i zgromadzi około 400 gości ze świata biznesu, mediów i kultury. Gospodarzami wydarzenia będą Cezary Pazura i Klaudia Halejcio, a na scenie wystąpią LemON, Ania Dąbrowska oraz duet Sw@da x Niczos.

OiFP: Ponad 60 wydarzeń na wiosnę

Opera i Filharmonia Podlaska
Magda Ciasnowska

Nadchodząca wiosna w Operze i Filharmonii Podlaskiej zapowiada się wyjątkowo intensywnie. Instytucja przygotowała bogaty program obejmujący ponad sześćdziesiąt wydarzeń.

FOT. MAGDA CIASNOWSKA
O szczegółach mówiono podczas konferencji prasowej

Repertuar na ostatnie miesiące sezonu 2025/2026 został zaprezentowany podczas konferencji prasowej 4 marca z udziałem dyrektor Opery i Filharmonii Podlaskiej prof. Violetty Bieleckiej, członka zarządu województwa Jacka Piorunka oraz konsultanta muzycznego prof. Mirosława Jacka Błaszczyka.

- Już dzisiaj zapraszam do naszej świątyni sztuki na drugi kwartał. Zaplanowaliśmy wiele pięknych propozycji. Przed nami m.in. wyjątkowe wydarzenie na skalę światową. Już 15 maja odbędzie się prapremiera opery „Halka" Stanisława Moniuszki w reżyserii Michała Znanieckiego i fantastycznej interpretacji światowej sławy skrzypka i dyrygenta Fabio Biondiego - mówiła prof. Violetta Bielecka.

Spektakl zostanie pokazany zarówno po polsku, jak i po włosku.

W obsadzie znaleźli się m.in. Marcelina Román, Natalia Rubiś, Matheus Pompeu, Paweł Skałuba, Adrian Domarecki, Stanislav Kuflyuk i Mariusz Godlewski. Na scenie pojawi się także Zespół Pieśni i Tańca Kurpie Zielone z choreografią Agnieszki Ondruch-Sikory. W planach jest siedem przedstawień.

Bogaty program przygotowano także dla miłośników koncertów.

Wśród dyrygentów znajdą się Mirosław Jacek Błaszczyk, Marek Wroniszewski, Fabio Biondi i Maciej Sztor. Na scenie wystąpią cenieni soliści, m.in. Ignacy Lisiecki, Bartłomiej Nizioł oraz Alina Ratkowska. Zwieńczeniem sezonu będzie koncertowe wykonanie „Balu maskowego" Giuseppe Verdiego pod batutą Fabio Biondiego z udziałem międzynarodowych solistów, w tym Davide Tuscano i Ilaria Alida Quilico.

Wśród wydarzeń specjalnych znajdzie się majowy koncert „Pilnujmy marzeń" z udziałem Lory Szafran, Danuty Błażejczyk i Kuby Sienkiewicza, koncert laureatów Międzynarodowego Konkursu Sztuki Wokalnej im. Haliny Słonickiej, a także czerwcowy recital skrzypcowy Fabio Biondiego „Solitalia".

Istotną częścią działalności instytucji pozostaje edukacja. W drugim kwartale 2026 roku zaplanowano liczne warsztaty i audycje muzyczne dla dzieci i młodzieży, w tym Opera Story, Odkrywcy Zielonej Wyspy oraz spektakl „Karolcia i sekret Leśnej Doliny". Kontynuowany będzie również projekt Studencka Scena Młodych realizowany wspólnie z Uniwersytetem Muzycznym Fryderyka Chopina Filią w Białymstoku.

Program artystyczny uzupełnią dwie wystawy: prezentacja prac malarskich Bogumiły Masickiej-Grygorczuk oraz instalacja „Archiwum świata. Światło dla innych".

Barwny Kaziuk Suwalski już w najbliższą niedzielę

Suwałki
Anna Gryza-Aneszko

Wielkanocne pisanki, koszyczki i palmy, ale także rękodzieło czy swojskie jadło - to wszystko będzie można kupić w niedzielę na XXVI Kaziuku Suwalskim. To już tradycja, że raz w roku przy parafii Kazimierza Królewicza odbywa się wielkanocny jarmark.

Suwalska ul. Patli i część ul. Witosa zmieni się w niedzielę w wielkanocny jarmark. Kaziuk Suwalski tradycyjnie rozpocznie się o 9.00 Mszą Świętą w pobliskim kościele pw. św. Kazimierza Królewicza. Kolorowe kramy będzie można odwiedzić od godz. 10.00 do 15.00.

Udział w Kaziuku zapowiedziało wielu wystawców, którzy mieszkańcom Suwałk zaproponują wielkanocne ozdoby, świąteczne palmy, rękodzieło oraz swojskie jadło.

Na scenie wystąpią zespoły ludowe i tradycyjne z Suwalszczyzny.

Kaziuk Suwalski to coroczne wydarzenie nawiązujące do wielowiekowej tradycji jarmarków odbywających się z okazji dnia św. Kazimierza, patrona Litwy i Polski.

Organizatorem Kaziuka jest Suwalski Ośrodek Kultury oraz parafia pw. św. Kazimierza Królewicza w Suwałkach. Uroczyste otwarcie Kaziuka zaplanowane jest na godzinę 10.15.

Pogoda w regionie

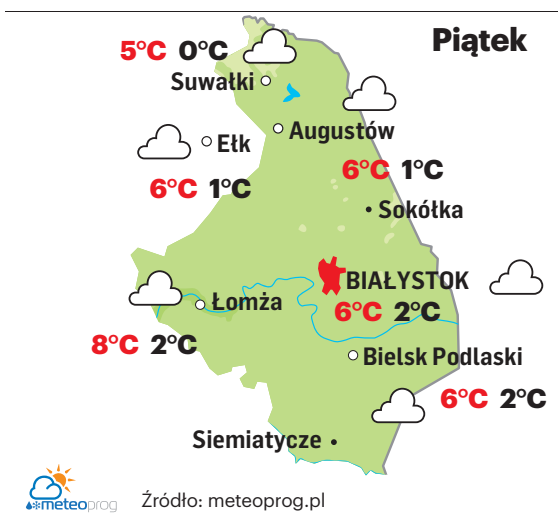

Źródło: meteoprog.pl

Sobota
dzień MIN 8°C MAX 9°C
noc MIN 1°C MAX 3°C

Niedziela
dzień MIN 8°C MAX 10°C
noc MIN 2°C MAX 3°C

6 MARCA 2026

Dziś 65. dzień roku.
Do sylwestra pozostało 300 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 6.01, zachód o godzinie 17.15. Dzień będzie trwać 11 godzin i 13 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 5 godzin i 43 minuty i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 3 godziny i 40 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Róża, Wiktor

KALENDARIUM

1454
Król Kazimierz IV Jagiellończyk wydał przywilej inkorporacyjny na mocy którego Prusy i Pomorze Gdańskie wcielono do Polski.

1788
Na wyspę Norfolk na Pacyfiku przypłynęło pierwszych 23 osadników (w tym 15 skazańców) na czele z porucznikiem Philipem Gidleyem Kingiem.

1853
W Wenecji odbyła się premiera opartej na Damie kameliowej A. Dumasa opery La Traviata Giuseppe Verdiego.

2003
Dwóch antyterrorystów i dwóch przestępców zginęło, a osiemnastu funkcjonariuszy zostało rannych w strzelaninie w Magdalence pod Warszawą.

eprasa.pl d3b64ce0f4

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN
0011485615

Sport buduje charakter i to jest najważniejsza sprawa

Rozmowa z Kamilem Otowskim, dwukrotnym paralimpijskim mistrzem w pływaniu z Paryża, o szukaniu swojego miejsca w świecie, który mocno i szybko zmienia choroba, o sposobach doskonalenia się w sporcie i wyciągania z niego uskrzydlających momentów.

Każda historia ma swój początek. A Twoja z pływaniem jak się ułożyła?

Jeśli chodzi o sport, to zacząłem od wody. Mówiąc na poważnie, w kontekście uczęszczania na treningi i angażowania się. Pływanie było pierwszym sportem, chociaż głowa zawsze ciągnęła mnie do tego, żeby być bramkarzem. Na przeszkodzie stawały jednak nogi, które zaczynały odmawiać posłuszeństwa. Wybijać się nie mogłem, bo nieprzychylna była grawitacja. Ta grawitacja nie jest już taka sama w wodzie. Tam jest inaczej, bo woda pomaga odciążać ciało przy wykonywaniu ruchów.

Cierpisz na chorobę układu nerwowego, neuropatię. Borykasz się z nią od dawna?

To się rozwijało z wiekiem. Problemy mam od urodzenia, ale nie aż takie, jak teraz. Mówimy o chorobie progresywnej. Kiedy zaczynałem pływać, to chodziłem na treningi. Teraz muszę się na nie dostawać już na wózku. Choroba jest ze mną od początku, więc przez wszystkie moje cykle pływania szła obok. Czy dzięki pływaniu postępuje wolniej? Chyba tak.

Pływanie jest kojące, ale na wyczynowym poziomie nużące. Jak sobie z tym radzisz?

Uważam, że woda czasami wymaga odpoczynku od siebie. Wszystko musi iść zdroworozsądkowo. Nie ma możliwości, aby dziesięć lat młócić wodę i wyciągać z tego tylko szczęście. W pływaniu masz ograniczony kontakt dookoła siebie. Jedyne, co słyszysz, to bąbelki w uszach. To obciążające, ale trzeba sobie znaleźć odskocznię. Nie można wszystkiego stawiać na jedną kartę. Myślę, że każdy szczebel trzeba sobie zaplanować. Są kwestie hobbystyczne i pasje, które siedzą w każdym człowieku. One pozwalają sobie radzić, aby mieć mentalną odskocznię. To problem niektórych sportowców, którym nie wyjdzie najważniejsza impreza w życiu lub przytrafi się poważna kontuzja, że dla nich załamuje się wtedy całe życie. A to nie może być tak.

Co z tej pływalni przekładasz na życie codzienne? Co zawdzięczasz sportowi?

Czynności ze sportu nie przełożę do życia, bo nie żyję w wodzie. Sport buduje charakter i to jest najważniejsza sprawa. Jeśli zaczyna się od najmłodszych lat coś uprawiać, to przejmuje się wszystkie wartości, takie jak obowiązkowość, zawziętość, umiejętność zagryzania zębów, czy często przyjmowanie na siebie bólu fizycznego lub psychicznego. To sport uczy, że nie odstawiasz nogi. Buduje pewność siebie, jeśli dasz mu się pochłonąć.

Poczucie mocy w sporcie przekłada się na okołożyciowe kwestie. I uważam, że to jest piękne. Ten, kto wytrwa w sporcie, ten dużo z niego wyciągnie na dorosłe życie. Jeśli ktoś odpadnie na pewnym etapie szkolenia, to oznacza, że nie wszystko poszło zgodnie z procesem. Ale nie ma co się załamywać, bo jak ktoś chce, to zawsze znajdzie coś dla siebie. Nie trzeba być super fizycznym, bo można znaleźć sport wymagający koncentracji. Różnorodność konkurencji jest olbrzymia i jeśli ktoś przy naborze jest odpowiednio prowadzony, to będzie się rozwijał.

Swoje pływanie doprowadziłeś do dwóch złotych medali igrzysk paralimpijskich w Paryżu. Jest też rugby na wózkach. A to zupełnie inna bajka...

Rugby pojawiło się po igrzyskach, gdzie trudno zmobilizować się na kolejne czterolecie. Okazało się, że jak szedłem na pływalnie, to zaczepiły mnie osoby ze środowiska rugby na wózkach. I wyszło tak, że nie tylko spróbowałem, ale zostałem w tym sporcie. Od maja 2025 roku działa mój klub Tornado Warszawa, który trenuje na Białołęce. Celuję w to, aby za mojego życia zobaczyć rugby na igrzyskach paralimpijskich.

Co takiego urzekło Cię w rugby na wózkach? To była ta odskocznia od pływalni?

To sport kontaktowy. Jest też drużyna. To sport, który daje wysoki poziom adrenaliny, wzmacnia kondycję i wytrzymałość. Jest zupełnie inny niż pływanie. Jest fantastyczny, jeśli chodzi o wymóg myślenia. To też odróżnia go od pływania, gdzie głębszego myślenia nie ma. Kto zna taktykę w rugby, ten wygra z każdą fizycznością. To szachy w czasie rzeczywistym na wysokiej intensywności z wieloma kontaktami w trakcie meczu. Na wózku rugbowym każdy może sobie dawać radę. To ważne w kontekście aktywizacji i myślenia na boisku. Tutaj każdy zawodnik jest ważny.

W jaki sposób zachęciłbyś dzieci lub młodzież niepełnosprawną do postawienia na sport wyczynowy? Każdy i tak w mniejszym wymiarze go potrzebuje, aby wzmacniać swoje ciało.

To jasne, że próbujemy sportu w kontekście rehabilitacyjnym. Coś jednak musi skusić, aby przyjść na zajęcia. Wystarczy zadzwonić lub napisać e-maila i zapaść się, w pozytywnym słowa znaczeniu. Trzeba wiedzieć, że ten e-mail czy telefon to nic strasznego. Z drugiej strony są osoby, które zdecydowanie się cieszą na tego typu wiadomości. Moim zdaniem to wejście jest najważniejsze. Dla przykładu w pływaniu potrzebny nam jest trener, a w rugby już cała drużyna i ktoś, kto będzie dmuchał w gwizdek. Punktem przełomowym jest ten początek, zapisanie się. Nie ma złotego środka. Bez tego nie poczujemy, czy chcemy przejść na profesjonalizm czy półprofesjonalizm. Jeśli przyjdziemy na halę na wózek lub do wody, to nie będziemy w tym momencie rozgraniczali sportu.

A jak w tym wszystkim popchnąć do działania rodziców? Co im podpowiedzieć?

Żeby chociaż raz zawieźli dziecko na trening, mimo zmęczenia po pracy i nastawienia na wieczorny odpoczynek na kanapie. Jeśli wasze dziecko wejdzie w rytm treningów, to potem samo będzie chciało na nie jeździć. A finalnie to razem z nim będziecie święcić sukcesy, bo to wy dołożyliście swoją cegiełkę w szukaniu miejsca, które pokochali.

Działasz w Warszawie, która ma zdecydowanie większe możliwości, niż inne miasta czy miasteczka w Polsce. Odległość w sporcie ma znaczenie?

Ja całe życie dojeżdżałem na treningi z Legionowa do Warszawy. Czasami trudniej mi było dostać się z Legionowa na AWF, niż przejechać 60 km z domu do innego miasta. Nie mówię tutaj o rugby na wózkach, które rozwija się obecnie w Warszawie, Poznaniu, Rzeszowie, Lublinie, Częstochowie, Bydgoszczy i na Śląsku. Wydaje mi się jednak, że w pływaniu łatwiej znaleźć klub z sekcją dedykowaną niepełnosprawnym. Tutaj najbardziej potrzebna jest pomoc rodziców. Jeżeli ktoś ma chęć się odezwać, to będzie mógł przejechać nawet 100 km. Mój niedowidzący kolega z Rawy Mazowieckiej jeździł na AWF w Warszawie trzy razy w tygodniu, a jedna taka podróż w obie strony to 200 km. Jak się chce, to można.

Kto Ci pomagał na sportowej drodze, kiedy wskoczyłeś już na międzynarodowy poziom?

To, że mogę uprawiać sport, to, że mogę wyjeżdżać z kadrą, to, że mam sprzęt i mogę uczestniczyć w wielu wydarzeniach sportowych, nie mogłoby się obejść bez wsparcia, które dają ORLEN i Totalizator Sportowy. To najwięksi mecenasi, którzy nie tylko dofinansowują, ale przede wszystkim dostrzegają sportowców. Wychodzą z tego wspaniałe rzeczy w postaci medali olimpijskich czy paralimpijskich. Coś takiego daje spokój. Nie czujemy tego bezpośrednio przed występami, bo na zawodach się o tym nie myśli, ale dzięki tym funduszom funkcjonujemy jako kadry narodowe, mamy sprzęt i plany, w których jest otwarty wachlarz możliwości.

eprasa.pl d3b64ce0f4

PODLASKIE

Odebrali akty powołania

FOT. KRYSTIAN GUZEWICZ/UMWP

Reprezentują organizacje pozarządowe, sejmik, urząd marszałkowski oraz wojewodę. W sumie 20 osób. Razem tworzą Podlaską Radę Działalności Pożytku Publicznego. W czwartek uroczyście odebrali akty powołania wręczone przez marszałka Łukasza Prokoryma.

Podlaska Rada Działalności Pożytku Publicznego pełni rolę doradczą przy Samorządzie Województwa Podlaskiego. Jest organem konsultacyjnym i opiniodawczym, który zajmuje się sprawami związanymi z funkcjonowaniem organizacji pozarządowych w regionie.

– Dla nas, jako władz województwa, niezwykle istotny jest głos trzeciego sektora i społeczeństwa obywatelskiego – mówił Łukasz Prokorym.

Przewodniczącą rady została Iwona Zaborowska, a wiceprzewodniczącymi: Anna Naszkiewicz, Karolina Perkowska i Adam Kozłowski. Funkcję sekretarza pełni Dorota Trippner.

W skład Podlaskiej Rady Działalności Pożytku Publicznego wchodzą przedstawiciele różnych instytucji. Zasiada w niej reprezentant wojewody podlaskiego, dwóch przedstawicieli sejmiku oraz pięciu reprezentantów marszałka województwa. Najliczniejszą grupę – dwunastu członków – stanowią przedstawiciele organizacji pozarządowych działających na terenie woj. podlaskiego. (wal)

POWIAT BIAŁOSTOCKI

Nagrody za najlepsze słodkości

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Koła gospodyń wiejskich, przedsiębiorcy, mieszkańcy i domy pomocy społecznej wzięli udział w konkursie na „Najlepszy pączek w powiecie". W Starostwie Powiatowym w Białymstoku ogłoszono w czwartek wyniki i wręczono nagrody autorom najwyżej ocenionych słodkości.

Konkurs na „Najlepszy pączek w powiecie" odbył się już kolejny raz w tłusty czwartek w Starostwie Powiatowym w Białymstoku. Do oceny jury przygotowano aż 23 różne pączki – i tradycyjne, i bardziej nowoczesne warianty smakowe. Oficjalne podsumowanie konkursu i wręczenie nagród odbyło się w czwartek, 5 marca, w siedzibie starostwa.

Jury brało pod uwagę głównie smak i konsystencję ciasta, ale liczyła się też jakość nadzienia. Wśród przedsiębiorców najlepiej oceniono pączka przygotowanego przez Dwór Czarneckiego – z wiśniową polewą i lekkim kremem waniliowym. W kategorii rzemieślniczej pierwsze miejsce zdobył tradycyjny pączek Anety Turczewskiej z powidłami i polewą lukrowo-orzechową. Drugą lokatę ex aequo przyznano Justynie Brzozowskiej za pączek z konfiturą wiśniową oraz Domowi Pomocy Społecznej w Uhowie. Na trzecim miejscu znalazły się pączki przygotowane przez Koło Gospodyń Wiejskich Misz Masz z Obrubnik oraz z różanym nadzieniem autorstwa Powiatowego Środowiskowego Domu Samopomocy w Łaźniach. (MC)

Śmierć od uderzenia na boisku szkolnym. Wyrok utrzymany

Z sądu
Agnieszka Domanowska, PAP

Karę 10 miesięcy więzienia w zawieszeniu na 3 lata i 50 tys. zł zadośćuczynienia na rzecz rodziców zmarłego utrzymał w czwartek Sąd Okręgowy w Białymstoku wobec 21-latka oskarżonego o nieumyślne spowodowanie śmierci 20-letniego chłopaka w Łapach w 2023 roku.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

W czwartek wyroku wysłuchali m.in. rodzice zmarłego. To oni składali apelację

Sprawa dotyczy zdarzenia, do którego doszło 31 lipca 2023 roku na terenie boiska szkolnego przy ul. Polnej w Łapach. Podczas sprzeczki Patryk B., który miał wówczas niespełna 18 lat, uderzył 20-latka. Poszkodowany trafił do szpitala i zmarł po kilku dniach.

Początkowo prokuratura zarzuciła nastolatkowi spowodowanie obrażeń ciała. Po uzyskaniu opinii biegłego z zakresu medycyny sądowej zarzut zmieniono jednak na nieumyślne spowodowanie śmierci. Wszystko wskazuje na to, że uraz głowy, krwawienie i obrzęk mózgu skutkujący śmiercią powstały nie od upadku, ale od uderzenia w twarz.

Sąd Rejonowy w Białymstoku w kwietniu 2025 roku skazał oskarżonego na 10 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata. Zasądził także zadośćuczynienie w wysokości po 25 tysięcy złotych dla każdego z rodziców zmarłego.

Apelację od tego wyroku składali rodzice zmarłego, którzy byli oskarżycielami posiłkowymi w tej sprawie. Ich pełnomocnik wnioskował o karę roku więzienia bez zawieszenia oraz po 50 tys. zł zadośćuczynienia dla każdego z rodziców.

Sąd Okręgowy w Białymstoku nie znalazł jednak podstaw do uwzględnienia zarzutów zawartych w apelacji.

Sąd drugiej instancji nie zgodził się, że wymiar kary wymierzonej przez sąd pierwszej instancji był rażąco niewspółmierny do czynu popełnionego przez oskarżonego, a zadośćuczynienie za niskie.

– Należy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy różnica między karą dziesięciu miesięcy a rokiem pozbawienia wolności jest różnicą rażącą, bijącą po oczach i nie do zaakceptowania. W ocenie sądu takiej dysproporcji tu nie ma – wskazał sędzia Dariusz Niezabitowski.

Sąd podkreślił, że zdarzenie miało tragiczny finał, ponieważ zginął młody człowiek. Jednocześnie zaznaczył, że nie można oceniać całej sprawy wyłącznie przez pryzmat skutku. W uzasadnieniu zwrócono uwagę, że oskarżony został skazany za nieumyślne spowodowanie śmierci, co ma istotne znaczenie dla oceny całej sytuacji.

Według sądu zdarzenie było finałem konfliktu, który wybuchł między uczestnikami spotkania. Doszło do kłótni i przepychanek, a całość zakończyła się ciosem, który – jak się później okazało – miał tragiczne skutki.

Sąd nie zgodził się z argumentem z apelacji, że tylko bezwzględna kara więzienia spowoduje, że oskarżony odczuje skutki tego, co zrobił. – Świadomość, że mówiąc kolokwialnie pan oskarżony zabił człowieka będzie (oskarżonemu – przyp. red.) towarzyszyła poprzez dalszą część jego życia – mówił sędzia Niezabitowski. – Nie jest to tak, że pan oskarżony nie czuje tego co zrobił, nie czuje odpowiedzialności, nie będzie odczuwał skutków tego, co zrobił – powiedział sędzia.

Po ogłoszeniu wyroku do sprawy odniosła się pełnomocnik rodziny zmarłego, Agnieszka Daniszewska-Zujko.

– Żaden wyrok nie jest w stanie wypełnić braku po stracie bliskiej osoby. Rodzice liczyli jednak na surowszą karę. Takie było nasze poczucie i przekonanie, że wyrok pierwszej instancji powinien zostać zmieniony – powiedziała mecenas. Jak dodała, rodzina będzie jeszcze analizować możliwe dalsze kroki prawne. – Z całą pewnością będziemy rozmawiać o ewentualnych działaniach na drodze cywilnej. Natomiast jeśli chodzi o kasację, to jest to nadzwyczajny środek zaskarżenia i w takich sprawach bardzo rzadko bywa uwzględniany – zaznaczyła.

Pełnomocnik podkreśliła też, że rozumie argumenty sądu dotyczące młodego wieku oskarżonego czy jego wcześniejszej niekaralności, jednak w jej ocenie nie wszystkie okoliczności sprawy zostały odpowiednio uwzględnione.

Wyrok sądu okręgowego jest prawomocny.

Radni murem za polskimi rolnikami. Apelują, by kupować żywność produkowaną w kraju

Powiat białostocki
Tomasz Maleta

Jedzmy polską żywność, kupujmy polską żywność, szukajmy zdrowej, polskiej żywności, nie kupujmy tej, która pochodzi spoza kraju – zachęcała w czwartek Grażyna Gąsowska, rolniczka, a zarazem radna powiatu białostockiego. Razem z innymi samorządowcami z powiatu białostockiego apelowała o wspieranie polskich producentów rolnych.

Na ostatniej sesji rada powiatu białostockiego podjęła uchwałę w sprawie umowy UE z krajami Mercosur. – To bardzo ważna uchwała, walcząca o polskie rolnictwo, aby nasi rolnicy nadal mogli uprawiać ziemię, hodować zwierzęta. Po to, żebyśmy mogli jeść polską, zdrową żywność – mówił starosta Jan B. Perkowski.

Grażyna Gąsowska hoduje krowy mleczne i jest producentką mleka. – Od października do grudnia cena mleka była bardzo niska i oscylowała od 1,5 do 2 zł – mówiła. Podkreśliła, że obecna sytuacja rolnictwa jest bardzo ciężka. Nie tylko w branży mlecznej. – Ceny zbóż, kukurydzy, warzyw i i i owoców, wieprzowiny są dramatycznie niskie – mówiła radna. Przypomniała, że od listopada ubiegłego roku rolnicy protestują. Do tego doszły obawy wynikające z podpisania przez UE umowy z krajami Mercosur.

– Była mowa o tym, że ta żywność może być niezdrowa. Okazuje się, że teraz w Holandii służby odpowiedzialne za certyfikacje tej żywności wykryły hormon wzrostu, który jest bardzo szkodliwy i jest zakazany w Unii Europejskiej do stosowania przez rolników europejskich. Jesteśmy obwarowani wieloma przepisami, wieloma zakazami, natomiast rolnicy brazylijscy takich zakazów i i norm nie mają – mówiła Grażyna Gąsowska.

W stanowisku do rządu polskiego radni zwrócili też uwagę, że dodatkowym zagrożeniem dla krajowego sektora rolnego jest planowane wdrożenie systemu ETS 3. Choć temat ten rzadko pojawia się w debacie publicznej, jego konsekwencje mogą być druzgocące. Realizacja unijnych celów klimatycznych oznacza bezpośrednią ingerencję w produkcję rolną, zwłaszcza w hodowlę bydła i trzody chlewnej.

– Rolnikom zarzuca się nadmierną emisję metanu, wysoką emisyjność upraw czy poziom azotu – argumenty te mogą posłużyć jako pretekst do dalszego ograniczania, a w efekcie likwidacji polskiego rolnictwa – czytamy w stanowisku powiatu białostockiego.

BIAŁYSTOK

Przestawił zwrotnicę

Policjanci dostali informację od funkcjonariuszy Straży Ochrony Kolei, że systemy monitoringu torowiska zarejestrowały dwie osoby poruszające się po torach. W okolicach ulicy Przytorowej w Białymstoku funkcjonariusze z białostockiego oddziału prewencji zauważyli dwóch mężczyzn chodzących po torowisku. Zatrzymali ich. Byli to dwaj 17-latkowie: mieszkaniec Białegostoku i mieszkaniec gminy Janów. Policjantom tłumaczyli, że wracali ze szkół i „tylko chodzili po torach". Okazało się, że jeden z 17-latków przestawił zwrotnicę na torach. Nastolatkowie trafili do jednostki policji. Tam swoje zachowanie tłumaczyli ciekawością i chęcią poznania działania mechanizmów i infrastruktury kolejowej. (red)

eprasa.pl d3b64ce0f4

Łagodniejsze kary ws. korupcji na przejściu w Połowcach

Z sądu
PAP

Sąd Apelacyjny w Białymstoku złagodził kary wobec większości oskarżonych o przemyt, głównie papierosów, z Białorusi do Polski przez przejście graniczne w Połowcach. Jedna osoba została uniewinniona; najwyższa kara to dwa lata i dwa miesiące więzienia.

Chodzi o sprawę kilkunastu osób, Polaków i Białorusinów, w tym byłych już funkcjonariuszy celno-skarbowych, którzy mieli działać w zorganizowanej grupie przestępczej. Według aktu oskarżenia, w latach 2017-2018 przyjęli oni łącznie nie mniej niż 12 tys. zł za to, że inne osoby mogły wwozić do Polski nielegalne towary, w szczególności papierosy bez znaków akcyzy.

Sąd Okręgowy w Białymstoku, który rozpatrywał sprawę w pierwszej instancji, skazał łącznie 17 osób na kary od trzech miesięcy więzienia w zawieszeniu do dwóch lat i dziesięciu miesięcy bez zawieszenia łącznie 17 osób. Od części zarzutów oskarżonych uniewinnił. Orzekł też grzywny sięgające 20 tys. zł. W przypadku oskarżonych byłych funkcjonariuszy celno-skarbowych sąd orzekł również kilkuletnie zakazy zajmowania stanowisk w urzędach publicznych.

Od wyroku odwołali się obrońcy 15 oskarżonych (wyrok dla dwóch Białorusinów się uprawomocnił). Obrońcy chcieli przede wszystkim uniewinnienia. Prokuratura wnioskowała o oddalenie wszystkich tych apelacji i utrzymanie orzeczenia pierwszej instancji.

Sąd Apelacyjny w Białymstoku w ogłoszonym w czwartek wyroku złagodził oskarżonym kary: jedna osoba została uniewinniona, wobec kolejnej sąd warunkowo umorzył postępowanie, kilku osobom obniżył kary, najwyższa to dwa lata i dwa miesiące bezwzględnego więzienia (wcześniej była to kara dwóch lat i dziesięciu miesięcy). Sąd zmienił też wysokość grzywny do 15 tys. zł.

Jak uzasadniał sędzia Grzegorz Skrodzki, sąd potwierdził ustalenia sądu pierwszej instancji, że grupa przestępcza istniała. Jednak - jak wskazał sędzia - miała ona nieco inny skład osobowy, a dwóch oskarżonych uniewinnił od zarzutu działania w tej grupie argumentując, że nie było na to wystarczających dowodów. Sąd wskazał, że na okoliczności tej sprawy nakłada się to, że wszyscy oskarżeni, a także większość osób, które przekraczały granicę, znają się. - To nie jest jakaś wielka miejscowość i wszyscy doskonale wiedzą, gdzie oskarżeni pracowali i jakie funkcje pełnili. Natomiast, żeby wykryć z tego faktu okoliczności świadczące o działalności zorganizowanej grupie przestępczej, to należy mieć więcej niż to, że oskarżeni się znali - ocenił sędzia.

Sędzia powiedział, że na tym przejściu granicznym „działy się naprawdę bardzo różne rzeczy", a argumentacja obrony, że były regulaminy i procedury, które miały uniemożliwiać funkcjonariuszom umawianie się - jak uznał sąd - nie miały pokrycia w ówczesnej rzeczywistości.

Sąd, wskazując na działanie grupy przestępczej powiedział, że ustalona wartość korzyści majątkowej przyjętej przez członków tej grupy to 12 tys. zł, a doświadczenie orzecznicze pokazuje, że korzyści majątkowe przyjmowane przez grupy przestępcze np. paliwowe sięgają „setek milionów". - To jest 12 tys. zł, to też oddziałuje na skalę społecznej szkodliwości tego czynu, czego dowodem są zmiany w zakresie rodzaju i wysokości kar wymierzonych oskarżonym - uzasadnił sędzia. - Sąd w żaden sposób nie pochwala tego działania. Każdy funkcjonariusz ma swoje obowiązki i każdy jest zobowiązany do rzetelnego ich wykonywania, nie mówiąc już o tym, żeby w jakikolwiek sposób na treść tych obowiązków wpływała korzyść majątkowa. I to jest podstawowy obowiązek - powiedział Skrodzki. Zaznaczył też, że sąd wymierzając kary brał pod uwagę niekaralność oskarżonych, upływ czasu od zdarzenia, a także - jak zaznaczył - „to, że kształtujemy na nowo (...)społeczne podejście do obowiązków służbowych, zwłaszcza na granicach, zwłaszcza w aktualnej sytuacji ekonomiczno-wojennej".

Wyrok jest prawomocny.

SIEMIATYCZE

FOT. PODLASKI URZĄD WOJEWÓDZKI/M.KOZAKIEWICZ

W Zakładzie Opiekuńczo-Leczniczym w Siemiatyczach, który powstaje dzięki dofinansowaniu z Krajowego Planu Odbudowy, trwają już prace wykończeniowe. Plac budowy odwiedzili w czwartek m.in. wiceminister zdrowia Katarzyna Kacperczyk i wojewoda podlaski Jacek Brzozowski . To jedna z 9 placówek, jakie przechodzą modernizację lub powstają od nowa, aby poprawić dostęp do opieki długoterminowej lub geriatrycznej w szpitalach powiatowych. Nasz region otrzymał na ten cel z KPO ponad 161 mln zł.

– Inwestycja powstaje bardzo szybko, jeszcze rok temu wątpiliśmy, czy damy radę wykorzystać środki, a dziś widać, że w czerwcu będziemy mogli ją oddać i rozliczyć z KPO – mówiła wiceminister.

– Dbamy o zdrowie nie tylko mieszkańców regionu, ale i przyjezdnych z całej Polski. ZOL, który powstaje w tym miejscu, da opiekę 77 osobom. To będą nowoczesne i bezpieczne przestrzenie – zaznaczał wojewoda podlaski.

Jak wyjaśniała Zofia Gogołek, kierownik Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego i Zakładu Pielęgnacyjno-Opiekuńczego w Bacikach Średnich pod Siemiatyczami – jedynej takiej placówki w naszym regionie, która opiekuje się chorującymi dziećmi – pacjenci czekają z niecierpliwością na przeprowadzkę do nowego obiektu.

Z końcem czerwca mają być gotowe wszystkie zakłady dofinansowane z KPO: w Kolnie, Bielsku Podlaskim, Zambrowie, Siemiatyczach, Mońkach, Hajnówce, Sejnach, Knyszynie i Sokółce. opr. (R)

Około 2 mln dzieci w Polsce waży za dużo. Specjaliści biją na alarm

Zdrowie
Agnieszka Domanowska

Otyłość u dzieci przybiera w Polsce niepokojące rozmiary. O skali problemu, powikłaniach i leczeniu rozmawiali specjaliści podczas spotkania w Klinice Pediatrii, Endokrynologii, Diabetologii z Pododdziałem Kardiologii UDSK w Białymstoku.

Problem dotyczy nie tylko zdrowia fizycznego - nieleczona otyłość dziecięca niesie poważne konsekwencje również w dorosłym życiu. - Szacuje się, że około 2 milionów dzieci w Polsce ma nieprawidłową masę ciała. W grupie wiekowej 7-9 lat problem dotyczy co trzeciego dziecka. Wśród nastolatków nieprawidłową masę ciała ma co czwarty chłopiec i co siódma dziewczynka - mówił prof. Artur Bossowski, kierownik kliniki.

Podkreślał, że Polska zaczyna należeć do europejskiej czołówki pod względem liczby otyłych dzieci. Nieleczona otyłość prowadzi do insulinooporności i cukrzycy typu 2, a w dłuższej perspektywie - do chorób sercowo-naczyniowych, nowotworów i skrócenia życia. Nadmierna masa ciała odbija się też na zdrowiu psychicznym - dzieci z otyłością częściej zapadają na depresję i izolują się od rówieśników.

Leczenie otyłości wymaga podejścia zespołowego i udziału endokrynologa, diabetologa, psychologa, dietetyka, fizjoterapeuty. Ważna jest też edukacja całej rodziny. - Śniadanie do szkoły może być bardzo proste: kanapka z pełnoziarnistego pieczywa z szynką drobiową i warzywami, jogurt naturalny z owocami i orzechami. Ostatni posiłek powinien być spożywany nie później niż dwie, trzy godziny przed snem - przypominała dietetyk Agata Adamska.

Sygnały alarmowe to siedzący tryb życia dziecka, nieregularne posiłki, jedzenie w nocy i nadmierne spożycie produktów wysokoprzetworzonych. Rodzice mogą samodzielnie kontrolować wagę dziecka, obliczając wskaźnik BMI i porównując wynik z siatkami centylowymi.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Specjaliści z UDSK mówili w czwartek o problemie, jakim jest coraz bardziej powszechna otyłość u dzieci

REKLAMA 0011470602

eprasa.pl d3b64ce0f4

POLSKA *i* ŚWIAT

WROCŁAW

Centralne Biuro Antykorupcyjne w czwartek weszło do siedziby wrocławskiej spółki zajmującej się wywozem śmieci i do urzędu miasta. Agenci CBA zabezpieczali dokumenty. Rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Jacek Dobrzyński powiedział, że śledztwo dotyczy przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków przez urzędników w związku z odbiorem i zagospodarowaniem odpadów komunalnych z terenu Wrocławia.

Każdy, kto będzie potrzebował wsparcia, będzie na to wsparcie od strony Wojska Polskiego mógł liczyć

Władysław Kosiniak-Kamysz szef MON o ewakuacji Polaków z Bliskiego Wschodu

KRÓTKO

OLSZTYN

Łagodniejszy wyrok dla adwokata

Sąd Okręgowy w Olsztynie złagodził wyrok sądu I instancji i skazał Pawła K. znanego jako „adwokat od trumny na kółkach" na 1 rok i sześć miesięcy więzienia oraz 4-letni zakaz prowadzenia pojazdów. Paweł K. został w kwietniu ubiegłego roku nieprawomocnie skazany w I instancji na dwa lata bezwzględnego więzienia i pięcioletni zakaz prowadzenia pojazdów. Apelacje od tamtego wyroku złożyli zarówno obrońcy, jak i prokuratura oraz pełnomocnik oskarżycieli posiłkowych. Obrona wnosiła o uchylenie wyroku sądu I instancji, oskarżyciele chcieli zaostrzenia kary – wymierzenia oskarżonemu pięciu lat więzienia i 10-letniego zakazu prowadzenia pojazdów.

Do wypadku doszło we wrześniu we wrześniu 2021 roku na drodze Barczewo-Jeziorany. Niedługo po wypadku Paweł K. zamieścił w mediach społecznościowych film, w którym stwierdził, że była to konfrontacja bezpiecznego samochodu z „trumną na kółkach„ i m.in. dlatego te kobiety zginęły.

WARSZAWA

Prezydent Rumunii w Polsce

FOT. PAP/MARCIN OBARA

W czwartek przed południem rozpoczęła się oficjalna wizyta w Polsce prezydenta Rumunii Nicusora Dana i pierwszej damy Mirabeli Gradinaru. Rumuńska para prezydencka została powitana na dziedzińcu Pałacu Prezydenckiego przez prezydenta Karola Nawrockiego i jego małżonkę Martę Nawrocką.

Karola Nawrockiego pomysł na zawetowanie SAFE

Dorota Kowalska
Warszawa

Wszystko wskazuje na to, że prezydent Karol Nawrocki znalazł pretekst do zawetowania ustawy wprowadzającej unijny program SAFE. Pomógł mu w tym Adam Glapiński, prezes Narodowego Banku Polskiego.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Podczas konferencji prezydent Karol Nawrocki powtórzył swoje wątpliwości dotyczące programu SAFE

Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej prezydent Karol Nawrocki pojawił się w towarzystwie prezesa NBP – Adama Glapińskiego.

– Mamy dla SAFE konkretną, polską, bezpieczną i suwerenną alternatywę, która nie będzie wiązała się z żadnymi odsetkami finansowymi, więc jest to „SAFE 0 proc.". W tym pomogły oczywiście inwestycje, ale także zakup i kumulowanie polskiego złota przez Narodowy Bank Polski – stwierdził prezydent Nawrocki.

Jak dodał, ma nadzieję, że rząd Donalda Tuska zechce wspólnie rozpocząć prace nad wewnętrznym programem dotyczącym obronności Polski.

– Potrzebujemy z jednej strony zgody prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, z drugiej strony inicjatywy i zgody prezesa Narodowego Banku Polskiego (...) ale także zaangażowania polskiego rządu. W tym trójkącie, w tej współpracy, Polskę stać na to, aby wprowadzić polski SAFE 0 proc. – mówił Karol Nawrocki. I dodał, że będzie on lepszy dla Polskich Sił Zbrojnych niż SAFE europejski.

Adam Glapiński wtórował prezydentowi, on też podkreślał konieczność współpracy z kancelarią Prezesa Rady Ministrów przy „polskim SAFE 0 proc.".

– Warunkiem tego jest dobra współpraca z rządem, w szczególności z Ministerstwem Finansów oczywiście, który posiada bardzo dużo dobrych ekspertów. Myślę, że wspólnie utworzymy takie zespoły, które te prace szybko zaczną i szybko zakończą pozytywnym efektem – mówił Glapiński.

Adam Glapiński był pytany, z jakich aktywów rezerwowych bank centralny planuje sfinansować „SAFE 0 proc."

– Z żadnej części rezerw (...) nie możemy skorzystać, w tym sensie, że część rezerw zostanie przekazana, bo to jest wbrew prawu. (...) Przyjdzie czas na szczegóły, że będziemy je relacjonować – powiedział.

Jak mówił, „środki, które zostaną wykreowane, zostaną przekazane tak jak każe prawo rządowi, Funduszowi Wsparcia Sił Zbrojnych".

Szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki w rozmowie z Polsat News powiedział, że nie widzi przeciwwskazań, aby „SAFE 0 proc." był finansowany z rezerw walutowych NBP.

Według Boguckiego NBP mógłby przekazać część rezerwy w złocie, która wynosi równowartość 74 miliardów euro.

Jest jednak małe „ale". Analityk rynków finansowych Domu Inwestycyjnego Xelion Piotr Kuczyński podaje w wątpliwość pomysł prezydenta i szefa NBP.

– Art. 220 Konstytucji Rzeczpospolitej Polskiej mówi wyraźnie, że NBP nie może finansować swoimi środkami budżetu państwa. Gdyby NBP użył swoich środków do wspomagania sił zbrojnych, to byłoby niewątpliwie finansowanie z innych środków, które powinien sfinansować budżet państwa. Teoretycznie więc zrobić tego, zgodnie z konstytucją, prezes Glapiński nie może – powiedział ekspert w rozmowie z PAP. – Prezes Glapiński wspominał o jakiejś ustawie, ale ustawa nie może być niezgodna z konstytucją. Nie wiem więc, jak należałoby to zrobić; wiem natomiast, że takie pomysły pojawiają się na świecie – zwrócił uwagę Kuczyński.

Do propozycji prezydenta odniósł się również minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin Kierwiński. Przyznał, że dodatkowe środki na bezpieczeństwo są potrzebne, jednak zwrócił uwagę na brak szczegółów dotyczących planowanego programu.

– Ja nie wiem, Polacy nie wiedzą i chyba sam pan Glapiński też jeszcze nie wie – powiedział w TOK FM, pytany o źródła finansowania zapowiadanego projektu.

REKLAMA 0011466434

eprasa.pl d3b64ce0f4

Irańskie drony zaatakowały lotnisko w Azerbejdżanie

Anna Nagel
Baku

Na terenie lotniska w azerskiej Nachiczewańskiej Republice Autonomicznej spadł irański dron – poinformowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych Azerbejdżanu.

FOT. GETTY IMAGES

MSZ Azerbejdżanu poinformowało, że z terytorium Iranu przeprowadzono ataki dronów na Nachiczewańską Republikę Autonomiczną Republiki Azerbejdżanu

O ataku jako pierwsza poinformowała agencja Reutera. Według doniesień dwóch cywilów zostało rannych w czwartek w ataku Iranu z wykorzystaniem dronów i pocisków na lotnisko w należącej do Azerbejdżanu esklawie – Nachiczewańskiej Republice Autonomicznej.

MSZ Azerbejdżanu wezwało ambasadora Iranu, aby złożyć stanowczy protest po irańskim ataku. „Zastrzegamy sobie prawo do podjęcia odpowiednich środków odwetowych" – dodał resort.

„Żądamy od Islamskiej Republiki Iranu, aby jak najszybciej przedstawiła wyjaśnienia w tej sprawie, przeprowadziła odpowiednie dochodzenie oraz podjęła pilne działania, które zapewnią, że takie ataki się nie powtórzą" – głosi komunikat opublikowany na stronie MSZ.

Według ministerstwa jeden dron uderzył w terminal lotniska położonego około 10 km od granicy z Iranem, a drugi spadł „w pobliżu budynku szkoły we wsi Szekerabad" w należącej do Azerbejdżanu eksklawie – Nachiczewańskiej Republice Autonomicznej.

Iran informuje o ataku na tankowiec USA

Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) poinformował w czwartek o ataku na amerykański tankowiec w północnej części Zatoki Perskiej. W komunikacie tej formacji powiadomiono, że jednostka stanęła w ogniu.

Oświadczenie wyemitowane przez irańską telewizję publiczną nie zawierało wielu szczegółów dotyczących rzekomego ataku – przyznała agencja Associated Press (AP).

Według AP incydent ten może mieć bezpośredni związek z porannym atakiem u wybrzeży Kuwejtu. Według brytyjskiej instytucji United Kingdom Maritime Trade Operations (UKMTO), na którą powołała się agencja, to właśnie tam doszło do uderzenia na tankowiec.

W środę amerykański okręt podwodny uderzył w irański okręt wojenny IRIS Dena z około 180 członkami załogi na pokładzie. Zginęło co najmniej 87 osób, 32 zostały ranne, a 61 uważa się za zaginione.

Jeden dron uderzył w terminal lotniska położonego około 10 km od granicy z Iranem, a drugi spadł w pobliżu budynku szkoły

Minister spraw zagranicznych Iranu Abbas Aragczi oświadczył w czwartek, że Stany Zjednoczone „gorzko pożałują" precedensu, jaki stworzyły, zatapiając poprzedniego dnia irańską fregatę u wybrzeży Sri Lanki.

Irańska Gwardia Rewolucyjna ogłosiła w poniedziałek wieczorem zamknięcie cieśniny Ormuz i zagroziła, że podpali każdą jednostkę próbującą przepłynąć przez ten szlak. Według ONZ blokada uwięziła na morzu około 20 tysięcy marynarzy. Przez cieśninę Ormuz przechodzi około 20 procent wykorzystywanej na świecie ropy naftowej.

PAP

Co dalej z rozmowami Ukraina–USA–Rosja? Rozmowy w zawieszeniu

Marcin Koziestański
Kijów

Trójstronne rozmowy dyplomatyczne z udziałem Ukrainy, USA i Rosji będą kontynuowane, gdy tylko pozwoli na to sytuacja bezpieczeństwa i kontekst polityczny – oświadczył w środę wieczorem ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski.

„Rozmawiałem dzisiaj z Rustemem Umierowem na temat jego kontaktów ze stroną amerykańską. W rzeczywistości codziennie komunikujemy się z Ameryką. Obecnie, ze względu na sytuację wokół Iranu, nie ma jeszcze sygnałów niezbędnych do zorganizowania trójstronnego spotkania. Jednak gdy tylko sytuacja bezpieczeństwa i ogólny kontekst polityczny pozwolą na kontynuację właśnie tej trójstronnej pracy dyplomatycznej, zostanie to zrobione. Ukraina jest na to gotowa" – przekazał Zełenski.

Trójstronne spotkanie Ukraina-USA-Rosja miało się odbyć około 5-6 marca w Abu Zabi. 26 lutego w Genewie odbyło się spotkanie negocjatorów z Ukrainy i Stanów Zjednoczonych. Wśród tematów rozmów znalazły się wsparcie gospodarcze i odbudowa Ukrainy oraz przygotowania do trójstronnego spotkania z Rosją.

Poprzednia runda negocjacji Ukrainy, USA i Rosji odbyła się w Genewie 17-18 lutego. Uczestniczyli w nich po raz pierwszy w charakterze obserwatorów przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec, Włoch i Szwajcarii. Była to kolejna tura trójstronnych rozmów rozpoczętych w styczniu.

PAP

FOT. ADAM JANKOWSKI

Kilka dni temu Zełenski zasugerował, że spotkanie można przenieść w inne miejsce np. do Turcji lub Szwajcarii

Plan Pięcioletni: Chiny stawiają na samowystarczalność i bezpieczeństwo

Anna Nagel
Pekin

Samowystarczalność technologiczna, bezpieczeństwo i innowacje to priorytety Chin, które znalazły się w projekcie 15. Planu Pięcioletniego, opublikowanego w czwartek przez agencję Xinhua.

FOT. PAP/EPA/ANDRES MARTINEZ CASARES

Premier Li na otwarciu sesji fasadowego parlamentu

Centralne miejsce w nowym planie gospodarczym zajmuje koncepcja „nowych sił wytwórczych" sygnalizująca odwrót od modelu opartego na taniej sile roboczej i inwestycjach w nieruchomości. To manifest gospodarczej i strategicznej reorientacji pod rządami Xi Jinpinga.

Dokument marginalizuje sektor deweloperski, mówiąc jedynie o jego „zdrowym rozwoju", co grzebie nadzieje na powrót do boomu inwestycyjnego. Jego miejsce ma zająć zaawansowany przemysł wspierany przez potężny rynek wewnętrzny, który ma uodpornić Chiny na wstrząsy w globalnym handlu.

Priorytetem staje się „samowystarczalność technologiczna". W odpowiedzi na amerykańskie sankcje plan zapowiada wdrożenie „nowego systemu ogólnokrajowego", centralnie sterującego badaniami nad przełomowymi technologiami w celu uniezależnienia się od Zachodu. W tym kontekście kluczową rolę odgrywać ma program Sztuczna Inteligencja+ mający na celu wszechstronną integrację AI z przemysłem, usługami i administracją państwową.

W planie zapowiedziano też tworzenie mechanizmów prawnych do walki z zagranicznymi sankcjami i „długim ramieniem jurysdykcji". To aluzja do USA. Bezpieczeństwo łańcuchów dostaw żywności i surowców zostało podniesione do rangi fundamentu przetrwania państwa.

Komunistyczna Partia Chin zamierza skoncentrować zasoby państwa na dominacji w sektorach high-tech: biotechnologii, przemyśle kosmicznym oraz zielonej transformacji.

Dokument odnosi się także do największych wyzwań. Silnie akcentuje potrzebę budowy „społeczeństwa przyjaznego dzietności", przyznając, że bez obniżenia kosztów wychowania i edukacji nie uda się zatrzymać katastrofy demograficznej.

W kwestii Tajwanu retoryka pozostaje niezmienna, ale wzmocniono sprzeciw wobec „ingerencji sił zewnętrznych", co również interpretowane jest jako sygnał dla Waszyngtonu.

Podczas przemówienia otwierającego obrady OZPL premier Chin Li Qiang ogłosił cel wzrostu PKB na 2026 r. w przedziale 4,5-5 proc., co stanowi odejście od utrzymywanego przez ostatnie lata poziomu „około 5 proc.". Z kolei budżet obronny ma wzrosnąć o 7 proc.

PAP

Wznowiono ruch lotniczy na lotnisku w Abu Zabi

Anna Nagel
Abu Zabi

Międzynarodowe lotnisko Zajed w stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Abu Zabi wznowiło w ograniczonym zakresie loty.

– Międzynarodowy Port Lotniczy Zajed, we współpracy z Centrum Zarządzania Kryzysowego, Sytuacji Nadzwyczajnych i Katastrof w Abu Zabi, wznowił ograniczone operacje lotnicze po okresie zakłóceń. Stanowi to znaczący dowód odporności ekosystemu Abu Zabi – przekazały władze emirackiej stolicy.

Biuro Mediów zaapelowało, aby pasażerowie posiadający bilety kontaktowali się z liniami lotniczymi w celu uzyskania najnowszych rozkładów lotów. Zaleca się, aby podróżni udali się na lotnisko dopiero po otrzymaniu szczegółowych wskazówek dotyczących godziny lotu.

Ograniczoną liczbę operacji wznowiono również na innych lotniskach w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, w tym w Dubaju, Szardży i Ras al-Chajmie – głównie dla pasażerów z potwierdzonymi rezerwacjami i lotów ewakuacyjnych. W środę lotnisko w emiracie Fudżajra uruchomiło specjalne loty czarterowe do portów lotniczych w krajach Azji i w Turcji.

Stany Zjednoczone i Izrael zaatakowały Iran w sobotę, 28 lutego, zabijając najwyższego przywódcę tego kraju ajatollaha Alego Chameneia i innych wysokich rangą przedstawicieli władz. Teheran w odwecie przystąpił do ataków m.in. na bazy amerykańskie oraz cywilne lotniska w regionie, w wyniku czego wiele linii lotniczych anulowało swoje rejsy. PAP

eprasa.pl d3b64ce0f4

piątek MAGAZYN

DOOKOŁA POLSKI NA RADZIECKIM MOTOCYKLU

Wyruszył z Suwałk w środku zimy. Przez dziewięć dni jechał radzieckim motocyklem z lat 70., pokonując ponad 4 tysiące kilometrów w śniegu, mrozie i wichurach. Nie dla rekordu. Nie dla sławy. Dla Marcina, młodego mężczyzny poruszającego się na wózku. – Motocykl uzależnia, ale jeszcze bardziej uzależnia niesienie dobra – mówi Michał Kapuściński z Malesowizny w gm. Jeleniewo **str. 12-13**

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

#ZOSTAJĘ W BIAŁYMSTOKU

– W strategii naszej uczelni jedną z kluczowych wartości jest praktyka – mówi Sylwester Pilipczuk, pełnomocnik rektora ds promocji Wschodnioeuropejskiej Akademii Nauk Stosowanych w Białymstoku **str. 16**

– Nie wiemy, jaki będzie efekt tej wojny. Może się ona skończyć obaleniem reżimu i powrotem do sytuacji sprzed 1979 roku, kiedy Iran był bardzo bliskim sojusznikiem Stanów Zjednoczonych. Ale może też być tak, że Iran ostanie się państwem upadłym, które będzie cały czas eksportować zagrożenia terrorystyczne i militarne – mówi prof. Adam Bartnicki, dziekan Wydziału Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu w Białymstoku

Tomasz Maleta

PROF. BARTNICKI: TO NIE IRAN JEST CELEM, A CHINY

Od soboty trwa Epicka Furia – jak wojnę na Bliskim Wschodzie określają Amerykanie, albo Ryczący Lew – w terminologii Izraela. Czy po tych kilku dniach bliżej jest do zakończenia działań militarnych wymierzonych w Iran, czy raczej może to być początek czegoś na większą skalę?
Tak naprawdę nie wiemy, ile będzie to trwało.

No ale cel główny, czyli likwidacja kierownictwa ajatollahów, został osiągnięty?
Cel główny jest inaczej definiowany. Oczywiście jego granice też się przesuwają. Na początku Donald Trump mówił o obalenie reżimu, dzisiaj już raczej o przebudowie ładu światowego. Jednak tym, co od początku było realnym problemem i realnym celem działań wojennych, było przygotowanie się do konfrontacji z Chinami. Bo tutaj tak naprawdę nie Iran jest celem, a w dalszej perspektywie właśnie Chiny. W tym sensie bardzo wyraźnie Trump czyści sobie przedpole. Pokazała to Wenezuela, jako przedpole wpływów Pekinu w Ameryce Południowej. Iran to już bardzo bezpośrednie przełożenie na Chiny. To nie tylko ropa naftowa i umowy, które Teheran miał podpisane z Pekinem, ale przede wszystkim szlak transportowy z Chin do Europy. Jego blokada z punktu widzenia Ameryki jest niezwykle istotna.
W innym aspekcie przebudowa ładu światowego to próba zdjęcia odpowiedzialności militarnej i finansowej Ameryki z działań sojuszniczych i przerzucenie tego na inne państwa. Proszę zwrócić uwagę, że zagrożenie chińskie i ze strony Korei Północnej spowodowało, że do tego proamerykańskiego obozu jeszcze bardziej i mocniej dołączyły i tak już przecież sojusznicza Korea Południowa i przede wszystkim Japonia, ale także Australia. Jeśli chodzi o Europę, to zagrożenie rosyjskie powoduje, że Europa wydaje więcej pieniędzy na programy zbrojeniowe np. program SAFE. To także odciąża Amerykę. Jeśli nawet obecna wojna na Bliskim Wschodzie nie skończy się obaleniem reżimu czy jakimiś zmianami politycznymi w Iranie, to państwa Bliskiego Wschodu będą musiały wzmocnić zbrojenia, tym samym odciążając troszeczkę USA. Ale też będą bardziej uzależnione od amerykańskiej polityki bezpieczeństwa.

FOT. MARTYNA GRYGORUK

– Być może za jakiś czas nastąpi upadek Iranu, bo państwo będące cały czas pod bombami, które nie może eksportować ropy i produkować, w pewnym momencie może się zwyczajnie załamać – mówi prof. Adam Bartnicki

No właśnie. Jak to, co dzieje się w tej chwili w Zatoce Perskiej, wpłynie na region?
Nie wiemy, jaki będzie efekt tej wojny. Z jednej strony może się ona skończyć obaleniem reżimu i powrotem do sytuacji sprzed 1979 roku, kiedy Iran był bardzo bliskim sojusznikiem Stanów Zjednoczonych. Ale może ostanie się państwem upadłym, które cały czas będzie eksportować zagrożenia terrorystyczne i militarne.

Nie widać, żeby Irańczycy jakoś rwali się, by wystąpić przeciwko reżimowi.
To jest dopiero pięć dni (rozmawiamy w środę, 4 marca – przyp. red.). Tymczasem czytam opinie, że już się coś wydarzyło, ktoś wygrał, ktoś przegrał. Tak nie jest. Przypomnę, że bombardowanie Serbii trwało 78 dni zanim uległa. W Iranie mamy je dopiero od pięciu dni przy ograniczonej skali działań. Proszę zwrócić uwagę, że bombardowania w Iraku w 2003 roku to było 2500-2600 misji bojowych. Teraz w ciągu pierwszego dnia – jeśli chodzi o bombardowanie amerykańsko-izraelskie – jest około 1600 misji.

Ale wtedy było założenie, że to przygotowanie do inwazji lądowej. Teraz na taką się nie zanosi.
To będzie mozolne bombardowanie, zmiękczanie reżimu, zabijanie kolejnych przywódców, likwidacja systemów uzbrojenia, jednostek floty. Być może za jakiś czas nastąpi upadek Iranu, bo państwo będące cały czas pod bombami, które nie może eksportować ropy i produkować, w pewnym momencie może się zwyczajnie załamać.

Jak ten konflikt wpłynie na stosunki międzynarodowe? Bo w gruncie rzeczy to, co się dzieje, jest wyjęte z ram prawnych. To działania bez żadnej legitymizacji.
Prawo międzynarodowe jest czymś, za czym gonimy, ale tak naprawdę – jeśli spojrzymy na rzeczywistość międzynarodową – to jeśli wielkie mocarstwo miało chęć uderzenia czy realizacji swoich własnych interesów, to zawsze robi to bez oglądania się na prawo międzynarodowe.

eprasa.pl d3b64ce0f4

Proszę zwrócić uwagę, że w świecie, kiedy mamy prymat jakiegoś mocarstwa nadrzędnego, które kontroluje system międzynarodowy, to możemy mieć umowy z tym państwem, traktaty międzynarodowe, sojusze... Jeśli jednak to państwo nie będzie zainteresowane, nie uzna naszej obrony za zbieżną ze swoim interesem, to nie zareaguje, nie pomoże nam. Jeśli natomiast wyjdzie z założenia, że działania są dla niego - jako mocarstwa - korzystne, to zareaguje nawet jeśli nie mamy traktatu i umów sojuszniczych. Tak działa rzeczywistość międzynarodowa, liczy się interes państwa.

To po co nam ONZ, skoro Rosja atakuje Ukrainę, a Stany Zjednoczone prowadzą działania militarne w Iranie?
To, że ONZ nie działa, to wiemy. Organizacja Narodów Zjednoczonych była tworzona w zupełnie innej rzeczywistości międzynarodowej niż mamy dzisiaj. Była tworzona przez kilkadziesiąt państw, a teraz mamy ich ponad 200.

Tak, ale był powszechny konsens, że społeczność międzynarodowa może rozpocząć wojnę, jeśli będzie miała akceptację Rady Bezpieczeństwa. Takim modelowym przykładem była I wojna iracka w 1991 roku. Tymczasem teraz jeden stały członek Rady - Rosja - atakuje Ukrainę, a drugi - USA - atakuje Iran.
W przypadku działań zbrojnych w Iraku sprzed ponad 30 lat, to Amerykanie jakby troszeczkę post factum wystąpili o zgodę. Wtedy funkcjonował też ład liberalny, ale dlatego, że Amerykanie byli hegemonem globalnym i pilnowali tego porządku. Prawo będzie obowiązywało, kiedy jest podmiot, który będzie mógł wyegzekwować pożądane zachowania. Tak jak w państwie: jeśli mamy policjanta, prokuratora, sędziego, to można wyegzekwować przestrzeganie prawa. W systemie międzynarodowym tego nie ma. W zamian jest umówienie się, że będziemy czegoś przestrzegać.

To po co nam traktaty?
Tak jak już wcześniej powiedziałem: traktaty są, ale one zawsze przecież były kwestionowane, jeśli to nie było w interesie poszczególnych państw.

Co w takim razie ten konflikt oznacza dla sytuacji w Europie? Także w kontekście wojny w Ukrainie.
Rosja wysłała sygnał drugiego dnia operacji w Iranie, że jest gotowa przyjąć gwarancje bezpieczeństwa amerykańskiego dla Ukrainy. To bardzo jasny sygnał, który pokazuje, że być może nie dostrzegamy pewnych rzeczy, które widzą na przykład Rosja i Chiny. Bo oglądamy różnego rodzaju fejki i obrazy generowane przez AI, a nie widzimy tej prawdziwej warstwy. Iran był zaopatrywany przez Rosję i Chiny między innymi w najnowsze systemy antydostępowe, gdzie żaden samolot amerykański nie miał prawa w lecieć w przestrzeń powietrzną Iranu. Tymczasem po 24-48 godzinach działań samoloty amerykańskie i izraelskie operują zupełnie swobodnie nad niebem Iranu. To pokazuje Moskwie i Pekinowi, że muszą wziąć pod uwagę coś, czego być może wcześniej nie uwzględnili.

A dla świata zachodniego, dla Wspólnoty Europejskiej, bądź też dla NATO jakie przełożenie będzie miała amerykańska interwencja? Hiszpania, która ani myśli zwiększyć budżet obronny do 4 proc. PKB, teraz odmówiła USA udostępnienia swojego terytorium dla floty lecącej na Bliski Wschód. W odwecie Trump powiedział, że zrywa handlowe relacje z Madrytem.
Hiszpanie i ich premier niekoniecznie dobrze czytają politykę międzynarodową, ale kanclerz Niemiec Friedrich Merz już tak. Poparł we wtorek w Gabinecie Owalnym Trumpa w sprawie wojny w Iranie i sugestii, że Hiszpania robi coś niestosownego. Faktycznie, rząd w Madrycie nie wydaje tych pieniędzy na zbrojenia. Dlaczego my - jako państwo we Wspólnocie Europejskiej i NATO - mamy wydawać 4-5 proc. PKB na siły zbrojne, a Hiszpania będzie wydawać tylko 1-1,5 proc.? Przecież to jest wspólne bezpieczeństwo. Mamy chyba prawo żądać, żeby oni dołączyli do tych wspólnych deklaracji.

A teraz jeszcze Trump się na nich obraził. Jak to wpłynie na jedność wspólnoty?
To nie jest kwestia budowania wspólnoty, tylko prymatu amerykańskiego. Tak jak było to przed 1989 rokiem, gdzie Ameryka zapewniała ten prymat o charakterze strategicznym. I teraz do tego dąży nie tylko w Europie, ale również w Azji, na Bliskim Wschodzie. I właśnie kanclerz Merz bardzo szybko to zrozumiał, uznając prymat amerykański, i prawdopodobnie w zamian za to będzie forsował to, co było już podnoszone od czasów co najmniej Angeli Merkel i kierowane bezpośrednio w stronę administracji amerykańskiej - że Niemcy będą gwarantem bezpieczeństwa regionalnego uznając jednocześnie ten prywatny, strategiczny Ameryki.

Nie Francja?
Nie. Paryż mówi cały czas o autonomii strategicznej. To jeszcze kiedyś kanclerz Merkel twierdziła, że nie będzie żadnej autonomii strategicznej Europy, ponieważ Europa jest zbyt słaba. Rozumiem, że teraz Macron mówi, że będzie budował parasol bezpieczeństwa nuklearnego nad Europą, ale zważmy na realia. Francja ma około 300 głowic, Rosja - około 5000. Tutaj nie ma żadnego porównania. Zbudowanie zdolności do poziomu 6000 głowic to są lata, a do tego gigantyczne koszty. Nie sądzę, żeby Francja była w stanie je ponieść. Poza tym Paryż podobno nam proponuje, że Rafale (wielozadaniowe samoloty myśliwskie - przyp. red.) uzbrojone w głowice nuklearne będą stacjonowały na polskich lotniskach. Tyle że nam chodzi o to, by to nasze F35 były uzbrojone w głowice nuklearne w programie współdzielenia broni atomowej USA. Nawet jeśli byłaby to decyzja Amerykanów, ale byłyby to nasze samoloty z naszymi pilotami i na naszych lotniskach. A nie samoloty francuskie, które w każdej chwili mogą odlecieć.

Jeśli konflikt w Zatoce Perskiej się przeciągnie, czy jest możliwe, że Europa wróci do rosyjskiej ropy i rosyjskiego gazu? Bo poprzednie zamknięcie cieśniny Ormuz objawiło się szokiem w świecie zachodnim.
Wtedy Europa padła na kolana. My też padliśmy na kolana w 2022 roku, kiedy pojawił się kryzys ukraiński, gdy nie było gazu.
To nie jest tak, że teraz nie ma innych źródeł. Amerykanie są eksporterem, teraz też Wenezuela. Po 1973 roku Amerykanie zmuszali Europę, by rezygnowała z węgla na rzecz ropy naftowej, bo nad nią mieli kontrolę. Nad węglem niekoniecznie, bo ten był na Śląsku, w Donbasie, czyli po tej złej stronie żelaznej kurtyny. Gdy teraz gaz rosyjski - na szczęście - się skończył, to Amerykanie bardzo szybko przyszli z dostawami do Europy. Wręcz wymuszali na państwach europejskich kupowanie gazu amerykańskiego, więc może to samo będzie z ropą naftową. Musimy pamiętać o tym, że Amerykanie inaczej kalkulują. To, co dla nas jest kryzysem, dla nich może być dobrym dealem.

Jak wojna na Bliskim Wschodzie wpłynie na polską gospodarkę i ceny – str. 18-19

REKLAMA 0011478309

eprasa.pl d3b64ce0f4

DIAGNOZA: AUTYZM OZNACZA ŻAŁOBĘ.

Rodzice mają prawo opłakiwać utratę marzeń o zdrowym dziecku

Marlena Jedlińska – psycholog, specjalista wsparcia i terapii dzieci ze spektrum i ich rodzin, a przede wszystkim mama 16-letniego Patryka z autyzmem – wydała książkę, której napisanie zajęło jej kilka lat. „Książka łzami pisana" to emocjonalny poradnik dla rodziców, którzy po usłyszeniu diagnozy: państwa dziecko ma autyzm, próbują poskładać swój wywrócony do góry nogami świat

Agnieszka Domanowska

Rozmawiałyśmy rok temu. Co się przez ten czas zmieniło?
Jeśli chodzi o rozwój poznawczy Patryka - niewiele. Natomiast jeśli chodzi o zachowanie - musieliśmy nauczyć się lepiej reagować. Jego samopoczucie bywa bardzo różne. Zdarzały się noce, gdy nie spał i wchodził w takie stany pobudzenia, że potrafił zdemolować pralnię. To jest bardzo trudne do opisania. I bardzo trudne do wytłumaczenia ludziom, którzy tego nie widzą na co dzień. Zwłaszcza, że „przecież po nim nie widać".

Jak sobie z tym radzicie?
Teraz Patryk dostaje wieczorem leki wyciszające, przepisane przez psychiatrę, a do tego melatoninę. I od kiedy to wprowadziliśmy - śpi w nocy. I my również śpimy. Jakość naszego życia naprawdę się poprawiła. Rodzic pozbawiony dobrej jakości snu przez lata - to brzmi jak detal, ale to naprawdę niszczy. Człowiek jest w stanie wytrzymać bardzo dużo, ale bez snu traci grunt pod nogami.
Jest jeszcze coś ważnego, o czym rzadko się mówi: Patryk w szkole zachowuje się inaczej niż w domu. W szkole jest spokojny, pogodny, wszystko zrobi. A w domu - odpuszcza. Bo w domu czuje się bezpiecznie. I tu odreagowuje wszystko, co przez cały dzień trzymał w sobie. To dlatego opinie ze szkół i placówek terapeutycznych tak często rozmijają się z tym, co my, rodzice, widzimy. A opinie specjalistów - tych spoza domu - mają w orzecznictwie dużo większą wagę niż nasze słowa. To jest ogromna niesprawiedliwość.

A córka? Poprzednio wspominała pani, że była w trakcie diagnozy.
Córka ma wykluczone spektrum autyzmu, ale jest pod stałą opieką poradni psychologiczno- pedagogicznej oraz objęta Wczesnym Wspomaganiem Rozwoju. Ma cechy ze spektrum, w tym również nadpobudliwość psychoruchową. Ja, jako mama i psycholog, jestem na nie wyczulona - widzę to przede wszystkim w środowisku domowym (znów w miejscu, w którym czuje się bezpiecznie). Mam czasem wrażenie, że je maskuje (wcześniej w żłobku, teraz w przedszkolu). Nie jest to mocno nasilone, ale ja to widzę... A może jestem przewrażliwiona? W każdym razie będziemy robić badania cyklicznie, co dwa lata, żeby nic nie umknęło.

Kiedy wpadła pani na pomysł napisania poradnika dla rodziców?
To nie był pomysł. To był ratunek. Na początku, gdy dostałam diagnozę Patryka, w ogóle nie byłam w stanie w to uwierzyć. Przecież zawodowo pracowałam z takimi dziećmi! I przez długi czas głowa mi to po prostu wypierała. A kiedy już zaczęłam się z tym mierzyć, to w najtrudniejszych momentach otwierałam Worda i wyrzucałam z siebie wszystko - co mnie zirytowało, przez co przeszliśmy, co mnie bolało. Każdy taki wpis trafiał do osobnej karty, do jednego folderu. I dawało mi to taką ulgę. Nie robiłam tego regularnie, tylko właśnie w tych momentach, gdy nie dawałam rady.

Nie chodziła pani na grupy wsparcia?
Nie. Wzbraniałam się przed tym. Diagnoza Patryka była postawiona 13 lat temu - grupy wsparcia dopiero raczkowały, nie działały tak, jak teraz. Ale też bałam się tych spotkań z innego powodu. Za każdym razem, gdy ktoś dzwonił, gdy znajoma prosiła mnie o rozmowę z kimś, kto właśnie dostał diagnozę - ja znowu przeżywałam własną. To było jak rozdrapywanie rany, która nie zdążyła się zasklepić. A za chwilę była rozdrapywana na nowo. Po każdej takiej rozmowie przez dwa dni dochodziłam do siebie.
Co jest zresztą z psychologicznego punktu widzenia dość niesamowite. Mówienie cały czas o tym samym powinno obniżać poziom emocjonalny lęku, strachu, żalu. A w tym przypadku tak nie działało. Ten ból był cały czas żywy. Nawet teraz, gdy mówię o tym, zaczynam odczuwać jak drży mi głos. Więc nie chodziłam na grupy, bo bałam się ciągle krwawić, ale żeby zapewnić wsparcie innym rodzicom, stwierdziłam: napiszę książkę. Jak będą przychodzić do mnie rodzice, dam im ją. Żeby im ulżyć - i żebym ja nie musiała za każdym razem wracać do tamtego miejsca.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Marlena Jedlińska z 16-letnim synem Patrykiem

Jak wyglądało pisanie?
Pod koniec 2025 roku postanowiłam, że już ją skończę. Koleżanka Ela przez lata mówiła mi, że cały czas czeka na tę książkę. I ten ciężar - że mam ją, a jeszcze jej nie skończyłam i nie wypuściłam - nie dawał mi spokoju. Więc wzięłam się za to. I to był najtrudniejszy emocjonalnie czas. Siadałam do tych fragmentów, które powstawały latami, i próbowałam skleić je w całość. Siedziałam cała zasmarkana przed komputerem, ze stosem chusteczek obok. Pamiętam, że wysłałam Eli zdjęcie tego widoku - komputer, kupa chusteczek i ja, która po prostu twardo siedzę i piszę. Mąż patrzył na mnie i mówił: „Marlena, odpuść sobie, spójrz jak wyglądasz, spójrz jak się czujesz". A ja mówiłam, że nie. Że muszę to skończyć. Żeby zdjąć ten ciężar z barków raz na zawsze. I zrobiłam to! Nie idealnie, ale zrobiłam.

W książce pojawia się myśl, że diagnoza to żałoba. Dlaczego?
Rodzic w momencie, gdy dostaje diagnozę, zaczyna przeżywać żałobę. Żałobę po stracie swojego wyobrażenia dziecka. Po dziecku zdrowym, o którym marzył. I nie chodzi o to, że dziecko z autyzmem nie będzie mogło czegoś osiągnąć - będzie mogło, tylko inaczej. Ale rodzic traci wyobrażenie. Traci pewien obraz przyszłości. I to jest strata. Prawdziwa strata, która wymaga żałoby. A o tym się nie mówi. Nikt nie mówi rodzicowi po diagnozie: masz prawo to opłakiwać. Jak rodzic wie, że to, co czuje, ma nazwę i jest naturalnym etapem - że to są fazy żałoby, przez które przejdzie - to jest mu łatwiej. Bo wtedy nie myśli: „jestem przewrażliwioną matką" albo „co ze mną nie tak". Rozumie, że przechodzi przez coś, przez co przejść po prostu musi. I że po drugiej stronie jest spokój. Inna rzeczywistość, ale spokój.

Kiedy rodzice dzieci w spektrum autyzmu pozwalają sobie na frustrację, na zmęczenie, na złość?
Rzadko. To jest tragedia. Większość rodziców „trzyma się w ryzach", nie jest w stanie powiedzieć: jestem wściekła i mam do tego prawo. Bo od razu pojawia się poczucie winy - że skoro dziecko nie rozwija się prawidłowo, to jest moja wina. To jest takie bardzo głęboko zakorzenione przekonanie. Mało który rodzic potrafi to od siebie oddzielić.
Ja sama byłam w tej pułapce. Nie przyjmowałam diagnozy - przyjęłam misję. W trzech różnych placówkach usłyszałam diagnozę autyzmu - i nie przyjęłam jej do wiadomości. Powiedziałam sobie: wyciągnę go z tego autyzmu. Tak wyglądało moje życie. Tylko nie wiedziałam z czym walczę. Nie z systemem, nie z dzieckiem. Z diagnozą. I wiele lat mi zajęło, żeby w końcu sobie odpuścić tę walkę, spojrzeć na Patryka jak na dziecko, a nie jak na kogoś, kogo prowadzę z miejsca na miejsce, z terapii na terapię.

Jak wtedy wyglądał wasz dzień?
Patryk chodził do przedszkola terapeutycznego, a po nim jechał na kolejne zajęcia. Neurologopeda, integracja sensoryczna, masaże, terapia pedagogiczna, leczenie biomedyczne. Od poniedziałku do soboty, od rana do wieczora. Zdarzała mu się tylko krótka drzemka między przedszkolem a kolejnymi zajęciami - żeby miał siłę. Byłam bardziej jego kierowcą niż jego mamą. Moja relacja z nim nie była wtedy relacją matczyną. Nie było patrzenia sobie w oczy, zabawy, zwykłej bliskości. Jakoś nie umiałam się wtedy bawić. Żyłam terapiami. To była też moja ucieczka emocjonalna - rozumiem to teraz. Jak się jest w ruchu, to nie trzeba czuć.

Kiedy to się zmieniło?
Zaczęło się kiedy Patryk nie reagował na formy terapii, których ja byłam wyuczona. Miałam wrażenie, że jeszcze bardziej wycofuje się z kontaktu. Zaczęłam wtedy szukać niedyrektywnych form terapii. Poznałam terapię zabawą, terapię relacji, ściągałam do Białegostoku specjalistów z Warszawy, aby prowadzili z moim dzieckiem terapię metodą Son Rise. To działało, więc kontynuowałam później sama. Gdy Patryk miał pięć lat, wyjechaliśmy na jakiś czas do Anglii. I tam zobaczyłam zupełnie inne podejście do diagnozy - mniej terapii, więcej obecności. Byłam w szoku. I znów zaczęłam szukać innego sposobu na bycie razem. Chodziliśmy na spacery

eprasa.pl d3b64ce0f4

nad morze, zwiedzaliśmy okolice, siedzieliśmy razem w restauracjach, „rozmawialiśmy", robiliśmy zakupy w sklepach „charity". I dopiero wtedy nasza relacja zaczęła się naprawdę układać. Zobaczyłam swojego syna. Zobaczyłam swoje dziecko, a nie projekt do naprawy.

Jakie tematy w książce są najtrudniejsze?
Jest jedno pytanie, które siedzi w głowie każdego rodzica dziecka z niepełnosprawnością – nawet gdy je odkładamy, nawet gdy boimy się je wypowiedzieć. To pytanie brzmi: Co będzie, kiedy mnie zabraknie? W książce poświęcam temu cały rozdział. Nie daję odpowiedzi, bo jej nie ma. Ale proponuję konkretne ćwiczenia, które pomagają się z tym tematem zmierzyć, zamiast od niego uciekać. Jedno z nich to opisanie, jak funkcjonuje twoje dziecko – co lubi, czego nie lubi, jak się komunikuje, czego się boi, co je uspokaja. To jest materiał dla przyszłego opiekuna. Taka „instrukcja obsługi" dziecka. Zamiast żyć w lęku – robię plan B. I to daje spokój. Wystarczający spokój, aby swobodnie oddychać.

Jakie inne tematy porusza książka?
Seksualność dzieci z niepełnosprawnościami – temat tabu, o którym rodzice często nie wiedzą jak mówić, bo pokutuje przekonanie, że osoby w spektrum nie mają potrzeb seksualnych. Mają. Czasem nawet bardziej nasilone. Decyzja o kolejnym dziecku i towarzyszący jej strach. Jak zadbać o rodzeństwo, bo dziecko zdrowe też widzi wszystko, przeżywa i też potrzebuje uwagi rodzica. Relacja małżeńska po diagnozie, bo wiele par się rozchodzi – ojcowie często się wycofują, milczą, nie mówią o emocjach. Mój własny mąż, który od piątego roku życia Patryka aktywnie go wychowuje, chciał napisać do książki kilka słów od siebie. Powiedział: napisz mi pytania, ja odpowiem. I nie dał rady. Odkładał, odkładał. Nie był w stanie tego z siebie wyrzucić na papier. To milczenie niesie również coś ważnego do powiedzenia.
Jest też rozdział o samotności – bo gdy pada diagnoza, robi się cicho. Nawet wśród ludzi czujemy się sami. Znika część znajomych, z niektórymi nie wiemy jak rozmawiać, ani nie wiemy jak prosić o pomoc.
A pomocą czasem jest po prostu to, że się nie odwrócą. Pomocą może być sama obecność i proste, szczere słowa, nawet takie: „nie wiem co powiedzieć i jak się zachować w tej sytuacji, ale chcę abyś wiedziała, że tu dla Ciebie jestem i nie bój się prosić o pomoc". To bardzo ważne wsparcie w momencie, kiedy wali się świat po diagnozie. Bo sama strata wyobrażeń o dziecku boli, a kiedy jeszcze przy tym bliscy się odsuwają, bo nie wiedzą jak się zachować, to boli podwójnie.
Poza tym poruszam też kwestie bezpieczeństwa w domu. Ja pamiętam, że zakładałam klamki na klucz w każdym oknie, zamykałam drzwi i chowałam klucze. Ludzie pukali się w głowę. A ja po prostu dbałam o bezpieczeństwo Patryka. I jak wchodziłam do cudzego domu – od razu skanowałam wzrokiem, co grozi, co może trącić, gdzie może wejść.
W książce jest też rozdział o instynkcie matki. I o tym, że ten instynkt ma prawo być silniejszy niż cudze opinie.

Czy rozmawiała pani z Patrykiem o tym, że jest w spektrum?
Kilka razy. Pierwsza rozmowa – nie przyjął tego, jakby nie dotarło. Trzy lata temu – znowu, poczułam, że go nie ma po tej stronie rozmowy. A niedawno, dosłownie kilka dni temu, spróbowałam po raz kolejny. I tym razem go ruszyło. Widziałam to fizycznie – zamarł, zrobiło mu się gorąco, zaczerwienił się. Były objawy somatyczne. Pokazywałam mu konkretne sytuacje: pamiętasz, jak byłeś na warsztatach i machałeś rękoma, gdy byłeś szczęśliwy? To jest autyzm. To jest ta część ciebie. Pokazujesz radość inaczej. Wymieniałam kilka jego zachowań, aby mu to przybliżyć. Mówiłam mu, że go kocham takiego, jakim jest. Że autyzm to nie jest nic złego. Że to jest inne postrzeganie świata. Byłam wzruszona, bo w końcu coś dotarło. Patryk komunikuje się czasem Mówikiem, a czasem nie – zależy od jego chęci. Więc ta rozmowa była w dużej mierze jednostronna. Ale to, co widziałam na jego twarzy, wystarczyło.

I jak zareagował później?
Po dwóch godzinach zapytałam go, czy pamięta naszą rozmowę o autyzmie. Powiedział, że nie. Patryk ma autyzm i niepełnosprawność intelektualną w stopniu umiarkowanym – nie wiem, na ile to dotarło poznawczo, ale emocjonalnie – dotarło. I ja się z jednej strony cieszę, że ta rozmowa w końcu coś poruszyła. A z drugiej – akceptuję, że tak ma być. Nie wróciłam do tego tematu. Widocznie tak ma być. To też jest część życia z Patrykiem – dawanie mu rzeczy i niepotrzebowanie potwierdzenia, że odebrał.

Jakie opinie spływają od rodziców, którzy już przeczytali książkę?
Że boli. I że daje ulgę. Że płakali podczas lektury – bo książka pisana łzami, łzami też jest czytana. Jedna z mam napisała mi: „Przez ciało przebiegały mi dreszcze. Spisałaś swoją historię, swoje uczucia i przemyślenia, a ja czytając miałam wrażenie, że czytam o sobie. Mam wiele sobie do zarzucenia, a to, co piszesz, jest bardzo uwalniające. Pozwala wziąć głębszy oddech". Inna mama – która usłyszała diagnozę dziecka już wiele lat temu – napisała, że czytając na nowo przeżywała tamte chwile, ale że było to oczyszczające. Jakby w końcu znalazł się czas na refleksję, której wcześniej brakowało. Napisała też: „Myślę, że to prawdziwa autoterapia dla każdej mamy, która przeszła podobną drogę".
A terapeutka, która poprosiła mnie o egzemplarz, napisała, że w szczery i bezpośredni sposób opisuję emocje towarzyszące rodzicom po diagnozie: zaskoczenie, lęk, dezorientację, bezradność wobec systemu, który często bardziej koncentruje się na procedurach niż na człowieku. I że przypominam rodzicom coś ważnego – rodzic, choć bez tytułów i certyfikatów, posiada nieocenioną wiedzę o swoim dziecku, opartą na bliskości, miłości i codziennej obecności. To zdanie mnie zatrzymało. Bo właśnie o to w tej książce chodzi.

Trudno było skończyć pisanie?
Najtrudniej było właśnie to – zakończyć. Bo życie z dzieckiem trwa dalej. Cały czas przychodziły mi do głowy kolejne tematy, kolejne ważne rzeczy. Czułam, że ta książka nie ma końca, bo ta historia nie ma końca. Ale w którymś momencie musiałam podjąć decyzję: dość, puszczam to. Żeby móc odetchnąć. Żeby ta rana mogła się w końcu zasklepić, chociaż trochę.

CV

Marlena Jedlińska
psycholog z 18-letnim doświadczeniem, pracuje w białostockim Centrum Wsparcia Laboro. Jest mamą Patryka – 16-latka z autyzmem i niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym oraz autorką książki „Książka łzami pisana – emocjonalny poradnik dla rodziców, którzy próbują ogarnąć się po diagnozie autyzmu dziecka". Strona książki: www.marlenajedlinska.pl/ksiazkalzamipisana

REKLAMA 0011485335

18 75
SOLANKI
Uzdrowisko Inowrocław

Wiosną czas na zdrowie

Zakwaterowanie
3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego
Konsultacja lekarska
4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)
90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
Voucher do Integracja Cafe

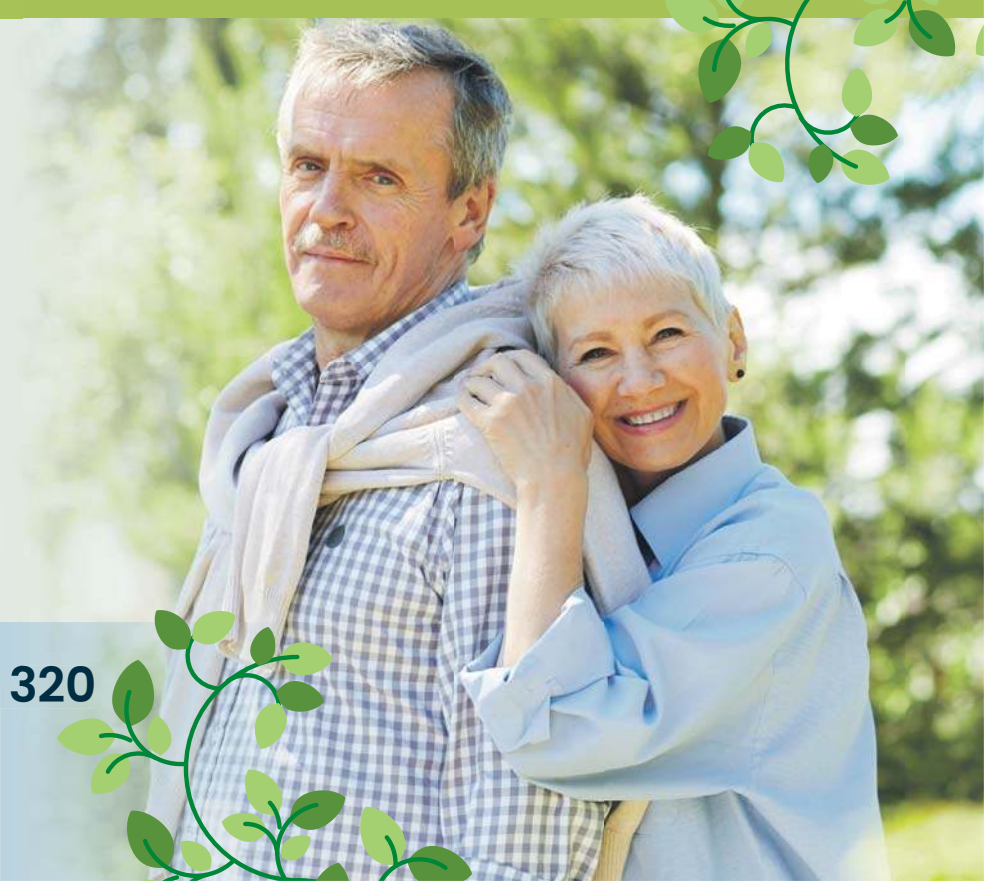

52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
www.solanki.pl

eprasa.pl d3b64ce0f4

Wyruszył z Suwałk w środku zimy. Przez dziewięć dni jechał radzieckim motocyklem z lat 70., pokonując ponad 4 tysiące kilometrów w śniegu, mrozie i wichurach. Nie dla rekordu. Nie dla sławy. Dla Marcina, młodego mężczyzny poruszającego się na wózku. – Motocykl uzależnia, ale jeszcze bardziej uzależnia niesienie dobra – mówi Michał Kapuściński z Malesowizny w gm. Jeleniewo

Anna Gryza-Aneszko

DOOKOŁA POLSKI NA RADZIECKIM MOTOCYKLU Z LAT 70-TYCH

Malesowizna to niewielka miejscowość położona 15 kilometrów od Suwałk, w otulinie Suwalskiego Parku Krajobrazowego. To tutaj mieszka i prowadzi swoją bazę motocyklową Michał Kapuściński. Ma 46 lat i - jak sam mówi - „motocyklową duszę ma od dziecka".

- Już w wieku dziesięciu lat miałem motorynkę. Potem były motocykle WSK, radzieckie maszyny, japońskie sprzęty. Od zawsze ciągnęło mnie do motocykli i ostatnio policzyłem,że przez moje ręce przeszły aż 24 maszyny - opowiada z uśmiechem.

Na co dzień prowadzi bazę w klimacie motocyklowym. Ale jest to miejsce nie tylko dla miłośników jednośladów. W jego bazie zatrzymać może się każdy miłośnik suwalskiej przyrody, klimatu, domowego jedzenia i spływów kajakowych. Motocykliści krajobraz Suwalszczyzny mogą podziwiać jeżdżąc na swoich maszynach, dzięki przygotowanym przez gospodarza trasom. Zresztą Michał często towarzyszy swoim gościom w tych podróżach. Organizuje także imprezy motocyklowe.

- Motocyklem jeżdżę nawet po bułki. Uwielbiam moment, kiedy rano wsiadam na swoją maszynę - przyznaje. - Czuję potrzebę jeżdżenia przez cały rok. Wiosną czy też jesienią na motorze jest cudownie, ale i zimą nie rezygnuje z jazdy - zastrzega.

FOT. A. GRYZA-ANESZKO

Celem wyprawy Michała Kapuścińskiego było nazbieranie 15 tys. zł na wózek i rehabilitację dla niepełnosprawnego Marcina. Udało się zgromadzić ponad 21 tys. zł

Stracił obie nogi i od 16 lat jeździ na wózku

I to właśnie zimą - mimo dużego mrozu, opadów śniegu i wiatru - w wyjątkowo trudnych w tym roku warunkach atmosferycznych - wyruszył w podróż dookoła Polski. Nie kierowała nim jedynie chęć przeżycia kolejnej przygody na dwóch kółkach, bo wyjazdowi towarzyszył szczytny cel.

- Mojemu wyjazdowi towarzyszyła zbiórka na rzecz bliskiej mi osoby - 36-letniego Marcina. W wypadku samochodowym stracił on obie nogi i od 16 lat jeździ na wózku - tłumaczy Michał. - Zbieraliśmy na nowy wózek inwalidzki i potrzebny sprzęt rehabilitacyjny. Chcę, żeby dostał aktywny wózek, który pozwoli mu normalnie funkcjonować.

Dzięki wyprawie Michała Kapuścińskiego udało się zebrać ponad 21 tysięcy zł i wózek jest już zamówiony, ale do zbiórki można cały czas dołączyć, bo potrzebne są fundusze na rehabilitację pana Marcina.

Motocykl złożył od zera

W swoją zimową podróż Kapuściński wyruszył radzieckim motocyklem z lat 70, z wózkiem bocznym. Maszyna została przez niego złożona niemal od zera - z części zbieranych latami, często dzięki pomocy znajomych z motocyklowego środowiska.

- Kupuję totalny złom. Rozbieram, czyszczę, kompletuję części. Dzięki środowisku motocyklowemu można zdobyć oryginalne elementy. Znajomości pomagają - uśmiecha się Michał. - Składam, naprawiam, znam każdą śrubkę. A to jest kluczowe! Dlaczego nie kupuję gotowego, sprawnego sprzętu? Bo jazda zabytkowym motocykl wymaga dobrej znajomości tego tematu. Jak znasz każdą śrubę, każdą linkę, to w trasie jesteś spokojniejszy. Wiesz, co może się stać i jak to naprawić - tłumaczy.

Silnik w motocyklu został wymieniony na mniej awaryjny, ale cała reszta - rama, konstrukcja - pozostały wierne oryginałowi. Podczas wyprawy nie obyło się bez drobnych usterek: poluzowane szprychy, spalona żarówka, złamana wskazówka prędkościomierza. Jednak - jak mówi właściciel - motocykl dzielnie walczył.

Jechał wzdłuż granic

Michała do zimowej wyprawy dookoła Polski zainspirował znajomy podróżnik Marek Suslik, który przemierzał na motorze Syberię w temperaturach spadających do minus 50 stopni.

- Pomyślałem: skoro można tam, to czemu nie dookoła Polski zimą? Polska to piękny kraj, a środowisko motocyklowe jest tak silne, że wiedziałem, że w razie czego nie będę sam - opowiada.

Po opuszczeniu Suwałk jechał wzdłuż wschodniej granicy: przez okolice Białegostoku i Lublina, potem w kierunku Rzeszowa i Bieszczad. Tam trafił nawet na zimowy zlot motocyklowy. Dalej był Beskid Sądecki, Tatry, Dolny Śląsk, Zgorzelec, zachodnia granica Polski, Szczecin, Kołobrzeg, Gdańsk i powrót wzdłuż północnej granicy kraju do domu.

- Codziennie wstawałem o siódmej, jak do pracy. Bo codziennie czekało mnie minimum dziesięć godzin jazdy. Najtrudniejsza była walka z wiatrem i zmęczeniem. Po kilku dniach ciało było wykończone - szyja bolała od kasku, mięśnie były napięte, a zimno wchodziło w każdą kość - wspomina.

Najtrudniejsza była jazda przez góry.

- Minus dziesięć stopni, serpentyny, ślisko. Motocykl zsuwał się z góry pod wpływem własnego ciężaru, zjeżdżał jakby był na łyżwach. Kiedy jechałem za ciężarówką, były wiry śniegu i przez kilka sekund nic nie było widać. Nie było wiadomo, czy jeszcze jestem na drodze, czy już poza nią - opowiada. I przyznaje, że miewał momenty zwątpienia: - Były chwile, kiedy myślałem: po co mi to? Człowiek zmęczony, wychłodzony kolejny dzień z rzędu. To nie jest wycieczka. To jest walka z wiatrem, z zimnem, z własnym organizmem. Ale wiedziałem po co jadę.

Ludzie o dobrych sercach

W sumie pokonał ponad 4 tysiące kilometrów. Zdarzało się, że jednego dnia przejechał nawet 600 km. Największym odkryciem tej podróży nie była jednak trasa, lecz ludzie.

- Ludzie oferowali mi noclegi, warsztaty, jedzenie, pa-

eprasa.pl d3b64ce0f4

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Podczas swojej podróży Michał Kapuściński zwiedził wszystkie przygraniczne województwa, a na południu Polski trafił nawet na zlot motocyklistów

liwo. Dzwonili, pisali, pytali, gdzie jestem. Zajeżdżałem do osób, które widziałem pierwszy raz w życiu, a czułem się, jakbym znał je dwadzieścia lat - przyznaje.

W Kołobrzegu motocykliści oprowadzili go po porcie, latarni i dawnym lotnisku. W innych miejscach czekały koła gospodyń wiejskich z ciepłym obiadem.

- Ta ilość dobra była ogromna. To pokazuje, że ludzie w naszym kraju potrafią stanąć na wysokości zadania. Chętnie wspierali także zbiórkę dla Marcina - zapewnia.

Wiele osób, które mijał po drodze, reagowało na jego stary motocykl z wózkiem z ogromną sympatią.

- Widziałem i uniesione w górę kciuki, i mrugnięcia światłami, a niektórzy robili mi zdjęcia, nawet z okien mijanych samochodów - dodaje z uśmiechem.

Jednak nie brakowało też i niebezpiecznych sytuacji.

- Raz tir zajechał mi drogę i gwałtownie zahamował - wspomina. - Już widziałem naczepę przed sobą. Redukowałem biegi, zjechałem na przeciwny pas w ostatniej chwili. Gdyby ktoś jechał z naprzeciwka - nie wiem, jakby się to skończyło - przyznaje z grozą w głosie.

Motocykl pozwala poczuć świat pełniej

Michał nie idealizuje motocyklistów. Przyznaje, że wypadki się zdarzają, często tragiczne. Ale sprzeciwia się przyczepianej motocyklistom etykiecie „dawców organów".

- To krzywdzące. Prawdziwi motocykliści jeżdżą dla przyjemności, nie dla popisu. Trzeba szkolić, a nie zabraniać. Rutyna jest najgroźniejsza - ostrzega. - Nigdy nie możemy sobie powiedzieć: „umiem jeździć". Żadnego wyjazdu nie da się do końca zaplanować. Możemy wiedzieć, jaką trasę pokonamy, znać naszą maszynę, ale nigdy nie wiemy, co wydarzy się na drodze. Każda sytuacja na drodze jest nowa.

I choć motocykle są jego ogromną pasją, przyznaje bez wahania, że jego serce kradnie także przyroda. Organizując w swojej bazie w Malesowiźnie wydarzenia motocyklowe stara się pokazywać uczestnikom piękno Suwalszczyzny, ale zawsze w zgodzie z naturą.

- Nie ma niszczenia lasów, nie ma rozjeżdżania łąk. Bo bez natury zginiemy. A tymczasem w wielu miejscach widzimy śmieci.... Trzeba pokazywać, że można inaczej - mówi.

Jego zdaniem, to właśnie dzięki jeździe na motocyklu można poczuć świat pełniej i docenić każdy zakątek.

- Jadąc na motocyklu czujesz zapach ziemi, zmianę temperatury powietrza, wilgoć od jeziora. Samochód tego nie daje - przekonuje.

Zapytany o kolejne plany, uśmiecha się:- Mam w głowie tysiąc pomysłów. Mongolia, Kirgistan, Turcja, Gruzja - to są marzenia. Może kiedyś...

Dziś odpoczywa po zimowej wyprawie dookoła Polski i skupia się na przygotowaniu bazy na nadchodzący sezon.

- Ale znam siebie. Za długo nie wytrzymam bez jazdy. Siadam, układam plan i jadę. Tak to wygląda - śmieje się. - I nie chodzi tu o to, żeby udowodnić coś światu. Chodzi o to, żeby czuć, że żyjesz. A czasem, żeby ktoś inny poczuł, że nie jest sam. Bo jeśli jest motocykl, pasja i ludzie wokół, niemożliwe staje się tylko kolejną drogą do przejechania.

REKLAMA 0011461044

System, pacjent, technologia:

XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych uporządkuje kluczowe tematy przyszłości

Tegoroczny Kongres Wyzwań Zdrowotnych pod hasłem „Nowe strategie dla zdrowia. Czas na redefinicję celów i wyzwań" koncentruje się na konkretnych rozwiązaniach, które mają odpowiedzieć na wyzwania demograficzne, finansowe, technologiczne i klimatyczne.

Udział w wydarzeniu potwierdziła Jolanta Sobierańska-Grenda, ministra zdrowia, a dyskusje będą poprowadzone w mocnym składzie reprezentantów różnych obszarów ochrony zdrowia. W agendzie znalazły się m.in. rozmowy o reformie szpitali, granicach wytrzymałości systemu czy bezpieczeństwie w kontekście zmian geopolitycznych. Eksperci poruszą także tematy wynagrodzeń kadr i profilaktyki. Nie zabraknie również perspektywy pacjentów. Rejestracja na wydarzenie jest otwarta.

W centrum programu znajdzie się pytanie o to, jak przekładać rekomendacje ekspertów na decyzje wdrożeniowe w instytucjach i placówkach. Dlatego HCC 2026 połączy debatę strategiczną z praktycznymi warsztatami, umożliwiając uczestnikom zdobycie wiedzy niezbędnej do realnych działań w systemie ochrony zdrowia.

– Podczas kongresu nie zmienią się ustawy, ale to miejsce spotkania decydentów i uczestników rynku, gdzie można „zasiać ziarno", z którego może wyrosnąć coś potrzebnego. Jeśli kilka inicjatyw zainspiruje osoby mające realny wpływ na system, to już jest efekt. Chodzi o wypracowanie nowego spojrzenia na projektowanie zmian, które uwzględnia obecne zagrożenia i trendy – mówi **Klara Klinger**, redaktorka naczelna portalu rynekzdrowia.pl.

System pod presją: decyzje strategiczne i architektura reformy

Myślą przewodnią kongresu jest ochrona zdrowia w punkcie przecięcia kilku silnych trendów: zmian demograficznych, rosnących kosztów, napięć geopolitycznych, dynamicznego rozwoju technologii i AI oraz skutków zmian klimatycznych. System już odczuwa ich konsekwencje – od przekształceń infrastruktury po presję finansową. To moment, w którym konieczna jest redefinicja modelu opieki i odpowiedź na zupełnie nowe

potrzeby pacjentów oraz otoczenia. Dlatego sesję inauguracyjną prelegenci rozpoczną od diagnozy oraz zmierzą się z tematem granic wytrzymałości systemu. W programie, w ramach kilkudziesięciu sesji, znalazły się tematy z zakresu finansów i efektywności ich wydawania, polityki lekowej i bezpieczeństwa farmakoterapii, technologii, danych, e-zdrowia, AI i robotyki. Nie zabraknie również kwestii dotyczących cyberbezpieczeństwa, reformy szpitalnictwa i roli sektora prywatnego, jakości i bezpieczeństwa pacjentów, kadr przyszłości i kluczowych kompetencji, nowej mapy zdrowia oraz przekrojowego podejścia do pacjentów w różnym okresie życia. Uzupełnieniem agendy będą sesje tematyczne traktujące o geopolityce, klimacie i wyzwaniach związanych z jego zmianami.

Wydarzenia towarzyszące

XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych będzie okazją do uhonorowania osób i instytucji, które działają w imię lepszej przyszłości ochrony zdrowia w Polsce. Redakcja Rynku Zdrowia po raz czwarty wręczy nagrodę **Kobieta Rynku Zdrowia** oraz rozstrzygnie konkurs **Zdrowy Samorząd**.

Trzecim wydarzeniem towarzyszącym tegorocznemu kongresowi będzie wręczenie nagrody **Animus Fortis „Mężny Duch"** – wyróżnienia ustanowionego przez dyrektora Wojskowego Instytutu Medycznego – Państwowego Instytutu Badawczego, gen. broni prof. Grzegorza Gieleraka.

W gronie ekspertów

Kongres co roku przyciąga szerokie grono uczestników z całego ekosystemu ochrony zdrowia: praktyków medycyny, ekspertów zdrowia publicznego, administrację i samorządy, a także biznes, naukę i organizacje pacjenckie. Skala wydarzenia rośnie – w poprzedniej edycji udział wzięło ponad 4600 osób, z czego 3000 pojawiło się na miejscu. Wśród zaproszonych ekspertów będą zarówno osoby odpowiedzialne za kierunki polityki zdrowotnej, jak i przedstawiciele placówek oraz środowisk wdrożeniowych. Wśród potwierdzonych prelegentów są m.in.: **Jolanta Sobierańska-Grenda**, ministra zdrowia; **Marcin Bruszewski**, prezes Innovaris Polska; **Grzegorz Cessak**, prezes Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych; **Bartłomiej Ł. Chmielowiec**, Rzecznik Praw Pacjenta; **Piotr Grzebalski,** dyrektor Biura Relacji z Sektorem Publicznym Departamentu Relacji Strategicznych Banku Gospodarstwa Krajowego; **Paweł Grzesiowski,** Główny Inspektor Sanitarny**; Ilona Hibner,** dyrektorka Departamentu Oceny Inwestycji Ministerstwa Zdrowia**; Wiktor Janicki,** prezes Związku Pracodawców Innowacyjnych Firm Farmaceutycznych INFARMA**; Przemysław Jesionowski**, prezes IC Solutions; **Katarzyna Anna Kacperczyk**, podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia; **Sławomir Kmak**, dyrektor operacyjny Medbase Polska; **Konrad Korbiński,** dyrektor Ministerstwa Zdrowia; **Filip Nowak,** prezes Narodowego Funduszu Zdrowia; **Mateusz Oczkowski**, dyrektor Departamentu Polityki Lekowej i Farmacji w Ministerstwie Zdrowia; **Paweł Ossowski**, prezes ZARYS International; **Anna Rulkiewicz**, prezeska Grupy LUX MED; **Daniel Rutkowski,** prezes Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji; **Pia Schall**, dyrektorka Boehringer Ingelheim w Polsce; **Łukasz Sosnowski**, dyrektor Departamentu e-Zdrowia w Ministerstwie Zdrowia; **Adam Szlachta**, prezes Grupy American Heart of Poland oraz Scanmed; **Maksymilian Świniarski**, prezes TZF Polfa.

Rejestracja uczestników odbywa się za pośrednictwem strony internetowej: https://www.hccongress.pl

eprasa.pl d3b64ce0f4

KOBIECOŚĆ DŁUGO BYŁA UWAŻANA NIE ZA ZALETĘ, A ZA WADĘ

– Ważne jest tworzenie takich grup, w których kobiety nie będą się oceniały, tylko będą się wspierały. A kiedy któraś osiągnie sukces, nie będą jej zazdrościły, tylko będą biły brawo – mówią Marta Halicka i Joanna Rułkowska, lokalne liderki projektu Paczka Girlbosskich

Urszula Śleszyńska

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Marta Halicka i Joanna Rułkowska, białostockie liderki Paczki Girlbosskie

Jesteśmy w przededniu Dnia Kobiet. Czym w waszym odczuciu jest kobiecość?
Marta Halicka: – To jest złożone pytanie. Jest cudem. I niesamowitą siłą, energią, wrażliwością, miłością do dzieci, do męża. Myślę, że kobiecość i wszystkie jej składowe są w nas. Jest naszym wewnętrznym, ale i zewnętrznym pięknem. Bo kobiecość to też nasze ubrania, nasze paznokcie, włosy, to, jak się czujemy same ze sobą. To te uczucie, kiedy stajemy z rana przed lustrem, czy też kiedy kładziemy się wieczorem i dziękujemy sobie za cały dzień. Ale kobiecość to też to, jak postrzegają nas ludzie. Ostatnio słyszałam takie piękne zdanie, że „pierwsze wrażenie można zrobić tylko raz, drugi raz już go nie zrobisz". I ta kobiecość mówi też dużo o nas samych. Myślę, że obecnie wiele z nas mocno jej poszukuje.

Dlaczego?
Marta: – Bo często dostrzegamy, że ta kobiecość gdzieś się zagubiła. A to dlatego, że długo była uważana nie za zaletę, a bardziej za wadę. Na szczęście ostatnio coraz więcej z nas mówi o tym, że kobiecość to nasza siła. I nawet – a może przede wszystkim – nasza delikatność i wrażliwość, które tę siłę tworzą.

A jak tę kobiecość ma w sobie znaleźć matka wielodzietna?

Ty Asiu masz czterech synów. Jak radzisz sobie będąc jedyną kobietą w domu?
Joanna Rułkowska: – Wydaje mi się, że z każdym kolejnym porodem odczuwałam swoją kobiecość jeszcze bardziej. Mam wrażenie, że przed macierzyństwem miałam bardziej męską energię: zadaniowość, celowość, upartość. I to są dobre cechy, oczywiście przydają się też w biznesie. Natomiast z każdym kolejnym urodzonym chłopcem otrzymywałam też taki dar – uświadamiałam sobie, że chcę tej kobiecości. Że chcę się wyróżniać w moim domu. Chcę czuć, że jestem inna. W moim odczuciu kobiecość to jest przede wszystkim dawanie życia, ten cud. To, że mogę urodzić dziecko, mogę je karmić. To jest piękne, że nasze organizmy są w stanie stworzyć od zera, od ziarenka nowego człowieka, który potem przy nas rośnie. Pojawia się też pewne pragnienie.

Jakie?
Joanna: – Żeby chłopcy widzieli zadbaną mamę, a nie tylko zmęczoną, sfrustrowaną. I dlatego odnajdywanie tej kobiecości w codzienności, a nie tylko od święta, jest tak ważne. Ważne jest, żeby zupełnie bez okazji założyć ładną sukienkę i piękną biżuterię, żeby zrobić makijaż. I żeby na co dzień być dla siebie dobrym. Pamiętajmy, że aby móc opiekować się innymi, trzeba najpierw zaopiekować się sobą. Trzeba też wyjść do innych kobiet. Jak rodziłam dzieci będąc na studiach, miałam koleżanki. Potem nasze drogi się rozeszły, bo dziewczyny poszły do pracy na etat, a ja – mając w domu malutkie dzieci – zaczęłam tworzyć biznes. I przez kilka lat byłam w tym domu zamknięta. Bardzo mi wtedy w tym męskim domu brakowało tej kobiecej energii . Myślę, że to właśnie wtedy zaczęłam przebudzać się do kobiecej siły, do prawdziwego siostrzeństwa, płynącego z głębi serca. Wtedy brakowało mi tego wsparcia, więc teraz sama chcę to wsparcie dawać innym kobietom.

Wspierasz kobiety w biznesie, dmuchasz im w skrzydła. Dmuchnęłaś w skrzydła Marty, jak i innych swoich koleżanek, kursantek, dziewczyn, które przeczytały twoją książkę. Jak ważne jest to, żeby kobieta okazywała innej kobiecie wsparcie?
Joanna: – To jest bardzo ważne, bo mamy często mają „pod górkę". Społeczeństwo jest niewspierające, system jest niewspierający, chociażby ten szkolno-przedszkolny. Bo nawet jeżeli dziecko jest w przedszkolu czy też szkolnej świetlicy kilka godzin, to mamom jest go szkoda i zabierają do domu. Matki często opiekują się dziećmi najdłużej jak się da. A później ciężko jest im wrócić na rynek pracy, na etat. Jednocześnie te mamy we współczesnym świecie decydują się na dzieci świadomie. Mało jest dzieci z „wpadek". Kobiety-matki chciałyby się rozwijać zawodowo i potrzebują czułego, empatycznego poprowadzenia. Nie tylko wskazania im chociażby prawnych kwestii – co i jak poukładać, ale też powinny usłyszeć: „tak, masz prawo pomyśleć teraz o sobie, masz prawo zrobić to na spokojnie". Współczesne mamy chcą mieć work-life balance. I tutaj wsparcie drugiej kobiety jest kluczowe. Ważne jest tworzenie takich grup, gdzie kobiety nie będą się oceniały, tylko będą się wspierały. A kiedy któraś osiągnie sukces, nie będą jej zazdrościły, tylko będą biły brawo. To jest naprawdę bardzo ważne, żeby mieć takie otoczenie realnego siostrzeństwa, żeby wiedzieć, że to nie jest tylko puste hasło. Niestety, wciąż się zdarza, że pojawia się zazdrość i hejt. Tymczasem kobieta, która zna swoją wartość i coś osiągnęła w życiu, nigdy nie będzie hejtowała drugiej kobiety, drugiej mamy. Będzie ją realnie wspierała. Po tym właśnie poznaję kobiety prawdziwego sukcesu. One nie zazdroszczą, one zawsze podadzą drugiej kobiecie rękę – ze szczerą troską. Bo kiedyś same były w tym punkcie i wiedzą, jak ważne jest wsparcie. Szczególnie jeśli nie pojawia się ono z innych stron – ze strony rodziny, ze środowiska, czy z systemu.

Marta, ty wspierasz kobiety tworząc m.in. taką biżuterię, w której mogą się czuć się jak królowe. Tworzysz np. korony...
Tak, moje korony, czyli zdobione opaski, podobają się dziewczynom. Ta historia zaczęła się ode mnie. Zwolniono mnie z pracy i w poszukiwaniu jakiegoś zajęcia poszłam na kurs tworzenia biżuterii. Pokochałam to i zaczęłam robić biżuterię. Już pierwsze klientki mi mówiły, że w momencie, kiedy nakładają stworzoną przez mnie koronę, nie muszą już nawet mieć eleganckiej sukienki, a i tak czują się piękne. Zawsze powtarzam dziewczynom, żeby założyły zwykły dres i tę niezwykłą opaskę na głowę i poszły chociażby do Biedronki na zakupy i zobaczą, że będą się czuły inaczej niż zwykle. Bo jak założysz piękne kolczyki, najzwyklejsze dżinsy i rozciągnięty t-shirt, też możesz czuć się piękna. Nie chodzi o to, żeby obwiesić się złotem. Czasem wystarczy mała broszka czy jakieś inne dodatki i to dodaje nam siły, energii, witalności, kobiecości i pewności siebie. A jak z tą pewnością siebie wchodzimy do pomieszczenia, to wchodzimy tak, że nas widać. Nie przemykamy przez uchylone drzwi.

Rozmawiałyśmy o wspieraniu innych kobiet. Wy przez to, że działacie w takich, a nie innych kręgach, jesteście trochę w bańce siostrzeństwa. Myśli-

eprasa.pl d3b64ce0f4

cie, że realnie coś się zmienia w kwestii kobiecego wsparcia?
Marta: – Ja nawet wiem, że się zmienia. Teraz faktycznie może jesteśmy trochę w tej bańce, o której wspomniałaś. Ale kilkanaście lat temu pracowałam w różnych firmach i miałam różne historie i przygody. I teraz spotykam te koleżanki, z którymi wtedy niekoniecznie było mi po drodze, i od których niekoniecznie czułam wsparcie, a teraz rozmawiamy ze sobą, mamy inną energię, inną świadomość. Być może to przez nasze doświadczenie, bo słyszę też, że młodsze kobiety nadal doświadczają hejtu, braku wsparcia, zazdrości. Ale myślę też, że trochę wybieramy to, kim się otaczamy. I jak idziemy do pracy, to może nie do końca mamy wybór z kim pracujemy, ale po pracy możemy sobie wybrać taką koleżankę, która nie ma w zwyczaju obgadywania innych kobiet, która zamiast tego zapyta: co u ciebie? Która podzieli się fajną myślą, fajną książką, fajnym serialem. Która zabierze cię do kina, żebyś się pośmiała, albo pójdzie z tobą na spacer. I ten świadomy wybór jest bardzo ważny.

Postrzeganie kobiet zmienia się przez lata. Asiu, jak zaczynałaś pracować z kobietami i dopiero tworzyłaś Prawo Mamy, było inaczej?
Joanna: – Myślę, że teraz kobiety mają więcej odwagi do tego, żeby wychodzić, zarabiać, tworzyć biznesy, opowiadać o tym, co robią - czy to w social mediach, czy właśnie na żywo, chodząc na lokalne spotkania networkingowe. Tworzyłam ostatnio raport o tym, jak działalność nierejestrowana wpływa na niezależność Polek. I ten raport bardzo wyraźnie pokazał, że wiele kobiet nie odważyłoby się realizować swojego pomysłu na biznes, nigdy nie sprzedawałoby swoich produktów czy usług, nie stałyby się ekspertkami, gdyby nie ten powolny pas startowy, jakim jest działalność nierejestrowana. Społecznie też mamy coraz więcej odwagi. Po pandemii otworzyły się Kluby Przedsiębiorczych Mam, tworzone są Biznes Kawy. Mam wrażenie, że te kobiety, które już zrealizowały swoje marzenia, teraz chcą wspierać inne. I ciągną za sobą kolejne kobiety, bo to nam wszystkim daje siłę. Kobiecość – to też odkryłam w ostatnich latach – to jest ogromna siła. Jestem Liderką Równości i uważam, że powinniśmy wszyscy się równo traktować. Tylko, że równość nie polega na tym, że wszyscy mamy po równo.

A na czym?
Joanna: – Na tym, że wszyscy możemy na tym samym poziomie realizować swoje potrzeby, być częścią społeczeństwa. Wiadomo, że nie wszystkie będziemy wnosiły przysłowiową lodówkę na piąte piętro. Natomiast wszyscy mamy równy dostęp do rynku pracy, do rozwoju zawodowego, do wykształcenia. Zobaczcie, że też ten e-commerce, te kursy online, przestrzenie internetowe są dostępne dla wszystkich. Sama prowadzę miejsca w sieci, gdzie kobiety z całej Polski mogą skorzystać z mojej wiedzy, mojego wsparcia, czy dokumentów, które im przygotuję, niezależnie od tego, czy mieszkają na wsi, czy mieszkają w mieście. Dla mnie osobiście – jako mamy wielodzietnej – internet jest przestrzenią, która dała mi możliwość, żeby wejść do świata biznesu.

Zostawmy na chwilę biznes i wróćmy do Dnia Kobiet. Jak na przestrzeni lat zmieniało się świętowanie tego dnia?
Marta: – Jak to wyglądało, kiedy byłam dzieckiem, nie pamiętam. Chyba tato miał za dużo dziewczyn w domu na świętowanie (śmiech). W szkole zaś rzeczywiście chłopcy robili dziewczynom paczuszki. W dorosłym życiu zaś zawsze miałam wrażenie, że jest takie oczekiwanie, że panowie nas docenią. W moim życiu też był taki etap. A teraz widzę na odwrót – że same sobie organizujemy dni kobiece, kręgi kobiece, spotkania kobiece. Same sobie kupujemy biżuterię, same sobie kupujemy kwiaty w ten dzień. I same świętujemy swoją kobiecość. I to jest bardzo miłe. Panowie też świętują, ale myślę, że już bez spiny, bez ciśnienia. To ciśnienie nie zawsze było dobre, zresztą u mnie w związku też.

To znaczy?
Marta: – Miałam duże oczekiwania, a w prezencie był na przykład sam goździk. A teraz jak jest ten goździk, to sobie myślę: „Cudownie! Dokupię sobie do niego jeszcze bukiet róż, albo wino”. Myślę, że trochę już zeszły z nas oczekiwania wobec mężczyzn. Dlatego, że my, kobiety, zaczynamy doceniać siebie.
Joanna: – U mnie zaś Dzień Kobiet to jak dodatkowe urodziny! W domu, w którym się jest jedyną kobietą w sześcioosobowej rodzinie, trzeba świętować! Zawsze na Dzień Kobiet dostaję kwiaty, czekoladki, czasami jest też nawet upieczony tort albo jakieś ciasto. Sama też wychodzę z inicjatywą, że coś sobie zorganizuję, coś kupię, coś zamówię albo chociażby wyjdę na kawę z koleżankami. Zawsze namawiam moje kursantki, klientki, czytelniczki, żebyśmy świętowały tę kobiecość i przedsiębiorczość razem.

Dlaczego warto wspierać inne kobiety?
Marta: – Uważam, że to, co dajemy, wraca do nas dwa razy mocniej. Staram się wspierać, prowadzę mastermindy biznesowe dla kobiet, spotkania w ramach Paczki Girlbosskie, uczestniczę też w spotkaniach Klubu Przedsiębiorczych Mam. I jak widzę jak te kobiety, które są na początku zagubione, później odnajdują swoją drogę, to serce się raduje. Cudowne jest to, że kobieta, której zupełnie nie znałam, opowiada o swojej drodze i o tym, że poczuła nasze wsparcie. Wtedy sama czuję się nakarmiona.

Jesteście lokalnymi liderkami projektu Paczka Girlbosskich. Co to za działanie?
Joanna: – Paczka Girlbosskich to inicjatywa, którą zorganizowała Ola Gościniak. Trwa już kilka lat i najpierw to były działania online’owe, w których Ola połączyła społeczność przedsiębiorczych kobiet z całej Polski i zaprosiła je do takiej interaktywnej paczki. W tej paczce są różne aktywności. Oprócz networkingu, gdzie dzielimy się wątpliwościami, opowiadamy, co u nas słychać, jakie mamy przeszkody w biznesie, jest też możliwość pisania artykułów eksperckich na portal oraz do gazetki. Organizowane są też konferencje, plebiscyty, wewnętrzne szkolenia.
Inicjatywa, żeby wyjść do społeczności lokalnych, wyszła od samych dziewczyn, które były w tej paczce i potrzebowały, żeby zacząć spotykać się na żywo, poczuć energię, wypić wspólnie kawę, porozmawiać. Ola zaproponowała, że można spróbować, ale potrzeba liderek – osób, które będą to ogarniać. Zgłosiłam się i dobrałam sobie drugą liderkę, bo jest zasada, żeby działać razem jako przedsiębiorcze kobiety. Dobrałam więc sobie Martę. Pierwsze spotkanie za nami, odbyło się 3 marca. Kolejne będą się odbywały co kwartał.

Czego życzycie kobietom, w tym również sobie, na 8 marca i na każdy inny dzień?
Joanna: – Odwagi do życia po swojemu.
Marta: – A ja miłości do siebie i wyrozumiałości dla swoich słabszych momentów.

REKLAMA 0011478606

eprasa.pl d3b64ce0f4

BIAŁYSTOK JEST IDEALNYM MIEJSCEM, BY ZAWALCZYĆ O SWÓJ AWANS

– W strategii naszej uczelni jedną z kluczowych wartości jest praktyka – mówi Sylwester Pilipczuk, pełnomocnik rektora do spraw promocji Wschodnioeuropejskiej Akademii Nauk Stosowanych w Białymstoku. Rozmowa została przeprowadzona w ramach naszej akcji #zostaję w Białymstoku, adresowanej do tegorocznych maturzystów

Magda Ciasnowska

Tegoroczni maturzyści stoją przed niełatwym wyborem dalszej ścieżki edukacyjnej. W jaki sposób zachęciłby ich pan do tego, by prowadziła ona przez waszą uczelnię, czyli przez Wschodnioeuropejską Akademię Nauk Stosowanych w Białymstoku?
Przede wszystkim dajemy im szansę wszechstronnego studiowania. Kierunki, które mamy w ofercie, są unikalne w naszym regionie, a zarazem bardzo wszechstronne. Oferujemy m.in. kierunek marketing cyfrowy - wyjątkowy w skali województwa podlaskiego. Z drugiej strony mamy również wychowanie fizyczne, skierowane do pasjonatów sportu. W swojej ofercie posiadamy także kierunki bliskie biznesowi, takie jak finanse i rachunkowość oraz zarządzanie. Zachęcamy młodzież do studiowania u nas ofertą pragmatyczną i adekwatną do potrzeb naszego regionu. Województwo podlaskie bardzo dynamicznie się rozwija i potrzebuje specjalistów właśnie w tych dziedzinach, co widać chociażby w aktualnych ogłoszeniach o pracę. Często poszukiwani są brand managerowie czy też specjaliści ds. social mediów, specjaliści ds. finansów i rachunkowości a my takich właśnie kształcimy.

Przygotowując ofertę na dany rok akademicki badacie potrzeby lokalnego rynku pracy?
Bardzo dbamy o jakość kształcenia i jego adekwatność do umiejętności poszukiwanych w naszym regionie. Sam prowadzę obecnie badanie dotyczące luki kompetencyjnej na podlaskim rynku pracy. Ankieta skierowana jest do menedżerów naszych największych firm. Pytamy w niej o kompetencje, których dziś brakuje. Jej wyniki pomogą nam w modyfikowaniu programu studiów i dostosowaniu naszej oferty do realnych potrzeb pracodawców. Chcemy wyprzedzać zmiany, a nie reagować na nie z opóźnieniem.

Wasi studenci mogą liczyć na kontakt z potencjalnymi pracodawcami jeszcze w czasie studiów?
Tak. Kształcimy przez wyzwania. I na przykład w ramach kierunku marketing cyfrowy - w ramach przedmiotu „laboratorium marketingowe" - opracowaliśmy swój autorski model pracy. Już na pierwsze zajęcia przychodzi prezes działającej na rynku firmy i przekazuje studentom realny brief marketingowy. Studenci pracują nad projektem w trakcie zajęć, a prezes udostępnia im bezpośredni kontakt do siebie. Dzięki temu młodzi ludzie od początku uczą się komunikacji biznesowej. Co więcej, umiejętność budowania relacji biznesowych w trakcie realizacji projektu jest jednym z kryteriów oceny. Studenci pracują w zespołach - symulujemy agencje marketingowe, które rywalizują ze sobą. Ostatecznej oceny projektu dokonuje prezes firmy, a nie kadra naukowa. Zawsze wygrywa jedna „agencja", tak jak w realnym przetargu. W strategii WANS jedną z kluczowych wartości jest praktyka. Studenci uczą się realnych kompetencji, w realnym kontakcie z biznesem. Niedawno miałem okazję obserwować, jak nasi studenci - pracując nad projektami realizowanymi dla firm - zastanawiali się nad z pozoru niewielką, lecz w praktyce bardzo istotną kwestią: czy wiadomość do prezesa rozpocząć od „Witam", czy od „Dzień dobry". Na odpowiedź czekali z autentycznym napięciem i dużą uważnością. To właśnie w takich momentach edukacja akademicka spotyka się z realnym światem biznesu, a studenci uczą się nie tylko teorii, lecz także kultury komunikacji i odpowiedzialności za profesjonalny kontakt.

W przypadku kierunków, jakie macie w swojej ofercie, tradycyjne podejście do studiowania mogłoby się nie sprawdzić...
Zgadza się. To niekonwencjonalne podejście dotyczy także kierunku wychowanie fizyczne. Nasi studenci są dumą Podlasia - wśród nich są olimpijczycy, m.in. Michał Niewiński czy Gabriela Topolska, a także Maria Żodzik, wybrana ostatnio Najlepszym Sportowcem Roku 2025 w Województwie Podlaskim. Uczelnia stwarza przestrzeń do rozwoju talentów i widać, że robi to skutecznie. Na kierunku wychowanie fizyczne realizujemy program „Kariera dwutorowa - student sportowiec". Jego celem jest harmonijne łączenie nauki z rozwojem kariery sportowej. Studenci mogą rozwijać się sportowo jednocześnie zdobywając wykształcenie, bez obniżania wymagań akademickich. A w przypadku marketingu cyfrowego projekty często kończą się ofertą pracy dla jednej lub dwóch osób. Zdarza się, że prezes firmy zatrudnia studenta jeszcze w trakcie studiów. To jeden z naszych realnych wskaźników skuteczności.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

– Jesteśmy uczelnią niepubliczną o profilu praktycznym – to nasze DNA – mówi Sylwester Pilipczuk z WANS

To ważne dla młodych ludzi - mieć taką perspektywę już w trakcie studiów.
Zdecydowanie. Jesteśmy uczelnią niepubliczną o profilu praktycznym - to nasze DNA. Większość studentów to studenci zaoczni, którzy już pracują. Dlatego nasze hasło brzmi: „Czas na Twój awans". Dbamy o to, aby umiejętnie łączyli teorię z praktyką. Na pierwszym roku, w ramach przedmiotu „Planowanie kariery", 100 procent studentów przygotowuje profesjonalne CV. Przeprowadzamy symulacje rozmów kwalifikacyjnych, ćwiczymy negocjowanie wynagrodzenia. To element programu studiów. Wielu studentów informuje nas później, że dzięki temu otrzymali bądź zmienili pracę.

Jakie macie plany rozwojowe?
Pracujemy nad konferencją naukową, która odbędzie się w czerwcu - jej szczegóły podamy wkrótce. Organizujemy także kolejne edycje Akademii Przywództwa dla Przyszłości - projektu unikalnego w skali kraju, skoncentrowanego na kompetencjach liderskich. Z naszych badań wynika, że pracodawcy zwracają uwagę na potrzebę wzmacniania odporności psychicznej i umiejętności zarządzania stresem wśród młodego pokolenia. To obszar, który będziemy rozwijać w programach studiów.

Jaką radę dałby pan osobom stojącym przed wyborem studiów?
Przede wszystkim trzeba pamiętać, że warto wybrać nie najlepszą uczelnię, ale najlepszą uczelnię dla siebie. Nie skupiajmy się na trendach. Kluczowa jest adekwatność - trzeba wybrać to, co będzie pasowało do naszych talentów i mocnych stron. Warto porozmawiać przy tym z kimś, kto może nas wesprzeć w doradztwie w kontekście naszego potencjału. Warto sobie też uświadomić, że uczelnia to nie tylko wiedza i narzędzia, ale także relacje i przestrzeń rozwoju tożsamości. To ważny etap w życiu młodego człowieka. Dlatego my stawiamy na podmiotowość - znamy naszych studentów z imienia, podchodzimy do każdego z nich indywidualnie. Możemy pozwolić sobie na personalizację przekazu i personalizację potrzeb. Student nie jest numerem indeksu, ale konkretną osobą z własnym potencjałem.

Dlaczego, pana zdaniem, warto wybrać studia w stolicy województwa podlaskiego?
W trzech słowach: harmonia, tempo i awans. Harmonia - Białystok pozwala łączyć realizację celów z dbałością o dobrostan. Tutejsze tempo sprzyja mądremu rozwojowi, bez presji wielkiej metropolii. Awans - dynamicznie rozwijające się Podlasie daje realne możliwości szybkiego rozwoju zawodowego. Z tej perspektywy Białystok jest idealnym miejscem, by zawalczyć o swój awans.

eprasa.pl d3b64ce0f4

PULS
#206

Wojna uderzy nas po kieszeniach?
Str. 18-19

BT

eprasa.pl d3b64ce0f4

PROF. ORŁOWSKI: EFEKTY WOJNY NA BLISKIM WSCHODZIE, PÓKI CO, SĄ BARDZO OGRANICZONE

Jeśli chodzi o polską gospodarkę, uważam, że perspektywy mimo to nie są najgorsze. W zależności od rozwoju sytuacji, jeśli wojna skończy się w ciągu kilku dni, negatywne efekty będą bardzo umiarkowane. Natomiast, jeśli potrwa parę tygodni, musimy się liczyć ze wzrostem inflacji i z tym, że wzrost gospodarczy będzie w Polsce wolniejszy i mniej zdrowy niż byłby bez wojny. Wzrost cen na stacjach benzynowych na pewno zobaczymy, na to już pewnie nie ma siły. Natomiast to, czy się on przełoży na długotrwały wzrost inflacji, którą będziemy odczuwać przez wiele miesięcy, jak już mówiłem wielokrotnie, zależy od tego, jak długo ten konflikt potrwa - mówi prof. Witold Orłowski, ekonomista, publicysta

Dorota Kowalska

Panie profesorze, ekonomiczne skutki wojny na Bliskim Wschodzie mogą być dla nas bardzo poważne, prawda?
Dla całego świata mogą być poważne, ale oczywiście wszystko jeszcze zależy od tego, jak dalej ten konflikt się potoczy. Póki co, wielkich skutków jeszcze nie widać. Widać głównie zmiany opinii analityków rynkowych, którzy jeszcze parę miesięcy temu twierdzili, że ceny ropy naftowej mogą spaść do 20-30 dolarów za baryłkę, a teraz mówią, że mogą wzrosnąć do 200. Prawdopodobnie ani pierwsze nie było możliwe, ani drugie się nie wydarzy, jeśli nie dojdzie do jakiejś katastrofy, ale analitycy bardzo się w tej chwili zaktywizowali.

Zamknięcie cieśniny Ormuz to jednak problem, bo to ważny szlak transportowy gazu i ropy naftowej.
Przede wszystkim ropy, zwłaszcza do krajów Dalekiego Wschodu. Europa nie jest aż tak silnie uzależniona od importu z Zatoki Perskiej.

I nie tylko ropy, tą cieśniną transportuje się również masę innych towarów, choćby aluminium, mocznik, czy cukier. Jak to wpłynie na naszą rzeczywistość?
Wszystko zależy, jak długo będzie trwał ten konflikt i na jak długo Iran będzie w stanie skutecznie zablokować cieśninę Ormuz. Wiadomo raczej jak ta wojna się skończy, technologiczna i wojskowa przewaga Stanów Zjednoczonych i Izraela nad Iranem jest przecież niepodważalna. Natomiast nie znamy odpowiedzi na pytanie, jak długo będą trwały działania zbrojne, bo w końcu przepływające tankowce można skutecznie atakować i stosunkowo prostą bronią, np. dronami. Im dłużej to się będzie działo, tym większy będzie efekt dla rynku surowców energetycznych. Trzeba powiedzieć, że jak dotąd jakiejś wielkiej paniki nie widać. Ceny ropy naftowej i gazu oczywiście wzrosły, dziwne byłoby, gdyby tak się nie stało, ale póki co nie w sposób dramatyczny. Wzrost cen surowców energetycznych jest wciąż nieporównywalny z tym, co widzieliśmy, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, jest tylko drobnym ułamkiem tamtego wzrostu. Powtarzam, że wszystko zależy od tego, jak długo potrwa ten konflikt. Oczywiście, jeśli okazałoby się, że Iran jest w stanie przez długi czas skutecznie zablokować cieśninę Ormuz, to możemy mieć potężny wzrost cen ropy naftowej i innych surowców. Dla przypomnienia, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, ceny ropy wzrosły z 60 dolarów za baryłkę do 120. W tej chwili mamy wzrost z 65 do 75 dolarów za baryłkę. Taki wzrost nie powoduje jeszcze żadnych dramatycznych konsekwencji. Widać to zresztą po kursie złotego, który prawie nie zareagował na zawirowania. Więc efekty tego, co się stało, póki co, są bardzo ograniczone. Jeśli ta wojna dość szybko by się skończyła, na co chyba liczą uczestnicy rynku, to jej efekty gospodarcze byłyby bardzo ograniczone, po miesiącu moglibyśmy ich nie zauważać. Jednak każdy jej następny tydzień to dalszy wzrost cen ropy naftowej.

A co oznaczają wysokie ceny ropy naftowej?
Oznaczają dwie rzeczy. Pierwsza - to przyspieszenie inflacji. A także zapewne osłabienie złotego, bo jak w gospodarce dzieje się coś złego, to w oczywisty sposób następuje tak zwana ucieczka dla bezpieczeństwa. Tracą przede wszystkim waluty krajów rozwijających się, mniej traci euro, a zyskuje dolar, frank szwajcarski, złoto. Kto przez ostatnie miesiące inwestował w złoto, mimo strasznie wysokich cen, to oczywiście w tej grze o niepewność na świecie w tej chwili może wygrywać. Jak wysoki może być wzrost inflacji w Polsce? Ponieważ nie jesteśmy tak narażeni na wstrząsy, jak to było po ataku Rosji na Ukrainę, więc myślę, że nie aż tak wielki. Z tym dwa i pół procenta, który mamy w tej chwili, musielibyśmy się pożegnać, przy dłuższym trwaniu wojny wrócilibyśmy pewnie do pięciu, sześciu procent inflacji. Mielibyśmy więc czasowy wzrost cen, choć oczywiście nie tak dramatyczny jak w latach 2022-23.

Właśnie, bo wzrost inflacji to wzrost cen produktów i usług, prawda?
Tak, oczywiście. Najszybciej zobaczylibyśmy wzrost cen na stacjach benzynowych, to być może będziemy widzieli już za chwilę. Natomiast w ślad za tym oczywiście może pójść wyraźne przyspieszenie wzrostu cen produktów i usług, ale tylko w sytuacji, jeśli ceny ropy dalej będą rosły. Gdyby ta wojna niedługo wyhamowała, a ceny ropy ponownie spadły, wzrost inflacji byłby nieznaczny. Większe zagrożenie pojawi się w momencie, gdy ta wojna będzie trwała długo, gdyby Iran tygodniami mógł skutecznie blokować cieśninę Ormuz. W takiej sytuacji wystąpią braki ropy naftowej na globalnym rynku, co może spowodować nawet i recesję w Europie. Oczywiście najbardziej na recesję narażone są w takiej sytuacji kraje Dalekiego Wschodu, zwłaszcza Japonia i Korea, a w dalszej kolejności może nawet Chiny, bo są silnie zależne od importu z Zatoki Perskiej. Ale Europa też jest bardzo narażona, i bezpośrednio, bo jednak sporo gazu i ropy dociera do nas przez cieśninę Ormuz, i pośrednio, bo recesja w Chinach to problem dla europejskiego eksportu. Stany Zjednoczone nie są aż tak narażone, one praktycznie niczego stamtąd nie importują, co oznacza, że Stanom Zjednoczonym gospodarczo aż tak wojna nie przeszkadza. Nie uderza w nie bezpośrednio, jeśli oczywiście nie liczyć prawdopodobnego ponownego wzrostu inflacji i, oczywiście, ogromnych kosztów prowadzenia operacji wojennej. Gdyby więc nastąpiły naprawdę długie przerwy dopływu ropy z Zatoki Perskiej, mielibyśmy bardzo potężne spowolnienie wzrostu gospodarczego zarówno w Azji, jak i w Europie. Może nawet recesję, bo Europa Zachodnia rozwija się bardzo wolno, wzrost PKB Niemiec cały czas oscyluje w okolicach zera procent, więc kolejna fala pogorszenia nastrojów, wraz ze wzrostem inflacji mogłaby przynieść tam recesję. W Polsce odczulibyśmy oczywiście spowolnienie wzrostu eksportu, chociaż trzeba powiedzieć, że ratuje nas trochę fakt, że jesteśmy na fali rosnącego popytu krajowego.

Co dla Europy znaczy recesja?
Recesja dla Europy oznaczałaby minus 1-2 procent wzrostu PKB w Niemczech, koło zera w innych krajach Europy Zachodniej, u nas może plus 2 procent wzrostu, ale zamiast 4, które byłyby możliwe bez wojny. Recesja w Europie nastąpiłaby w momencie o tyle niekorzystnym, że wydawało się, iż niemiecka gospodarka powoli zaczyna przyspieszać. Niemcy są najbardziej czułym w tej chwili barometrem, na który należy patrzeć, bo tam bardzo łatwo może znowu nastąpić spadek produkcji. Zerowy wzrost trwa w Niemczech od 4 lat, w niesprzyjających warunkach może nastąpić spadek PKB. To jest oczywiście dla wszystkich w Europie problem. Tak jak powiedziałem, akurat Polska jest w tej chwili na fali rosnącego popytu krajowego, zwłaszcza przyspieszających inwestycji, więc u nas recesji raczej się nie musimy obawiać. Ale musielibyśmy oczekiwać wolniejszego i mniej zdrowego wzrostu gospodarczego, niż mógłby być. W ostatnim okresie mieliśmy już całkiem ładnie rosnący eksport, on mógłby znowu wyhamować do zera albo poniżej zera, gdyby rzeczywiście w Niemczech na nowo zaczęło się bardzo źle dziać.

Nie jest pan jednak pesymistą!
Nie ma wątpliwości, że nic dobrego się nie stało. Natomiast, jeśli chodzi o polską gospodarkę, uważam, że perspektywy mimo to nie są najgorsze. W zależności od rozwoju sytuacji, jeśli wojna skończy się w ciągu kilku dni, negatywne efekty będą bardzo umiarkowane. Natomiast, jeśli potrwa parę tygodni, musimy się liczyć ze wzrostem inflacji i z tym, że wzrost gospodarczy będzie w Polsce wolniejszy i mniej zdrowy niż byłby bez wojny. Wzrost cen na stacjach benzynowych na pewno zobaczymy, na to już pewnie nie ma siły. Natomiast to, czy się on przełoży na długotrwały wzrost inflacji, którą będziemy odczuwać

eprasa.pl d3b64ce0f4

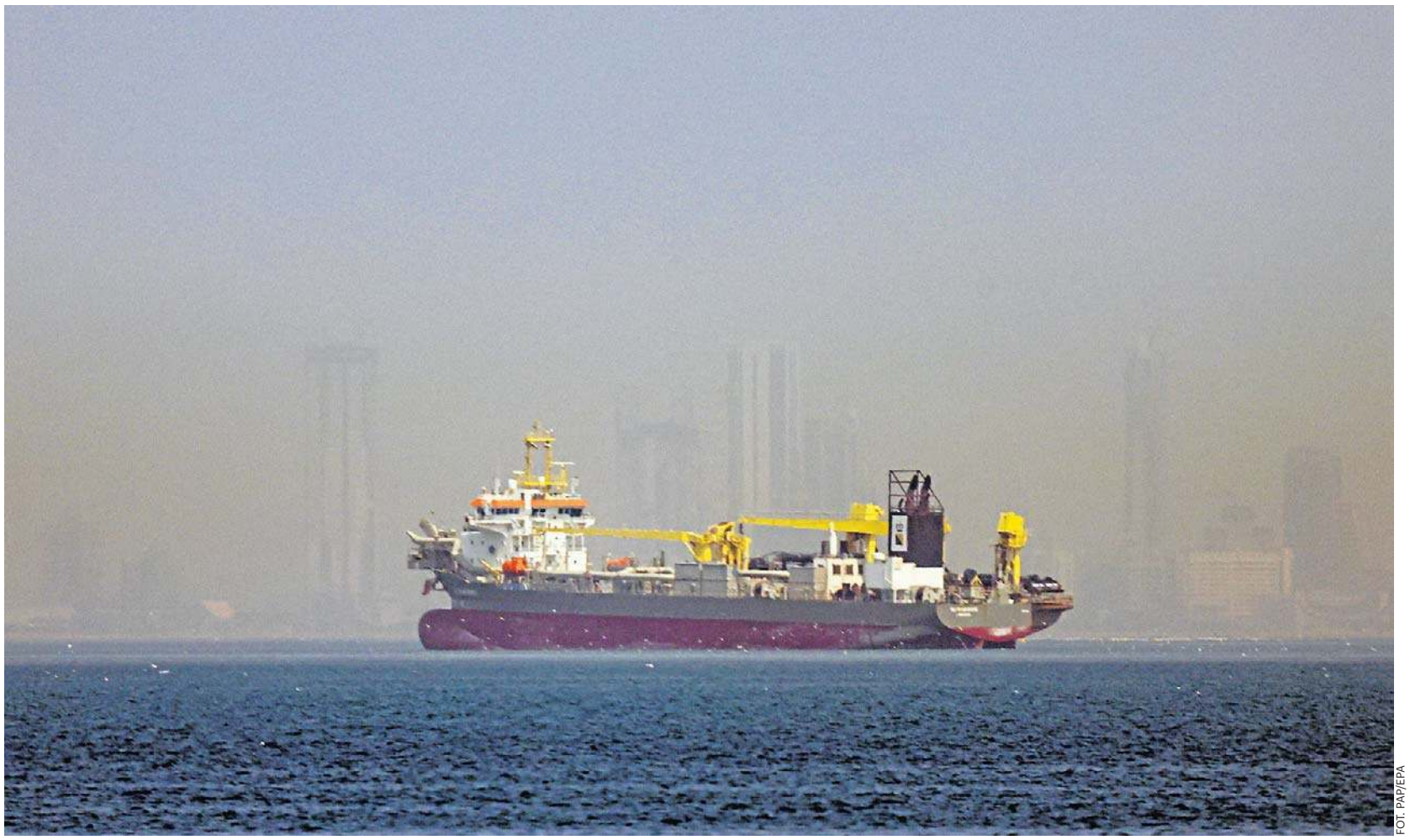

FOT. PAP/EPA

Prof. Orłowski: Jeśli okazałoby się, że Iran jest w stanie przez długi czas skutecznie zablokować cieśninę Ormuz, to możemy mieć potężny wzrost cen ropy naftowej i innych surowców

przez wiele miesięcy, jak już mówiłem wielokrotnie, zależy od tego, jak długo ten konflikt potrwa.

Jego skutki odczują kraje Azji, które żyją z turystyki? Sri Lanka, Malediwy, Tajlandia – turyści nie mogą tam dolecieć przez zamkniętą przestrzeń powietrzną nad Bliskim Wschodem, a to u nich pełnia sezonu.

Tak, chociaż sytuacja tych państw nie ma aż tak wielkiego znaczenia dla światowej gospodarki. Pośrednim efektem konfliktu jest oczywiście paraliż ruchu lotniczego nad Bliskim Wschodem. To rzeczywiście ma ogromne znaczenie dla krajów turystycznych z regionu Azji, bo marzec to jeszcze cały czas szczyt sezonu turystycznego dla poszukujących słońca Europejczyków. Te kraje sporo zapłacą za wojnę, być może również Egipt. Ale w przypadku Polski ta wojna dotyka nas głównie przez ceny ropy i przez sytuację w Niemczech. Jeśli nie liczyć naszych turystów latających do Dubaju albo przez Dubaj do Azji, to bezpośrednio nas wojna nie dotyka. Na nasze szczęście toczy się jednak daleko od nas, nie tak jak ta na Ukrainie.

Właśnie, jak to, co się dzieje na Bliskim Wschodzie, może wpłynąć na wojnę w Ukrainie? Na sytuację Ukrainy i Rosji?

Pyta pani o gospodarkę, czy o politykę?

I o politykę, i o gospodarkę.

Gospodarczo, każdy wzrost cen ropy jest dla Putina tlenem, który mu pomaga. Gospodarcza sytuacja Rosji wyglądała coraz gorzej, a wzrost cen ropy zawsze przekłada się bezpośrednio na poprawę tej sytuacji. Pewnie marzeniem Putina jest to, by Iran zablokował skutecznie cieśninę Ormuz na wiele miesięcy, żeby ceny ropy gwałtownie wzrosły, a Europa na nowo była zmuszona kupować rosyjską ropę i gaz. Więc przy perspektywie, którą rysowali analitycy, że ceny ropy będą gwałtownie spadać w tym roku, dla Rosji to akurat bardzo dobra sytuacja, zwłaszcza jeżeli wojna dłużej potrwa. Druga sprawa: widać, że w sensie politycznym Bliski Wschód i Izrael jest dla prezydenta Trumpa znacznie ważniejszy niż Europa i Ukraina. To też zła wiadomość dla Ukrainy. Nie potrafię powiedzieć, czy wojna z Iranem oznacza jakieś kłopoty z dostawami sprzętu, który Iran do Rosji wysyłał i czy Rosji nadal dostawy dronów z Iranu są tak potrzebne. To pytanie dla specjalistów, oni są w stanie ocenić, czy z tej perspektywy ta wojna komplikuje sytuację Rosjan. Generalnie jest to oczywiście zła sytuacja dla Europy i dla Ukrainy, a dobra dla Rosji.

Mówi się też, że Amerykanie mogą nie dostarczać tyle sprzętu, ile Ukraina potrzebuje, bo sami go wykorzystują.

To pewnie gruba przesada, Amerykanie mają tak wielkie zapasy sprzętu, że stosunkowo nieduża wojna, jaką teraz toczą nie powinna być dla nich problemem. Prawda jest też taka, że na Bliskim Wschodzie toczy się wojna przede wszystkim powietrzna, a wojna ukraińsko-rosyjska to przecież wojna lądowa. Wiadomo też, że wielu najbardziej zaawansowanych broni, które są akurat wykorzystywane na Bliskim Wschodzie, wcale Ukrainie nie przekazują. I dla jasności: Amerykanie tej broni aż tak dużo Ukrainie już nie przekazują, a jeśli nawet dostarczają, to płaci za to Europa.

Chiny i Rosja, czyli sprzymierzeńcy Iranu, stoją z boku i, póki co, nie reagują.

Chiny, póki co, rzeczywiście nie reagują. Jeśli chodzi o Rosję, to jak już powiedziałem, Moskwa może z jednej strony oczywiście płakać trochę za Iranem, ale z drugiej strony - w momencie, kiedy ktoś tonie, to tlen jest dla niego ważniejszy niż ubranie, które się niszczy. Dla Rosji wzrost cen ropy jest w tym momencie darem niebios. Więc nawet jeśli Putinowi się nie podoba atak na sojusznika i pewnie oficjalnie będzie go krytykować, to ma większe zmartwienia niż Iran. Natomiast Chiny rzeczywiście przyglądają się temu, co się dzieje. One będą w tej sprawie zabierać głos i prawdopodobnie czekają, żeby tę wojnę wykorzystać w sposób maksymalnie dla siebie wygodny. Gospodarczo ta wojna oznacza dla nich ryzyko, politycznie to raczej szansa. Pytanie znowu brzmi: jak długo będzie trwać, jak zażarta ta wojna będzie, bo od tego wszystko zależy, również odpowiedź Chin. W ich przypadku nie chodzi o Iran, chodzi o globalną walkę ze Stanami Zjednoczonymi, o nastroje krajów globalnego Południa. Nie mam cienia wątpliwości, że jeśli z jednej strony stoją Stany Zjednoczone i Izrael, a z drugiej strony kraj rozwijający się, jakim jest Iran, to całe światowe Południe jest absolutnie po stronie Iranu. Pamiętajmy, że nawet kiedy Rosja napadła na Ukrainę, to większość mieszkańców Południa raczej sympatyzowała z Rosją, a nie ze wspieraną przez Zachód Ukrainą, mimo że problem winy jest jednoznaczny dla każdego, kto obserwuje tę wojnę. Tutaj mamy inną sytuację: nie dość, że z Iranem walczą nielubiane przez większość mieszkańców Południa Izrael i Stany Zjednoczone, to jeszcze w dodatku można mieć wrażenie, że to one zaatakowały Iran, a nie odwrotnie. Chiny pewnie czekają na to, żeby tę całą falę niechęci do Stanów Zjednoczonych, Izraela i w ogóle do Zachodu wykorzystać dla swojej korzyści i dla swoich celów.

Mówi się, że właściwie nikomu na eskalacji tego konfliktu nie zależy, ani Stanom Zjednoczonym, ani Chinom, ani krajom Bliskiego Wschodu.

Krajom Bliskiego Wschodu na pewno nie zależy, to oczywiste. Stany Zjednoczone też chciałyby tę wojnę szybko skończyć. Tylko zaczyna wyglądać na to, że Amerykanie zaczęli tę wojnę pod dyktando Izraela, nie bardzo wiedząc, jak ją zakończyć. Poza nadzieją, że w Iranie natychmiast dojdzie do zmiany reżimu i najlepiej – że Teheran szybko podda się. Zobaczymy, co się wydarzy, ale wydaje się, że to wojna, do której Stany wcale nie były dobrze przygotowane - wiedziały, jak ją zacząć, teraz nie wiedzą, jak ją zakończyć. W krótkim okresie wojna jest korzystna dla Izraela, któremu oczywiście zależy na zniszczeniu potencjału militarnego Iranu i wygląda na to, że to Izrael trochę wymusił ją na Stanach Zjednoczonych. W jaki sposób i dlaczego zrobił to tak skutecznie, nie wiadomo. Natomiast trzeba powiedzieć, że przez ostatnie kilkadziesiąt lat kolejni prezydenci Stanów Zjednoczonych starali się bardzo pilnować, żeby Izrael nie przesadził ze swoją agresywnością na Bliskim Wschodzie. Zrozumiałą z punktu widzenia interesu Izraela, natomiast niekoniecznie korzystną dla Stanów Zjednoczonych. Amerykańscy prezydenci dążyli od pół wieku do zaprowadzenia na Bliskim Wschodzie jakiegoś względnie trwałego pokoju. W tej chwili Stany Zjednoczone zaplątały się w coś, co jeśli nie skończy się szybko, to trzeba będzie nazwać polityczną awanturą, nawet jeśli w sensie militarnym będzie zwycięstwem. Europa i Azja zapłacą za to przede wszystkim cenę gospodarczą, natomiast cenę polityczną być może zapłacą Stany Zjednoczone, a zyskają Chiny. Więc czy Chiny są zainteresowane długim trwaniem tego konfliktu, czy też nie, trudno powiedzieć. Na pewno gospodarczo im to nie odpowiada, natomiast politycznie mogą mieć z tego bardzo duże korzyści.

Jak pan myśli, ten konflikt skończy się szybko, czy będzie trwał miesiącami?

Nie mam pojęcia. To zależy od wielu czynników, o których nic nie wiemy. Konflikt może się szybko skończyć w trzech przypadkach. Pierwszy - to przewrót i zmiana reżimu w Iranie, oczywiście pod warunkiem że nowy reżim będzie bardziej prozachodni. I znowu, jeśli ktoś miał na początku wrażenie, że Stany Zjednoczone mają przygotowany plan, jak do tego doprowadzić, to wygląda coraz bardziej na to, że go wcale nie miały, co nie znaczy, że scenariusz ten nie ma nadal jakichś szans realizacji. Drugi scenariusz, to oczywiście szybkie i miażdżące zwycięstwo amerykańskie, możliwe jeśli wziąć pod uwagę przewagę technologiczną Stanów Zjednoczonych i Izraela nad Iranem. Zwycięstwo rozumiane jako zniszczenie wszystkich narzędzi, za pomocą których Iran może się bronić i atakować. Zapewne specjaliści wojskowi są w stanie odpowiedzieć na pytanie, czy to możliwe. Wydaje się, że tak, ale nie jest to pewne. Czy rzeczywiście Iran nie byłby w stanie blokować cieśniny Ormuz w momencie, gdyby miał zniszczone wszystkie swoje wyrzutnie rakietowe? Przecież są jeszcze drony, są różnego rodzaju działania na pograniczu partyzantki i piractwa morskiego. Iran dużych szkód tym Izraelowi nie wyrządzi, ale akurat statkom, które muszą przepływać w odległości kilkunastu kilometrów od ich brzegów, może. No i trzeci scenariusz, dość szybkiego zakończenia tego konfliktu to jakiegoś rodzaju porozumienie w sprawie zawieszenia broni. Bardzo możliwe, że Chiny są gotowe być pośrednikiem w takich rozmowach. Wszystkie te scenariusze są pewnie realne. Najbardziej prawdopodobny z trzech, o których mówiłem, jest chyba ten trzeci, to znaczy zawieszenie broni z aktywną rolą Chin, które akurat z powodów gospodarczych są takim rozwiązaniem zainteresowane. I pewnie mają przekonanie, że zyski polityczne z tej wojny tak czy owak osiągną.

eprasa.pl d3b64ce0f4

Zbigniew Boniek kończy 70 lat. To jeden z najlepszych polskich piłkarzy. Święcił triumfy w reprezentacyjnej i klubowej piłce. Zawsze podkreśla, że ma widzewskie serce. To właśnie gdy grał w Widzewie Łódź, usłyszał o nim świat. Grał w największych klubach – Romie, Juventusie. Z reprezentacją Polski zdobył brązowy medal mistrzostw świata. Uznano go za jednego z najlepszych piłkarzy hiszpańskiego mundialu.

Anna Gronczewska

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

W czerwcu 2025 Boniek zagrał w charytatywnym meczu gwiazd Polska – Francja. Na boisko wybiegł z opaską kapitańską

ZANIM RUDY ZOSTAŁ ZIBIM.

ZBIGNIEW BONIEK, LEGENDA POLSKIEJ PIŁKI, KOŃCZY 70 LAT

Zbigniew Boniek pochodzi z Bydgoszczy. To w tym mieście przyszedł na świat 3 marca 1956 roku. Jego ojciec Józef grał w pierwszoligowej Polonii i Zawiszy Bydgoszcz. Piłkę trenował też Roman, młodszy brat Zbigniewa, ale nie zrobił kariery.

Rodzina Bońków nie należała do bogatych. Tata grę w piłkę dzielił z pracą w Miejskim Przedsiębiorstwie Energetyki Cieplnej. Mama była tzw. chałupniczką. Szyła rękawice dla spółdzielni wojskowej. Nieraz w pracy pomagali jej Zbyszek i Romek.

Kto mu pozwolił strzelać karnego?!

Zbyszek od dziecka każdą wolną chwilę spędzał, grając w piłkę. W 1968 roku został piłkarzem Zawiszy Bydgoszcz. W pierwszej drużynie zadebiutował jako 17-latek. Było to 20 października 1973 roku. Z czasem coraz częściej występował w pierwszym składzie. Wiosną 1975 roku jego klub grał z Lechią Gdańsk. Był to ważny mecz. Klub z Bydgoszczy miał szansę walczyć o ekstraklasę. Nadeszła 88 minuta meczu. Sędzia podyktował rzut karny dla Zawiszy. Do jedenastego metra podszedł 19-letni, rudowłosy chłopak. Trafił w słupek... Gdy schodzili z boska, usłyszał głos z trybun.

– Kto pozwolił strzelać karnego temu gówniarzowi! – nastolatek dobrze usłyszał te słowa. Po chwili pojawiły się oskarżenia o sprzedaż meczu.

– Ty szmaciarzu, ty gnoju, łachmaniarzu! – miał krzyczeć mężczyzna. Boniek nie pozostał mu dłużny.

– Odp...l się, pier...ny olimpijczyku! – tak według jednej z wersji miał odpowiedzieć Zbigniew Boniek.

A człowiek, z którym wdał się w tę pyskówkę młody Boniek, był legendą Zawiszy i polskiej lekkoatletyki. To mistrz olimpijski z Rzymu w biegu na 3000 metrów z przeszkodami Zdzisław Krzyszkowiak. Na drugi dzień młody piłkarz przeprosił złotego medalistę, ale nie było już dla niego przyszłości w Bydgoszczy...

Przyszedłem tu grać w piłkę, a nie ją nosić

Zbigniew Boniek zdecydował się wtedy przenieść do Widzewa Łódź, beniaminka ekstraklasy. Legendarny prezes klubu z Łodzi, Ludwik Sobolewski, opowiadał potem, że był to najlepszy, ale też najtrudniejszy transfer. Boniek miał bowiem atrakcyjną propozycję z Lecha Poznań. Sobolewskiemu udało się mu go przekonać, że lepiej będzie mu w Łodzi...

Tak zaczęła się złota era w karierze Zbigniewa Bońka i w historii łódzkiego Widzewa. Choć początku w drużynie nie miał łatwego. Na zgrupowaniu w Spale nowy piłkarz Widzewa zaatakował ostro „Dziadka", czyli Zdzisława Kostrzewińskiego, jednego z najbardziej doświadczonych widzewiaków. Obserwował to Tadeusz Błachno, inny piłkarz tego klubu. Nie podobało mu się, że „młody" tak postąpił z doświadczonym zawodnikiem.

– Zrobiłem tzw. zachowawczy ślizg, z dwóch nóg, nikt tego nie przetrwał – wspominał potem w książce Marka Wawrzykowskiego „Wielki Widzew" Tadeusz Błachno. – A on wstał i zaczął się do mnie uśmiechać! Wtedy pomyślałem z szacunkiem, że kupiliśmy dobrego zawodnika.

Tadeusz Gapiński, były piłkarz, a potem wieloletni kierownik „Widzewa", Bońka poznał zaraz po jego przyjeździe do Łodzi. Tak narodziła się przyjaźń, która przetrwała do dziś.

– Gdy wchodził do drużyny Widzewa, miał 19 lat, był młodym chłopakiem, ale nie pozwalał sobie narzucić kanonów, które wtedy obowiązywały – opowiadał nam Tadeusz Gapiński. – Nie chciał nosić palików, worków z piłkami, co zawsze robią najmłodsi w drużynie. Mówił, że przyszedł do Widzewa grać w piłkę, a nie ją nosić! Początkowo patrzyliśmy na niego z rezerwą. Musiał też przez pewien czas czekać, zanim został uprawniony do gry. Ale jak zaczął grać w oficjalnych meczach, zobaczyliśmy, że jest mocny, pasuje do drużyny! Zdobył sobie mocną pozycję w zespole!

Zbyszek, piłka piłką, ale musisz skończyć liceum

W Łodzi mieszkał najpierw na Chojnach, w okolicach kościoła pw. Przemienienia Pańskiego, a potem przeprowadził się do segmentu na łódzkim osiedlu Falista. Przeprowadzka do Łodzi sprawiła, że musiał przerwać naukę w VI LO w Bydgoszczy.

– Pamiętam, że mama prosiła mnie, bym skończył liceum – mówił nam w wywiadzie Zbigniew Boniek. – Było wtedy zupełnie inaczej niż dziś. Nie było takiego wyścigu pomiędzy ludźmi. Nikt nie patrzył, kto ma większy samochód, kto jest bogatszy, kto kupił lepsze mieszkanie. Były inne hierarchie wartości. Ale dla mnie Łódź z tamtych czasów najgorzej nie wyglądała. Wręcz przeciwnie, miała wiele zalet. Można było jeździć ulicami bez korków. Ja z Chojen na trening na Widzewie dojeżdżałem w dziesięć minut. Teraz trzeba wyjechać czterdzieści minut wcześniej. Zmieniły się pewne relacje, ale jest to symbolem postępu. Przez rok chodziłem do liceum wieczorowego w Łodzi, bo tyle zostało mi do matury po przeprowadzce do Łodzi. W Bydgoszczy uczyłem się w renomowanym Liceum im. Śniadeckich. Gdy przyszedłem tu do szkoły wieczorowej, to muszę powiedzieć, że trochę bawiłem się w naukę. Moja wiedza była dużo większa niż innych.

Zawsze razem z Wiesią

Szybko się ożenił. Jego żoną została Wiesława, koleżanka z klasy w VI LO w Bydgoszczy.

– Chodziliśmy razem do liceum – mówił w wywiadzie dla „Gali" Zbigniew Boniek. – Wiesia zawsze była uczynna, zawsze coś wymyślała, działała. Kiedy wyprowadziliśmy się z Polski do Włoch, otworzyła sklep z odzieżą dla dzieci. Nigdy nie marudziła. Patrząc na mnie wymownie, mówiła: Nudzę się, gdzie mnie zabierzesz? Bardzo mi się ta jej przedsiębiorczość podobała.

Nadal ma swoje pasje. I swoje koleżanki, z którymi gra w karty.

Zresztą wiele rzeczy robią razem: dwa razy w tygodniu idą na kolację, grają też w swoim klubie tenisowym. Do dziś są razem i mają trójkę dzieci: 49-letnią Karolinę, 35-letnią Kamilę i 41-letniego Tomka.

Mąż Karoliny to były włoski tenisista Vincenzo Santopadre. Po swoich rodzicach odziedziczył lokal. Karolina pomaga mu prowadzić interes. Tomek mieszka w Londynie, jest ekonomistą. Karolina skończyła lingwistykę.

Czerwony Diabeł przerywa angielski sen

Boniek zawsze wiedział, czego chce. Koledzy z Widzewa czasem ze zdziwieniem słuchali jego opowieści o tym, co chce osiągnąć. Piłkarz opowiadał, że chce grać w dobrym zagranicznym klubie, co wtedy brzmiało jak opowieści z Księżyca.

eprasa.pl d3b64ce0f4

– Powiedział, że na pewno będzie grał za granicą – mówił Tadeusz Gapiński. – Chce mieć dom z basenem, psa, a przed jego willą będzie rosła palma.

W Widzewie szybko stał się gwiazdą. Koledzy bardzo go cenili. Choć na początku kapitanem drużyny był Stanisław Burzyński, to i tak wiadomo było, że najwięcej do powiedzenia ma właśnie Boniek. Nazywali go „Rudy", a potem „Murzyn". „Zibim" został dopiero po wyjeździe do Włoch.

Widzew zaczął odnosić sukcesy, nie tylko na krajowym podwórku. Po raz pierwszy w historii klubu zakwalifikował się do europejskich pucharów. Był 1977 rok i Widzew zajmował wtedy ostatnie miejsce w tabeli, a czekał go mecz w Anglii, z jedną najlepszych wtedy drużyn angielskich Manchesterem City. Widzew zremisował w Manchesterze 2:2. Boniek strzelił dwie bramki. Po tym meczu angielskie gazety pisały: Czerwony diabeł zdmuchnął sen City o potędze!

– Wracaliśmy z Manchesteru samolotem – opowiadał Bogusław Kukuć, nieżyjący już znany łódzki dziennikarz sportowy. – Boniek stanął między siedzeniami, w takim rozkroku i stwierdził, że Widzew powinien grać tylko w pucharach.

Bogusław Kukuć od początku opisywał sukcesy Widzewa i karierę Zbigniewa Bońka.

– Już podczas pierwszego wywiadu, jaki przeprowadziłem z nim w Łodzi, wiedziałem, że nie jest to tuzinkowa postać, choć był jeszcze młodym chłopakiem – tłumaczył. – Niektórzy nazywali to bezczelnością, ale to była pewność siebie, przekonanie o własnej wartości.

W grudniu 1981 roku Widzew grał w Poznaniu w ćwierćfinale Pucharu Polski z tamtejszym Lechem. Mecz zakończył się remisem 1:1 i o awansie decydowały karne. Boniek nie strzelił ostatniej jedenastki, Widzew odpadł. Potem w szatni przeprosił kolegów i powiedział, że każdemu z własnej kieszeni zapłaci premię za zwycięstwo, którą właśnie stracili. Nie zgodził się na to trener Władysław Żmuda.

Nieżyjący już Marek Pięta, niegdyś piłkarz Widzewa, zawsze podkreślał, że Boniek jest wielką osobowością.

– Gdy przyjechałem do Łodzi z Wałbrzycha, to on wprowadzał mnie do drużyny – wspominał Marek Pięta, który był prezesem Polskiego Związku Piłkarzy. – Gdy zobaczył, że ktoś jest dobry, to znajdował się pod jego szczególną pieczą. Raz założyliśmy się z naszymi żonami, że razem ze Zbyszkiem przygotujemy dla nich obiad. Nasze panie były pewne, że nam się nie uda. Nigdy tego przecież nie robiliśmy. I ku ich zaskoczeniu przygotowaliśmy dla naszych rodzin fantastyczny obiad. Zrobiliśmy to pierwszy i ostatni raz.

FOT. ARCHIWUM PPG

Zbigniew Boniek karierę zaczynał w Zawiszy Bydgoszcz, ale wkrótce trafił do Widzewa Łódź

FOT. JANUSZ KUBIK/ARCHIWUM PPG

Zbigniew Boniek (z lewej) brylował w Widzewie Łódź, który odnosił wtedy sukcesy także na arenie międzynarodowej

Jan Tomaszewski, legendarny polski bramkarz, brązowy medalista mistrzostw świata z 1974 roku, z Bońkiem występował w reprezentacji. Grał też w Łódzkim Klubie Sportowym, lokalnym rywalu Widzewa.

– Zbyszek zawsze był niesamowicie zadziorny – twierdzi popularny „Tomek". – Nie tylko w życiu, ale i na boisku. Choć nie miał postury gladiatora, to przed nikim nie pękał. Gdy ktoś go kopnął, to nie płakał, ale oddawał z nawiązką. Ma nieprawdopodobny charakter. To, że o Widzewie mówiono jako o drużynie z charakterem, to zasługa Zbyszka i Włodka Smolarka.

I kto jest najlepszy w Łodzi?

Jan Tomaszewski mówił nam, że piłkarze ŁKS-u i Widzewa prywatnie bardzo się szanowali, ale na boisku ostro rywalizowali.

– Nieważne było kto jest mistrzem Polski, najważniejsze było to, kto jest najlepszy w Łodzi – wyjaśnia legendarny bramkarz. – Na derby Łodzi wszyscy czekaliśmy z niecierpliwością przez kilka miesięcy.

„Tomek" pamięta jedne z takich derbów. Nie grał w nich, bo był kontuzjowany. Było wyjątkowo zimno, boisko zmrożone.

– No i Zbyszek z innymi piłkarzami Widzewa nas załatwili – opowiadał. – Był to pewnie pomysł Bońka. Kiedyś grało się z wkręconymi kołkami. Musiały mieć 12 milimetrów średnicy. Przed wyjściem na boisko sprawdzał to sędzia… A widzewiacy wpadli na diabelski pomysł. W łódzkiej fabryce „Wifama" wytoczyli im specjalne nakładki. Założyli je na korki z kolcami, takimi jakich używają lekkoatleci. Po kilku minutach te nakładki spadły z korków i po tym zmrożonym boisku widzewiacy biegali jak kozice, a piłkarze ŁKS-u się ślizgali. Przegraliśmy te derby z Widzewem.

Jan Tomaszewski jest pewny, że Boniek był też pomysłodawcą dowcipu, którego on był ofiarą. W łódzkiej restauracji „Europa" odbywał się bal, na którym ogłoszono wyniki plebiscytu na najlepszego sportowca województwa łódzkiego, który organizuje „Dziennik Łódzki". Tomaszewski wygrał ten plebiscyt.

– Potem zaczęli do mnie podchodzić widzewiacy, oczywiście razem ze Zbyszkiem, którzy chcieli ze mną wypić „kolejkę" – wspominał „Tomek". – I mnie spili! Tak, że moje wszystkie trofea zabrał trener Leszek Jezierski, bo ja o nich zapomniałem.

Zbyszek nigdy nie pęka

Jan Tomaszewski ceni jeszcze Bońka za to, że zawsze miał swoje zdanie i co najważniejsze, że się z nim zgadzał.

– Gdy młodzi wchodzili do kadry, drużyny ligowej, to zwykle nie mieli nic do gadania – tłumaczył nam Jan Tomaszewski. – Boniek od początku miał własne zdanie i dążył do celu.

W reprezentacji debiutował jeszcze w czasach, gdy prowadził ją Kazimierz Górski. Wejście miał ostre. Do kadry trafił razem z kolegami z Widzewa, bramkarzem Stanisławem Burzyńskim i obrońcą Pawłem Janasem, który po latach sam prowadził reprezentację Polski. Paweł Janas w książce „Wielki Widzew" opowiadał, że Boniek podpadł starszym kolegom, bo nie chciał nosić piłek i innego sprzętu treningowego. Nie spodobał mu się też „reprezentacyjny chrzest".

GDY WCHODZIŁ DO DRUŻYNY WIDZEWA, MIAŁ 19 LAT, BYŁ MŁODYM CHŁOPAKIEM, ALE NIE POZWALAŁ SOBIE NARZUCIĆ KANONÓW, KTÓRE WTEDY OBOWIĄZYWAŁY

– Bili nas mocno, a jego naprawdę zaczęli tłuc – wspominał Paweł Janas. – Wstał po trzech razach i powiedział, że nie będą sobie robili imprezy na jego tyłku.

Reprezentacyjny debiut zanotował wiosną 1976 roku w meczu z Argentyną. Był potem zawiedziony, że słynny trener nie zabrał go na olimpiadę w Montrealu, gdzie Polska zdobyła srebrny medal.

Gdy kadrę objął Jacek Gmoch, Boniek miał już w niej pewne miejsce, choć nie wyszedł na boisko w pierwszym składzie w inauguracyjnym meczu z Niemcami na Mundialu 1978. Na boisku pojawił się dopiero w 78 minucie.

Zakład o ślimaka

Przed mundialem w Argentynie kadra trenowała na zgrupowaniu w Rembertowie. Był to położony niemal w głuszy ośrodek wojskowy. Wokół pełno lasów i ślimaków winniczków. Kiedyś „Zibi" chwycił jednego ze ślimaków i zaczął się zastanawiać, jak Francuzi mogą je jeść.

– To prawdziwy rarytas! – zapewniał Jacek Gmoch.

Jak wspomina Jan Tomaszewski, wtedy Boniek wpadł na diabelski pomysł.

– Zaproponował, by Gmoch zjadł ślimaka! – opowiadał nam „Tomek". – Na zgrupowaniu było nas 15 czy 16. Każdy z nas miał dać po 1000 złotych, które nie miało takiej wartości jak dzisiaj… I ku zaskoczeniu wszystkich Jacek podjął wyzwanie. Wziął ślimaka i zaczął go jeść. Jak to zobaczyliśmy, to pobiegliśmy w krzaki. Ale Gmoch ślimaka zjadł! Potem Zbyszek obszedł pokoje i zebrał po „tysiącu". Trener wygrał 15 czy 16 tysięcy złotych!

Konflikt z Deyną

Podczas argentyńskiego mundialu młody piłkarz popadł w konflikt z Kazimierzem Deyną. Dziś Boniek twierdzi, że konfliktu nie było. Ale podobno do jego eskalacji doszło w Argentynie.

– Grali w ping-ponga i przegrywający musiał odejść od stołu – opowiadał Bogusław Kukuć. – Już nie pamiętam, który nie chciał odejść. I wtedy skoczyli do siebie… Po tym zaczęła krążyć opinia, że Boniek i Deyna nie mogą grać w jednej drużynie. Obaj byli wielkimi piłkarzami, ale też samcami alfa. Boniek był o wiele inteligentniejszy niż Deyna. Ale inteligencja boiskowa Deyny też była duża.

Bello di notte

Podczas mundialu w Argentynie rozbłysła gwiazda Bońka.

– Zbyszek i Adam Nawałka pojechali na te mistrzostwa jako rezerwowi – opowiadał Jan Tomaszewski. – Choć Adam w meczu z Niemcami już wszedł w pierwszym składzie. Zbyszek musiał na to poczekać do meczu z Meksykiem, w którym strzelił dwie bramki. Pokazał się światu. Jego kariera rozkwitła. Nawałce nie pozwoliło na to zdrowie.

Dziś piąte miejsce Polski na mundialu w Argentynie można uznać za sukces, ale wtedy traktowano to jak porażkę. Tymczasem o Bońku zaczęło być głośno w świecie. W 1979 roku zagrał w reprezentacji reszty świata. W pokoju mieszkał wtedy z Michelem Platinimi. Tak narodziła się ich wielka przyjaźń, która rozkwitła kilka lat później, gdy razem grali w Juventusie.

Tomaszewski podkreśla jeszcze jedną bardzo ważną cechę Bońka.

– Wiadomo, że żaden piłkarz nie jest w stanie zagrać każdego meczu na najwyższym poziomie – twierdzi „Tomek". – Zbyszek miał taką cechę, że grał bardzo dobrze wtedy, kiedy trzeba. Błyszczał zwłaszcza w światłach reflektorów. Nic dziwnego, że Włosi nazwali go piłkarzem nocy.

Afera na Okęciu

Po mundialu 78 trenerem reprezentacji został Ryszard Kulesza. Boniek był najważniejszym piłkarzem jego kadry. Ale w grudniu 1980 roku doszło do słynnej „afery na Okęciu". Bramkarz Józef Młynarczyk, kolega z Widzewa i reprezentacji, wrócił „nieświeży" do hotelu Vera, gdzie reprezentacja nocowała przed meczem eliminacyjnym mistrzostw świata z Maltą. Trener Kulesza nie chciał wziąć ze sobą Młynarczyka. W jego obronie stanęli widzewiacy: Boniek i Władysław Żmuda oraz Stanisław Terlecki z ŁKS-u. I Młynarczyk poleciał na Maltę.

Po tej aferze Boniek został zdyskwalifikowany na rok. Kary otrzymali też Młynarczyk, Żmuda, Terlecki i Smolarek. Ale Bońkowi karę skrócono. W lipcu 1981 roku wrócił do kadry Antoniego Piechniczka. Razem z nią wystąpił na mundialu 82 w Hiszpanii i został jedną z jego największych gwiazd. W meczu z Belgią strzelił 3 bramki. Trafił do większości najlepszych jedenastek turnieju. Zajął też trzecie miejsce w plebiscycie „France Football".

Za młody na transfer

Po mundialu nie wrócił do Widzewa. Przed wyjazdem na mistrzostwa świata podpisał kontrakt z włoskim Juventusem. O Bońka walczyła też Roma.

Z transferem był jeszcze jeden problem. Przez wiele lat na transfer do innego kraju pozwalano polskim piłkarzom, którzy skończyli 30 lat. Potem tę granicę wieku obniżono do 28 lat. Ale Boniek dalej na zagraniczny transfer był za młody. Miał tylko 26 lat… Dla Bońka w końcu zrobiono wyjątek. Juventus zapłacił za niego 1,8 miliona dolarów! Był to absolutny transferowy rekord na polskim rynku. Według nieoficjalnego kursu Boniek kosztował 86 milionów złotych. Mógł też trafić do słynnej Barcelony. Do Łodzi przyjechał nawet trener tego klubu, Helleno Herrera. Podobno negocjował z polskim piłkarzem przy pomocy polskiego księdza, który mówił po hiszpańsku. Ale Bońkowi zawsze podobały się Włochy. Romanistykę skończyła jego żona Wiesława.

Z Juventusem Boniek zdobył mistrzostwo Włoch, Puchar Europy, Puchar Zdobywców Pucharów. W 1985 roku przeszedł do Romy, w której trzy lata później zakończył karierę. 23 marca 1988 roku w meczu z Irlandią wystąpił ostatni raz w reprezentacji Polski. Wcześniej z reprezentacją Piechniczka zagrał na mundialu w Meksyku, ale już bez sukcesu.

Po zakończeniu kariery próbował swych sił jak trener, m.in. w Lecce i Bari. W 2002 roku przez kilka miesięcy był trenerem reprezentacji Polski, zrezygnował po przegranym meczu z Łotwą. 26 października 2012 roku wybrano go prezesem PZPN. Był nim do 2021 roku. Potem został honorowym prezesem polskiej federacji, a latach 2021-2025 pełnił funkcję wiceprezydenta UEFA.

eprasa.pl d3b64ce0f4

HEJTERZY I HEJTOWANI. JAKA WINA, TAKA KARA?

Za grożenie Owsiakowi emerytkę skazano na pół roku więzienia w zawieszeniu, identycznie jak mężczyznę hejtującego Ukraińców. Natomiast hejter życzący śmierci radnemu PiS skazany został tylko na prace społeczne. I nadal grozi

Małgorzata Oberlan

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

28.01. tego roku Sąd Rejonowy w Toruniu ogłosił wyrok dla emerytki Izabeli M. za grożenie Jerzemu Owsiakowi w internecie. Skazał ją na pół roku więzienia w zawieszeniu. Wyrok jest nieprawomocny i będzie apelacja

Bo pokrzywdzony nie ma okularów w czerwonych oprawkach i nie nosi kolorowych spodni - komentują z przekąsem wyrok dla mężczyzny hejtującego radnego Michała Jakubaszka (PiS) jego sympatycy. Nie tylko ich zdaniem dyskusyjny, bo relatywnie łagodny.

Sam radny natomiast, jednocześnie szef Prawa i Sprawiedliwości w Toruniu oraz czynny adwokat waży słowa. W rozmowie z nami nie kryje jednak, że w jego sprawie nie było ani policji o 6.00 rano wkraczającej do domu hejtera (to spotkało „emerytkę od Owsiaka") ani nawet woli ścigania hejtującego go przez kilka miesięcy człowieka.

- Najpierw prokuratura toruńska sprawę umorzyła. Potem wniosłem zażalenie, które w całości uwzględniono, a sprawca został objęty ściganiem z urzędu. I długo ta cała sprawa trwała, bo półtora roku - zaznacza Michał Jakubaszek.

Najgorsze dla niego jednak jest to, że prawomocny wyrok wobec Roberta G. wcale historii nie zakończył. Ba, podanie informacji o tym do publicznej wiadomości, także przez rajcę na Facebooku, tylko jeszcze bardziej uaktywniło hejtera. Teraz już nie tylko wyzywa, ale i pisze wprost: „Pożegnaj się z dziećmi i rodziną".

Sprawa hejtera radnego: dwa miesiące prac społecznych

W przypadku radnego wszystko zaczęło się 11.01.2024 r., gdy w Warszawie odbył się „Marsz Wolnych Polaków". Na tę demonstrację zjechali tłumnie z całego kraju działacze i sympatycy PiS oraz - szerzej - prawicy. Z Torunia autokarem także wybrała się silna reprezentacja. Był w niej Michał Jakubaszek.

Na swoim Facebooku rajca zamieścił zdjęcie z autokaru w ramach relacji. I wtedy właśnie uruchomił się hejter. Robert G. już tego styczniowego dnia wieczorem zaatakował radnego na Facebooku nienawistnymi wpisami, identycznie jak jeszcze drugiego działacza. Potem hejtował dalej - na przestrzeni kilku miesięcy.

Padały w tych wpisach nie tylko najgorsze możliwe wulgaryzmy pod adresem Jakubaszka i PiS-u (dysponujemy zrzutami z ekranu, ale nie zacytujemy - wszystko należałoby wykropkować), ale też takie zdania, jak: „Ziobro zdycha, a ty będziesz po nim!" czy „Zostaniesz zniszczony". Radny uznał, że granice zostały przekroczone i postanowił reagować.

Prokuratura jednak z urzędu ścigać przestępstwa nie chciała. Uczyniła go dopiero po wskazówce sądu, który to zalecił po zażaleniu wniesionym przez rajcę. Ostatecznie jednak nie oskarżyła Roberta G. o groźby karalne, ale tylko o znieważanie i pomawianie. I taką też winę przesądził Sąd Rejonowy w Toruniu, już prawomocnie.

Sędzia Angelika Kurkiewicz skazała hejtera na 2 miesiące prac społecznych. Poza tym ma on przeprosić na Facebooku radnego, a wyrok podany zostanie do publicznej wiadomości na stronie internetowej sądu (m.in. z pełnymi danymi personalnymi).

Publiczne znieważenie i zniesławienie nie mieszczą się w granicach dopuszczalnej krytyki politycznej, a tego rodzaju zachowania wymagają odpowiedniej reakcji wymiaru sprawiedliwości - podkreśliła sędzia uzasadniając wyrok. Ale i odnotowała w nim, że post factum Robert G. przeprosił pokrzywdzonych. „Należy zauważyć, że oskarżony wyraził skruchę i przeprosił pokrzywdzonych. Michał Jakubaszek wskazał, iż Robert G. uczynił to dopiero po przedstawieniu zarzutów, co świadczy o tym, iż jest to element taktyki procesowej. Sąd nie podziela jednak tej oceny. W wielu przypadkach samo wszczęcie postępowania karnego wobec osoby dotychczas niekaranej sądownie, jak ma to miejsce w niniejszej sprawie, stanowi wystarczająco dolegliwy środek reakcji. Uświadamia ono oskarżonemu naganność jego zachowania oraz realną możliwość pociągnięcia go do odpowiedzialności karnej. Złożone przeprosiny nie muszą zatem wynikać z kalkulacji procesowej, lecz mogą stanowić wyraz refleksji nad własnym postępowaniem i zrozumienie konsekwencji prawnych, jakie mogą wynikać z takich zachowań" - wskazała sędzia Angelika Kurkiewicz w uzasadnieniu wyroku.

I jakże szybko okazało się, że hejter zaufania Temidy nie potrafił wykorzystać.

Informację o tym prawomocnym wyroku radny zamieścił w swoich mediach społecznościach pod koniec lutego br., po naszej publikacji. Odzew? Szeroki ze strony sympatyków czy - generalnie - ludzi potępiających hejt. A także zaskakująco brutalny ze strony skazanego hejtera. Robert G. zaczął atakować radnego ponownie. I tym razem widać, że są to nie tylko wulgaryzmy, ale także klasyczne groźby. Dysponujemy screenami wpisów zamieszczanych przez Roberta G. w sieci. „Jakubaszek sam się zniszczyłeś, ty (...)!!! Pozdrawiam ciebie (...)! Nie istniejesz, pożegnaj się z dziećmi i rodziną! - tak brzmi fragment (wulgaryzmy i obelżywe słowa pominęliśmy) jednego z wpisów. „Ty chyba jeszcze nie masz świadomości z kim zadarłeś i co cię czeka" - oto treść kolejnego wpisu. A to tylko przykłady aktywności hejtera z ostatnich dni lutego.

Radny Michał Jakubaszek zdecydował się zgłosić sprawę policji. Tym razem groźby odbiera już jako realne zagrożenie bezpieczeństwa swojego i rodziny. Ciąg dalszy zatem nastąpi. Albo: powinien nastąpić.

Sprawa emerytki grożącej Owsiakowi: więzienie w zawieszeniu

Postać emerytki Izabeli M. z Torunia poznał cały kraj. Pokrótce zatem przypomnijmy tę historię.

67-letnia Torunianka do miłośników Jerzego Owsiaka i WOŚP zdecydowanie nie należy. I zdecydowanie też bliżej jej do prawej strony sceny politycznej. Dokładnie 13.01.2025 r. w sieci wykonała wpis, od którego sprawa się zaczęła. Zamieściła go jako użytkowniczka „Iza Izabela", pod wpisem Jerzego Owsiaka na Facebooku. Emerytka napisała tak: „Giń człeku i to jak najszybciej dość okradania dość twego dorabiania się z naiwności Polaków twoje wille za granicą, twoja willa w Polsce twoje dzieci uczą się za granicą i pensje twoje i twojej żony dość rozlicz się i zmień okulary, bo takie noszą LGBT".

Co było dalej? Cały łańcuch zdarzeń, które wzbudziły kontrowersje. Bo za namierzanie autora tego wpisu służby zabrały się błyskawicznie i z rozmachem: od góry do dołu. Dość wspomnieć, że bladym świtem (godzina 6.00 rano) do mieszkania emerytki fatygował się sam nadkom. Arkadiusz Górecki, ówczesny zastępca komendanta miejskiego policji w Toruniu. Towarzyszyli mu: naczelnik Wydziału Kryminalnego asp. szt. Cezary Więcławski oraz jeden z funkcjonariuszy tego wydziału. Kobiety nie było w mieszkaniu. Policjanci zatrzymali ją w mieszkaniu kolejnego dnia, o godzinie 6.00.

Było domu przeszukiwanie, dowodów zbrodni zabezpieczenie, emerytki przesłuchiwanie i sprawy upublicznienie przez samą toruńską policję. Z informacją o zarzutach i pamiętnym zdjęciem 67-letniej Izabeli M., co rzadko przy tego typu historiach się jednak zdarza.

Potem było sprawne śledztwo Prokuratury Rejonowej Toruń Centrum Zachód i oskarżenie kobiety o groźby karalne. A także żądanie dla niej przed obliczem Temidy kary więzienia. W zawieszeniu, ale jednak więzienia.

I Sąd Rejonowy w Toruniu winę kobiety przesądził oraz ukarał tak, jak śledczy chcieli. 28 stycznia br. sędzia Marcin Czarciński ogłosił wyrok. „Poza sporem pozostaje w ocenie sądu to, że słowa „giń człeku i to jak najszybciej" sugerują, że pokrzywdzony powinien zginąć, aby jego niegodziwe, w ocenie oskarżonej, zachowanie, zostało zakończone. Podawane przez nią okoliczności, jak rozżalenie, złość czy brak zgody na działalność pokrzywdzonego, stoją w sprzeczności z przekonaniami oskarżonej. W żadnym stopniu nie mogą być usprawiedliwieniem dla jej zachowania" - wskazał w uzasadnieniu. I skazał emerytkę na 6 miesięcy więzienia w zawieszeniu na rok próby. Kobieta ma też zapłacić Jerzemu Owsiakowi 1000 zł tytułem częściowego zadośćuczynienia za doznaną krzywdę, a przez trzy lata nie kontaktować się z nim w jakikolwiek sposób oraz nie zbliżać się na odległość mniejszą niż 50 metrów.

Ten wyrok jest nieprawomocny i sprawa na pewno będzie miała ciąg dalszy. - Złożę apelację od tego orzeczenia - zapowiedziała mecenas Magdalena Majkowska, obrończyni emerytki zapewniona przez Instytut Ordo Iuris. - Jest ono nie do przyjęcia. Orzeczona kara to represja wymierzona w wolność słowa. Ma na celu zakneblowanie ust tym obywatelom, którzy mają inne zdanie na temat obecnej władzy czy pupilów obecnej władzy.

Sprawa hejtera Ukraińców: więzienie w zawieszeniu

Podobnie surowo ukarany został w Toruniu niejaki D.P., który wyzywał i siał nienawiść w rocznicę wybuchu wojny w Ukrainie.

Rok temu - 24 lutego 2025 r. - w trzecią rocznicę inwazji Rosji na Ukrainę pod pomnikiem Mikołaja Kopernika w Toruniu odbyła się spontaniczna demonstracja solidarności z narodem ukraińskim. Relacjonowana była na Facebooku. Pod tą relacją uaktywnił się D.P. Zaczął zamieszczać wpisy, których treści nawet sąd w wyroku nie mógł przytoczyć w całości - co trzecie słowo jest wykropkowane, bo było wulgaryzmem. Hejter jednak nie tylko sypał epitetami pod adresem Ukraińców, ale też pytał, „gdzie są kibice, żeby rozgonić to ukraińskie (...)" i nawoływał uchodźców, by „(...) do siebie". Wulgaryzmy i obelżywe słowa tu również pominęliśmy.

To tylko ułamek nienawistnych wpisów tego mężczyzny. Sąd Rejonowy w Toruniu uznał go za winnego, po pierwsze, publicznego nawoływania do nienawiści na tle narodowościowym. Po drugie zaś - nawoływania do popełnienia „występku polegającego co najmniej na naruszaniu nietykalności cielesnej wobec osób narodowości ukraińskiej". Po trzecie zaś - publicznego znieważenia całej grupy narodowościowej.

Mężczyzna skazany został na pół roku więzienia w zawieszeniu na 2 lata próby. Jeśli w tym czasie znów popełni któreś z wymienionych przestępstw, trafi za kraty. Ma też zapłacić 1500 zł grzywny, a na Facebooku przeprosić tak: „Ja, D. P., przepraszam społeczność ukraińską za moje komentarze, które nawoływały do nienawiści na tle różnic narodowościowych oraz były znieważające". Uczynić ma to w terminie 7 dni od uprawomocnienia się wyroku i przepraszać tak przez miesiąc.

To jednak nie wszystko. Decyzją sądu, gdy wyrok się uprawomocni, zostanie on podany do publicznej wiadomości na stronie Sądu Rejonowego w Toruniu. A to oznacza, że każdy wtedy pozna imię i nazwisko hejtera, opis przestępstwa i karę. Taki publiczny wstyd ma nie tylko zaboleć sprawcę, ale być też ostrzeżeniem dla innych potencjalnych hejterów.

Na razie wyrok 18 lutego br. opublikowano w wersji zanonimizowanej w Portalu Orzeczeń Sądowych i oznaczono jako nieprawomocny.©℗

eprasa.pl d3b64ce0f4

MIĘDZY GOŹDZIKAMI A SMAKIEM PIOŁUNU. 8 MARCA W PRL

W PRL-u Dzień Kobiet był jednym z najważniejszych świąt. Panie dostawały symbolicznego goździka, czekoladę, rajstopy. Ale to było tylko od święta.

Anna Gronczewska

FOT. ARCHIWUM PP

8 marca panie świętowały przy kawie i ciastkach

FOT. ARCHIWUM PP

Władze PRL lubowały się w wielkich akademiach na cześć kobiet. 8 marca był też okazją do wręczania kobietom odznaczeń

Lektor Polskiej Kroniki Filmowej z połowy lat siedemdziesiątych mówił: „Kobieta polska lat siedemdziesiątych to współtwórca największych osiągnięć naszej ojczyzny, otoczona szacunkiem i wszechstronną opieką państwa...”

8 marca do kobiet zwracał się chętnie Edward Gierek, ówczesny pierwszy sekretarz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

- Pełna wyrzeczeń praca polskich kobiet, ich zapobiegliwość i troskliwość zawarta jest historycznym dorobku Polski Ludowej - mówił 8 marca podczas spotkania z kobietami - robotnicami. - Cała materialna i duchowa rzeczywistość naszej ojczyzny, jej miasta, wsie i fabryki, dorodna, zdrowa i wykształcona młodzież, wszystko jest związane z codziennym trudem milionów Polek...

Obrus, rajstopy i prześcieradła

Józefa Pawlak, która blisko czterdzieści lat przepracowała w łódzkiej fabryce „Uniontex” im. Obrońców Pokoju, dobrze pamięta czasy, gdy tak obchodzono Dzień Kobiet. Były zawsze życzenia, tradycyjny kwiatek, ale tylko raz dostała rajtuzy, z którego to prezentu wręczanego paniom tak się teraz niektórzy wyśmiewają. W domu ma za to do dziś obrus z wielkim napisem: 8 Marca!

- Same ten obrus u nas w fabryce wyprodukowałyśmy - wspomina Józefa Pawlak.- Robiłyśmy go na żakardach i na tkalni. W domu mam jeszcze obrus z jajkami, który ja i moje koleżanki z fabryki dostałyśmy na Wielkanoc.

Pani Józefa wspomina, że czasem dostawała z koleżankami na Dzień Kobiet ręczniki, prześcieradła. Tyle że nie długo się tymi prezentami cieszyły.

- Musiałyśmy się ich wyrzec na rzecz Centrum Zdrowia Matki Polki - dodaje . - Dyrekcja namawiała nas, byśmy tak zrobiły. Czasem i pieniądze na budowę tego szpitala trzeba było dać. Ale nie pamiętam, żeby 8 marca odwiedzały nas władze i życzenia składały. Może ja akurat pracowałam wtedy na nocnej zmianie?

Dzień Kobiet nie był typowym komunistycznym świętem, a socjalistycznym. Wiązało się z pierwszym, masowym strajkiem kobiet, który miał miejsce w Nowym Jorku, 8 marca 1908 roku. Stał się międzynarodowym świętem, pokazującym, że jest dużo do zrobienia na rzecz kobiet. Głównie na rzecz ich równouprawnienia, choćby pod względem zarobków, dostępu do opieki zdrowotnej czy umożliwienia zdobycia przez kobiety wykształcenia.

Dzień Kobiet świętowano też w przedwojennej Polsce. Ale nie było to święto nad którym piecze rozciągało państwo. Z reguły świętowali je socjaliści. Mie obchodzono tego święta w biurach i zakładach pracy.

Czas wielkich akademii i goździków

Dzień Kobiet zaczęto hucznie świętować po wojnie. W 1948 roku wielką akademię zorganizowano w gmachu Sądu Okręgowego na Placu Dąbrowskiego w Łodzi. Podkreślano, że fakt zrównania kobiet i mężczyzn w obowiązkach stał się rzeczywistością.

- Dowodem tego jest liczny udział kobiet w odbudowie życia gospodarczego Polski! - pisał „Dziennik Łódzki”.- I wysokie stanowiska zajmowane przez kobiety we wszystkich dziedzinach.

Inna akademia odbyła się w Teatrze Powszechnym. Tam wyróżniono włókniarki - przodownice pracy. 147 takich kobiet, z całego kraju, otrzymało w nagrodę futra. Kolejnych pięć włókniarek dostało kupony na suknie..

W Łodzi, nazywanej miastem kobiet, 8 Marca świętowano zwykle wyjątkowo uroczyście. Wiele razy przyjeżdżali tego dnia tu pierwsi sekretarze KC PZPR - Władysław Gomułka, Edward Gierek.

- Pamiętajmy też o oprawie tego święta - mówił nam Artur Ossowski, dziś naczelnik Biura Edukacji Narodowej łódzkiego Oddziału IPN. - Nie jest przypadkiem, że kobiety otrzymywały czerwone goździki. Wręcz było zalecenie, by wręczać czerwone, ewentualnie biało - czerwone kwiaty. Już w czasach Gierka, a potem generała Jaruzelskiego zaczęto dopuszczać te symbole narodowe. No i był goździk. Myślę, że władze nie upodobały sobie szczególnie tego kwiatu. Wynikało to z tego, że był on najbardziej dostępny. Nie należy też zapominać, że w latach siedemdziesiątych z okazji 8 Marca panie dostawały też premie, niekiedy bony na towary niedostępne na co dzień w sklepach. Była to forma wynagrodzenia upadku prestiżu na przykład zawodu nauczycielskiego.

W 1964 roku na łamach „Dziennika Łódzkiego” z okazji Dnia Kobiet przedstawiano zasłużone łodzianki. Wtedy na to miano zasłużyły m.in. prof. Gryzelda Missalowa z Uniwersytetu Łódzkiego prowadząca katedrę historii Polski XIX i XX wieku. Wyróżniono też dr Kazimierę Chitruk, lekarza pracującego na Widzewie dzięki której zorganizowano opiekę lekarską w łódzkich żłobkach, a także Annę Mroczkowską, przewodniczącą Zarządu Okręgowego Związku Zawodowego Łódź Miasto i działaczkę spółdzielczą Stefanię Andrysiak.

Pięć tysięcy czekolad

Na początku lat sześćdziesiątych lubiono organizować liczne akademię. Jedną z nich w Młodzieżowym Domu Kultury zorganizował Związek Nauczycielstwa Polskiego. Wystąpił na niej chór ZNP.

- W Łódzkiej Fabryce Mebli przy ul. PKWN na uroczystej akademii wielu pracownicom wręczono nagrody pieniężne, książki i kwiaty - pisał w 1964 roku „Dziennik Łódzki”. - Natomiast największym zakładzie bawełnianym u Marchlewskiego, każda pracownica otrzymała czekoladę. Pracuje tam aż 5 tysięcy kobiet. Odbyły się też akademię w ramach dzielnicowych zarządów Ligi Kobiet Polskich. Między innymi na Bałutach. Wzięło w niej udział około 1000 kobiet. Młodzież nie zapomniała również o najstarszych łodziankach. Koło PCK z Polesia, przy szkole z ul. Andrzeja Struga odwiedziło staruszki z Domu Opiekuńczego przy ul. Hutora. Młodzież wręczyła im laurki i upominki własnej roboty, ale też dla nich zaśpiewała i zatańczyła

W 1968 roku z okazji 8 marca „Dziennik Łódzkich” przedstawił kobiety Łodzi w statystyce. Powołał się tu na słowa prof. Edwarda Rosseta, znanego demografa, który twierdził, że Łódź i Polska wcale się nie feminizują, a odkobiecają. W 1954 roku na 100 mężczyzn przypadało 118,5 kobiet, w 1956 - 110, a w 1960 - 107. Obliczono też, że łódzkie włókniarki, matki dwojga dzieci śpią przeciętnie 6-6,5 godziny na dobę. Resztę czasu dzielą na pracę w fabryce, w domu. Tego samego roku z okazji Dnia Kobiet w łódzkim Pałacu Sportowym otwarto wystawę wnętrz mieszkalnych.

- Wnętrza urządzono z artykułów, które znajdują się w handlu: mebli, telewizorów, radioodbiorników, tkanin zasłonowych, naczyń - pisał „Dziennik Łódzki”. - Ciekawie prezentują się też gabloty w których wystawiono nowości z dziedziny „1001 drobiazgów”, artykuły „Argedu”, „Cepelii”. Wśród sprzętu domowego wyróżnia się duża maszyna do zmywania naczyń. W gablotach „Chedomu” pokazano m.in. ciekawe kosze na bieliznę z masy plastycznej, kubki do jednorazowego użycia.

W 1971 roku dla łódzkich kobiet z okazji ich święta przygotowano wiele atrakcji. Między innymi przedsiębiorstwo „Ptogar” wyprodukowało blisko 11 ton wyrobów garmażeryjnych. W pawilonie przy ul.Rogozińskiego urządziło degustację dań zimnych i gorących. Jednocześnie można było kupić te, które najbardziej smakowały. Natomiast Dom Mody „Femina” wprowadził dla pań produkcję pół wymiarową.

Proza życia wyglądała często inaczej. Kobiety, które tego dnia tak doceniano, ciężko pracowały. Jako prządki, tkaczki, w hałasie, na trzy, a czasem cztery zmiany. Dzień Kobiet świętowali też mężczyźni. Barbara, nauczycielka z Radomska, mieszkała z mężem w jednym z tamtejszych bloków. Uchodzili za idealne małżeństwo, mąż zawsze punktualnie o 16.00 wracał z pracy, żona czekała z obiadem. Az nadszedł 8 marca. Mijały godziny, a męża Barbary nie było. Koło godziny 20.00 zamierzała już dzwonić do szpitala i pytać czy nie stało się coś z jej małżonkiem. Wtedy usłyszała, że ktoś przekręca klucz w zamku. Po chwili w drzwiach ujrzała zadowolonego męża. Widać było, że jest nie po jednym kieliszku. Zdenerwowana żona, uchodząca zazwyczaj za bardzo spokojną kobietę, zaczęła krzyczeć i pytać gdzie był.

- Przecież dziś Dzień Kobiet, musiałem go uczcić - odpowiedział. - Nie wiem z czego robisz problem!

Mężczyzna uczcił Dzień Kobiet z kolegami, ale o kwiatku dla żony zapomniał...

eprasa.pl d3b64ce0f4

JAK LOKALNIE WZMACNIAĆ I ROZWIJAĆ POLSKĄ ENERGETYKĘ

W ubiegły poniedziałek w Szczecinie odbyło się II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski – Local First", zorganizowane przez Polska Press Grupę. – „Local content" jest filarem rozwoju. Polska chce piąć się w rankingu gospodarek – zapewnił minister aktywów państwowych Wojciech Balczun

Grzegorz Gajda

Forum „Energia z Polski – Local First" zorganizowała Polska Press Grupa, pod patronatem ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna, przy współudziale marszałka województwa zachodniopomorskiego Olgierda Geblewicza. W kongresie uczestniczyło blisko 700 gości z ponad 360 firm i instytucji. Zgromadził także najważniejsze postaci polskiej polityki, gospodarki i sektora energetycznego.

Co znaczy „local content"

Debata koncentrowała się wokół pojęcia „local content" – strategii maksymalizowania udziału krajowych dostawców i podwykonawców w wielkoskalowych projektach infrastrukturalnych.

Polska zamierza stworzyć silne zaplecze produkcyjne i technologiczne dla rynku energetyki wiatrowej w całej Europie: od produkcji wież, fundamentów i kabli, przez systemy sterowania, aż po serwis i utrzymanie infrastruktury. W rzeczywistości rosnącej konkurencji wczesne zaangażowanie w budowę krajowego łańcucha dostaw może zadecydować o pozycji rynkowej lokalnych firm w kolejnych dekadach.

Strategia państwa: od definicji do ekspansji

Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun poinformował o legislacyjnym wsparciu dla polskiego wkładu w inwestycje. W najbliższym czasie zostanie ogłoszona oficjalna definicja „local content", która będzie narzędziem chroniącym rynek przed niekontrolowanym napływem technologii spoza Polski. – Mamy coraz większą świadomość, że musimy chronić polski rynek i zabezpieczać się przed sytuacjami, w których łańcuchy dostaw mogą być przerwane, a im więcej kompetencji będziemy mieli tutaj, w Polsce, tym lepiej dla naszych firm. Chodzi o to, by ten projekt nie był tylko działaniem administracyjnym, ale wypracowaniem wspólnego ekosystemu dla gospodarki na kolejne dekady. Mamy do czynienia z czymś niewyobrażalnym, bo tak jak mówił premier Donald Tusk, w energetykę będziemy inwestować biliony złotych. W tej chwili weszliśmy w etap, na którym państwo dysponuje takimi środkami finansowymi, jakich jeszcze nigdy nie posiadaliśmy. Cała istota działania polega na tym, aby beneficjentami tych środków w ramach „local contentu" były polskie firmy – zaznaczył minister Balczun.

Według szefa resortu budowanie silnego zaplecza w Polsce będzie trampoliną do internacjonalizacji biznesu. Polskie firmy, zdobywając doświadczenie przy krajowych projektach, takich jak energetyka wiatrowa czy sektor jądrowy, mają docelowo stać się eksporterami technologii i usług na rynki zagraniczne.

To przełomowy rok dla Bałtyku

Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, podsumowała dotychczasowe postępy w zazielenianiu polskiego miksu energetycznego. W ubiegłym roku Polska wyprodukowała ponad 31 proc. energii z OZE, a symbolem zastosowania idei „local content" jest farma wiatrowa Baltic Power. – W przyszłym roku farma będzie już produkować prąd dla półtora miliona gospodarstw domowych – zapowiedziała minister Hennig-Kloska, dodając: Ambicje resortu sięgają znacznie dalej, a kolejne aukcje i projekty będą projektowane z myślą o wsparciu krajowych podmiotów.

Drugim filarem sukcesu, obok technologii, jest oczywiście infrastruktura. Arkadiusz Marchewka, sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury, przedstawił dane dotyczące polskiej gospodarki morskiej.

W ubiegłym roku polskie porty przeładowały rekordową liczbę kontenerów, najwięcej w historii, osiągając 3,9 mln TEU.

– Zyski w ciągu dwóch lat zostały zwiększone o 50 procent i wyniosły blisko 650 mln zł – wyliczał minister Marchewka, podkreślając, że te sukcesy są dowodem na profesjonalizm kadr pracujących w polskiej gospodarce morskiej.

Tegoroczny budżet inwestycyjny przewiduje blisko 3 mld zł na infrastrukturę portową niezbędną dla obsługi farm offshore i przesyłu wyprodukowanej energii w głąb kraju.

FOT. NAC

– Istota działania polega na tym, aby beneficjentami tych środków w ramach „local contentu" były polskie firmy – zaznaczył minister Wojciech Balczun

Marszałek województwa zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz podkreślał, że północno-zachodnia Polska od lat buduje kompetencje w sektorze energetyki wiatrowej. To właśnie w regionie powstały jedne z pierwszych farm wiatrowych w kraju, a dziś rozwijają się tu zakłady produkcyjne, logistyka i usługi dla branży offshore. – Rozwój energetyki wiatrowej to nie tylko produkcja energii. To również miejsca pracy, nowe kompetencje i szansa na rozwój regionalnego przemysłu – wskazywał marszałek.

Zmiana zaczyna się w głowach

Ireneusz Fąfara, prezes Orlenu, zwrócił uwagę, że sukces „local content" nie zależy wyłącznie od zapisów ustawowych, ale przede wszystkim od zmiany kultury korporacyjnej i podejścia menedżerskiego.

– W obliczu globalnych turbulencji włączanie polskich przedsiębiorstw w łańcuchy dostaw oraz projekty realizowane w kraju stało się koniecznością. Potrzebna jest jednak nie tylko modyfikacja samych łańcuchów dostaw, ale przede wszystkim zmiana podejścia i sposobu myślenia. Początek każdej zmiany jest w głowach – w tym przypadku menedżerów odpowiedzialnych za zakupy i sprzedaż. To najważniejsze, ale i najtrudniejsze – podkreślił Ireneusz Fąfara.

eprasa.pl d3b64ce0f4

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

Wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka i prezes Orlenu Ireneusz Fąfara dyskutowali o bezpieczeństwie energetycznym Polski

FOT. POLSKA PRESS

Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, podkreśliła, że w ubiegłym roku Polska wyprodukowała ponad 31 proc. energii z OZE

FOT. POLSKA PRESS

W Forum udział wzięli ministrowie oraz prezesi najważniejszych firm z branży finansowej i energetycznej. Gości witał prezes Polska Press Grupy Zenon Nowak (pierwszy z prawej)

FOT. POLSKA PRESS

Olgierd Geblewicz, marszałek województwa zachodniopomorskiego, wziął udział w panelu dyskusyjnym z marszałkami województw lubuskiego i wielkopolskiego

– Musimy świadomie wybierać lokalnych partnerów. W naszym DNA leży kupowanie polskich produktów, bo są dobre i nasze. Trzeba to przełożyć na procedury, język dokumentów oraz wymagania, które bywają niepotrzebnie wygórowane – dodał prezes Orlenu.

Ireneusz Fąfara zaznacza, że w obliczu globalnych turbulencji na rynkach paliwowych i surowcowych lokalni dostawcy są jedynym gwarantem stabilności. Orlen deklaruje, że idea ta znajdzie odzwierciedlenie w konkretnych procedurach zakupowych i dokumentacji przetargowej, po to, by ułatwić małym i średnim przedsiębiorstwom udział w wielkich projektach energetycznych.

Minister Arkadiusz Marchewka dodaje, że portfolio polskich firm w tym obszarze systematycznie się poszerza.

Największym problemem do tej pory był brak wiary, że lokalne przedsiębiorstwa podołają tak dużym projektom. – Musimy wzmocnić przekonanie, że możemy realizować takie przedsięwzięcia wspólnie jako polskie podmioty. Współdziałanie firm, państwa, banków i koncernów ma tu kluczowe znaczenie – podkreśla wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka.

Z kolei prezes Orlenu tłumaczy, że fundamentem skutecznego „local content" jest dostarczenie wysokiej jakości produktu lub usługi w racjonalnej cenie. To przekłada się na efektywny łańcuch dostaw i terminową realizację projektu Baltic Power.

– To nie jest kampania przeciwko komuś, lecz działanie na rzecz określonego celu. Można to realizować na różne sposoby. Przykładowo: duński Vestas rozpoczął produkcję komponentów offshore w Polsce, tutaj, w Szczecinie. Zatrudnia polskich pracowników i płaci tu podatki, a korzyści rozchodzą się po całym kraju. Przy odpowiednich warunkach współpracy wszystko to może odbywać się w Polsce – podsumował Ireneusz Fąfara.

Dyskusja o modelu gospodarczym

Forum „Energia z Polski – Local First" pokazało, że polska energetyka wiatrowa to wielki plac budowy, na którym polskie firmy chcą i mogą grać „pierwsze skrzypce". Polska stoi dziś przed momentem, który zdefiniuje jej pozycję przemysłową na kolejne dekady. Skala inwestycji w energetykę i infrastrukturę jest bezprecedensowa. Jeżeli zostanie wykorzystana do wzmocnienia polskiego kapitału, budowy kompetencji i utrwalenia krajowych łańcuchów dostaw, stanie się fundamentem realnej suwerenności przemysłowej. Podwykonawcy projektów energetycznych podkreślali jednak także skalę problemów.

Angelika Cieślowska, prezes firmy Doraco, tłumaczy: Trzeba jasno powiedzieć, że skala nadchodzących inwestycji może przerosnąć polski potencjał wykonawczy. Jeśli nie zaczniemy planować tego z wyprzedzeniem – zarówno pod kątem struktury przetargów, jak i rynku pracy – za kilka lat staniemy przed problemem niedoboru kadr i mocy przerobowych. W tym sensie dyskusja o „local content" nie dotyczy wyłącznie udziału procentowego w kontraktach, lecz modelu rozwoju gospodarczego i sposobu, w jaki państwo oraz inwestorzy publiczni rozumieją swoją odpowiedzialność za długofalowy kształt krajowego przemysłu.

Jak zauważył Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy, idea „Local First" nie jest tylko technokratycznym wymogiem, ale wyrazem oczekiwań społecznych. – „Local content" to przede wszystkim patriotyzm w gospodarce. Jak wskazują ostatnie badania, aż 90 procent Polaków oczekuje, by w dużych projektach finansowanych przez państwo uczestniczyły głównie firmy polskie związane bezpośrednio z naszymi regionami, z naszymi miastami – podkreślił Zenon Nowak.

Wskazał również na kluczową rolę mediów regionalnych. Informowanie o lokalnych sukcesach, edukowanie na temat korzyści płynących z transformacji i budowanie świadomości „lokalności" to misja, którą Polska Press realizuje na co dzień we wszystkich swoich tytułach internetowych i prasowych.

FOT. POLSKA PRESS

Forum relacjonowali dziennikarze „Głosu Szczecińskiego" i Strefy Biznesu

Główne wnioski płynące z kongresu „Energia z Polski – Local First"

- Konieczność legislacyjnego wsparcia – definicja „local content" ma być jasna i musi sprzyjać rodzimym wykonawcom.
- Inwestycje w porty i logistykę – bez silnego zaplecza w Szczecinie, Świnoujściu czy Gdyni offshore nie osiągnie pełnej skali.
- Zmiana paradygmatu zakupowego – większa otwartość gigantów energetycznych na współpracę z mniejszymi polskimi podwykonawcami.
- Bezpieczeństwo ponad wszystko – w dobie konfliktów i przerwanych łańcuchów dostaw własne kompetencje technologiczne to polska racja stanu.
- Polska energetyka stoi przed największą szansą od dekad. Jeśli uda się połączyć kapitał państwowy, wizję polityczną i determinację prywatnych przedsiębiorców, transformacja energetyczna stanie się nie tylko kosztem, ale przede wszystkim motorem napędowym nowoczesnej polskiej gospodarki.

II Forum „Energia z Polski – Local First"

Partner Strategiczny:
Orlen S.A.
Partnerzy Główni:
PGE Baltica, Agencja Rozwoju Przemysłu, ENEA S.A., PKO Bank Polski, PZU S.A., Orlen Neptun, Tauron, Bank Gospodarstwa Krajowego, KUKE
Patronat Honorowy:
Ministerstwo Aktywów Państwowych i Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego
Patronat Merytoryczny:
Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej

Relacja z Forum w serwisach: strefabiznesu.pl oraz gs24.pl

eprasa.pl d3b64ce0f4

I Forum Rolnicze Województwa Podlaskiego

16 marca specjaliści będą debatować o nowoczesnych rozwiązaniach dla rozwoju obszarów wiejskich

Martyna Jurkowska

W poniedziałek, 16 marca, w Majątku Howieny w Pomigaczach (gm. Turośń Kościelna) będzie biło serce podlaskiej wsi. Tego dnia odbędzie się tam I Forum Rolnicze Województwa Podlaskiego pod hasłem „Innowacyjne rolnictwo – nowoczesne rozwiązania dla rozwoju obszarów wiejskich". Organizatorem konferencji jest Polska Press Sp. z o.o., wydawca m.in. „Kuriera Porannego" i „Gazety Współczesnej", a organizatorem regionalnym – Województwo Podlaskie.

Paneliści i uczestnicy I Forum Rolniczego od godz. 10 będą debatowali nad sytuacją podlaskich rolników. Spotkanie poprowadzi Krzysztof Szubzda, konferansjer, reżyser oraz pisarz, a bloki tematyczne – red. Grzegorz Gajda. Jako pierwszy wystąpi Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski. Po nim głos zabierze Marszałek Województwa Podlaskiego.

Po tych wystąpieniach rozpocznie się Blok I spotkania pod tytułem „Strategia dla rolnictwa na najbliższe lata. Jak realnie wesprzeć rolnika?". W debacie wezmą udział: minister rolnictwa Stefan Krajewski, prezes Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa Wojciech Legawiec, dyrektor generalny Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa Henryk Józef Smolarz oraz dyrektor Podlaskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Szepietowie Tadeusz Kruszewski. W Forum udział wezmą też dyrektor Podlaskiego Oddziału ARiMR Adam Frankowski i dyrektor Oddziału Terenowego KOWR w Białymstoku Agnieszka Zawistowska.

FOT. ADAM JANKOWSKI

W Forum Rolniczym Województwa Podlaskiego weźmie udział m.in. minister rolnictwa Stefan Krajewski

Tematem Bloku II Forum będzie „Wsparcie Samorządu Województwa dla obszarów wiejskich i rolnictwa – debata z udziałem Marszałka Województwa Podlaskiego". Blok III zaś poświęcony będzie zagadnieniu „Jak w praktyce poprawić wynik ekonomiczny gospodarstwa – przez technologię, nawożenie i żywienie?". Uczestnikami tej części spotkania będą firmy z branż związanych z rolnictwem. Po każdym z paneli tematycznych przewidziane są pytania z sali i dyskusja.

W czasie I Forum Rolniczego Województwa Podlaskiego odbędzie się również uroczystość wręczenia nagród w plebiscycie Mistrzowie AGRO. To największy w Polsce plebiscyt wiejski i rolniczy, prezentujący w gazecie, w internecie i w mediach społecznościowych życie polskiej wsi i jej mieszkańców, ich działania i sukcesy. Nagrody zostaną przyznane w siedmiu kategoriach: Rolnik Roku, Sołtys Roku, Lider/Liderka Społeczności Roku, Koło Gospodyń Wiejskich Roku, Agroturystyka Roku, Sołectwo Roku, Nadleśniczy Roku.

W trakcie całego wydarzenia prezentowane będą stoiska partnerów, m.in.: Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa, Podlaskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego, Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego, Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, Okręgowej Stacji Chemiczno-Rolniczej w Białymstoku, Firmy Metal-Fach, Firmy EUROMILK.

Więcej o I Forum Rolniczym Województwa Podlaskiego „Innowacyjne rolnictwo – nowoczesne rozwiązania dla rozwoju obszarów wiejskich" można przeczytać na www.poranny.pl/forumrolnicze

AUTOREKLAMA 0011487422

ORGANIZATOR
KURIER PORANNY
GAZETA WSPÓŁCZESNA

ORGANIZATOR REGIONALNY
Podlaskie

PATRONI HONOROWI
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski
WOJEWODA PODLASKI Jacek Brzozowski
MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA PODLASKIEGO Łukasz Prokorym

PARTNERZY GŁÓWNI
Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa
PODR Szepietowo
METAL-FACH
EUROMILK

eprasa.pl d3b64ce0f4

HISTORIA

Kilka tygodni realnego komunizmu na Lubelszczyźnie

Lubelski oddział IPN wydał trzecie, uzupełnione wydanie monografii Jacka Romanka „Kolaboracja z Sowietami na terenie województwa lubelskiego we wrześniu i w październiku 1939 r.". Przykład Lubelszczyzny jest o tyle istotny, że pokazuje zjawiska, które miały wówczas miejsce na wschodnich terenach RP.

Nowe porządki

Autor zgromadził imponującą liczbę źródeł oraz opracowań historycznych, w zdecydowanej mierze o charakterze regionalnym. Zebrane w publikacji źródła pozwalają uznać, że z Armią Czerwoną kolaborowały głównie mniejszości narodowe – Żydzi i Ukraińcy. A jej skutki były jednym z elementów wpływających na relacje obywateli polskich różnych narodowości w okresie okupacji. W prosowieckie działania włączyli się również polscy komuniści, dla których przynależność do powstających komitetów rewolucyjnych czy też czerwonej milicji stawała się niejednokrotnie istotnym czynnikiem ich partyjnej lub resortowej kariery.

W Żółkiewce i Izbicy

Spójrzmy na wydarzenia, które rozegrały się na terenie powiatu krasnostawskiego. Sowietów witały tam bramy triumfalne budowane przez młodych Żydów. Sołdatów witano chlebem i solą. We wsiach powoływano rewkomy złożone z Żydów i komunistów.

Prof. Wiesław Skrzydło, były rektor UMCS, który jako dziecko mieszkał w miejscowości Żółkiewka, wspominał, że do jego ojca – naczelnika miejscowej poczty – przyszedł aktywista żydowski z „poleceniem wywieszenia na budynku czerwonej flagi". Na czele milicji uzbrojonej przez Rosjan stanął co prawda Polak Kobielski, ale jego podwładnymi byli Chaim Libster, Mosze Sanes, Josef Szor oraz Szprynca Zylberklang. Ćwiczyli musztrę koło kirkutu, puszczali filmy propagandowe, wyłapywali żołnierzy polskich wracających z frontu i przekazywali ich Sowietom.

Z kolei w Izbicy na wiecu zorganizowanym przez Sowietów oznajmiono Polakom wracającym z kościoła, że „Polszy uże niet" i że władzę sprawują Armia Czerwona i milicja żydowska.

Eliminacja elit

Członkowie wszelakich „czerwonych milicji" i „gwardii robotniczych", w dużej mierze złożonych z Ukraińców, dokonywali ponadto napadów i samosądów na polskich funkcjonariuszach państwowych (np. Mieniany, Masłomęcz, Czerczyn, Czartowczyk, Moniatycze). Liczne były również wypadki mordowania żołnierzy polskich (np. w Wisznicach, Połoskach, Kodeńcu czy Jabłoniu).

Ale na terenie całej Lubelszczyzny działały też grupy operacyjne NKWD, które zajmowały się tropieniem „kontrrewolucjonistów". Powstawały trybunały wojenne. Jednym z ich zadań było m.in. sporządzenia list urzędników, funkcjonariuszy policji, oficerów i przedstawicieli elit. Osoby te padały ofiarą pierwszych aresztowań, rozstrzeliwań i samosądów, wiele z nich wywieziono. Był to efekt realizacji rozkazu Ławrentija Berii z 15 września 1939 roku o „oczyszczaniu z elementów kontrrewolucyjnych". **grab**

Jacek Romanek, „Kolaboracja z Sowietami na terenie województwa lubelskiego we wrześniu i w październiku 1939 r.", IPN, cena 50 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

TOMASZ KAROLAK

Odbudowuje relację

Historia związku popularnego aktora i modelki Violi Kołakowskiej jest bardzo burzliwa. Para dwukrotnie schodziła się i rozstawała, doczekała się też dwójki dzieci – córki Leny i syna Leona. Karolak nawet oświadczył się swej wybrance na scenie teatru, ale do ślubu nigdy nie doszło. Choć aktor zadeklarował ostatnio, że rozstał się z modelką na zawsze, teraz magazyn „Na Żywo" poinformował, powołując się na menedżera Karolaka, że byli partnerzy znów są razem – „chcą budować swoją przyszłość i wszystko jest na dobrej drodze do tego, by było między nimi dobrze". W rozmowie z Pudelkiem Mikołaj Jakubowski dodał: – Wszystko zmierza w dobrą stronę – ku odbudowie relacji rodzinnych.

AGATA RUBIK

Trochę się martwi

Trzy lata temu rodzina Rubików wyprowadziła się z Polski i osiedliła w Miami na Florydzie. Żona słynnego kompozytora od tamtej pory regularnie pokazuje swą codzienność na Instagramie. W jej relacjach często obecna jest starsza córka Helena. Ostatnio Agata Rubik pokazała fanom nagranie, na którym odbiera nastolatkę ze szkoły. Przy okazji pokusiła się o refleksję: „Jak patrzę na to, ile Helena robi w szkole i po szkole, mam wrażenie, że za moich czasów większość dzieci jednak się obijała. Szczerze mówiąc, jako mama trochę się martwię, ale poza tym, że mało śpi, świetnie sobie radzi" – napisała.

OLGA FRYCZ

Musi wykładać hajs

Celebrytka niedawno urodziła kolejne dziecko, a teraz pochwaliła się na Instagramie, że wraz z ukochanym Albertem Kosińskim stawiają dom w Warszawie. Frycz umieściła kilka fotografii z placu budowy – na razie widać wytyczoną granicę działki i pierwszą warstwę betonu. „ Produkcja ścian startuje dziś. To ważny moment każdego naszego projektu! Jak dobrze, że ja nic nie muszę. O nic się nie muszę martwić. Wszystko przejął Mateusz, który jest genialnym wykonawcą. Ja mam zero stresu. Do moich obowiązków należy wybór koloru drzwi i okien, no i wykładanie hajsu" – napisała.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Magdalena Boczarska w „Tańcu z gwiazdami" nie chce się integrować ze skandalistką Natsu

ROKSANA WĘGIEL

Zachwyciła swoją mamą

Młoda piosenkarka odwiedziła niedawno rodzinny dom w Jaśle, ponieważ jej mama obchodziła 43. urodziny. Roxie oczywiście wrzuciła do sieci kilka zdjęć z imprezy. Edyta Węgiel świętowała skromnie, w gronie rodziny: uroczystość odbyła się w domu, a gości było niewielu. Na wspólną fotografię załapali się wszyscy najbliżsi wokalistki: mama Edyta i tata Rafał, młodsi bracia Maks i Tymoteusz oraz mąż Kevin. Rodzinka zapozowała wspólnie z kotem, eleganckim tortem, a także bukietem urodzinowych kwiatów. Między Roksaną a jej mamą są 22 lata różnicy – lecz tego czasu totalnie nie widać. Wielu internautów zauważyło, że obie panie wyglądają nie jak mama z córką, ale jak siostry.

MAGDALENA BOCZARSKA

Nie chce się integrować

Według bukmacherów faworytką rozpoczętej niedawno tegorocznej edycji „Tańca z gwiazdami" jest Natsu. To jedna z najbardziej rozpoznawalnych influencerek młodego pokolenia. Jej kariera przeszła jednak poważny kryzys w 2021 roku, gdy do sieci wyciekły jej nagie zdjęcia i nagrania. Wtedy też okazało się, że w przeszłości pracowała „na kamerkach". Ta niechlubna przeszłość 28-latki ma być problemem dla jej konkurentki z parkietu Magdaleny Boczarskiej. Jak ustalił Pudelek, aktorka nie kryje swojego oburzenia, że ktoś o takim „dorobku" bierze udział w tym samym programie co ona. Potwierdziło to serwisowi kilka osób związanych z produkcją show. – Kiedy się spotykają, nie zamieniają ze sobą słowa – twierdzi informator Pudelka.

MAŁGORZATA TOMASZEWSKA

Wzruszyła się wsparciem

Mama popularnej prezenterki od wielu lat mieszka na stałe w Dubaju. Nic więc dziwnego, że Tomaszewska przeraziła się, kiedy rozpoczęła się wojna. Katarzyna Calińska-Tomaszewska okazała się jednak szybsza niż rakiety obu państw. Prezenterka poinformowała na Instagramie, że jej mama szczęśliwie zdążyła opuścić Zjednoczone Emiraty Arabskie. „Moja mami w Polsce. Przyleciała w piątek – w ostatnim dniu przed zamknięciem lotnisk w ZEA. Dostałam setki wiadomości z pytaniami, czy jest bezpieczna. Od osób bliskich, dalszych, a nawet takich, z którymi nie miałyśmy kontaktu od lat. Wzruszyło mnie to. Bo w takich momentach najmocniej czujesz, czym jest bliskość, troska i obecność" – napisała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dzień sprzyja odważnym decyzjom i szczerym rozmowom. Horoskop dzienny stanowczo radzi zaufać intuicji.

Ryby (19.02 - 20.03)
Skup się na finansach i domowych sprawach. Horoskop na dziś mówi, że spokój oraz cierpliwość przyniosą bardzo dobre efekty.

Baran (21.03 - 19.04)
Nowe wiadomości mogą zmienić Twoje plany. Horoskop dzienny na piątek radzi zachować elastyczność i otwartość na dialog.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje będą silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny podpowiada, by znaleźć chwilę na odpoczynek oraz szczerą refleksję.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Ktoś doceni dzisiaj Twoje zaangażowanie. Horoskop na dziś zapowiada, że to dobry moment, by pokazać talent oraz inicjatywę.

Rak (22.06 - 22.07)
Porządek w obowiązkach da Ci poczucie kontroli. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie zapowiada, że mały detal okaże się kluczowy.

Lew (23.07 - 22.08)
Relacje nabiorą dziś znaczenia. Horoskop dzienny radzi postawić na kompromis oraz delikatność w słowach.

Panna (23.08 - 22.09)
Intensywny dzień sprzyja działaniu. Horoskop na dziś radzi nie bać się trudnych tematów i odważnych kroków.

Waga (23.09 - 22.10)
Pojawi się okazja do rozwoju lub podróży. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że optymizm otworzy przed Tobą nowe drzwi.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny radzi skupić się na celu i nie przejmować się drobiazgami.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywne pomysły zaskoczą otoczenie. Warto dziś zaufać swojej oryginalności. Horoskop na dziś wróży, że dobrze na tym wyjdziesz.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Intuicja poprowadzi Cię właściwą drogą. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by zadbać o równowagę między pracą a odpoczynkiem.

www.poranny.pl
www.wspolczesna.pl

Redaktor naczelny **Tomasz Dworzańczyk,**
Z-ca redaktora naczelnego **Dorota Naumczyk-Kruszewska,**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos,**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Elżbieta Dźwigaj,**
Dyrektor marketingu oddziału **Ewa Szmarowska**

Redakcja ul. Św. Mikołaja 1, 15-419 Białystok,
tel. 85 74 89 610,
redakcja@poranny.pl, redakcja@wspolczesna.pl,
Druk Drukarnia w Ignatkach, ul. Przemysłowa 26, 16-001, Ignatki

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.poranny.pl/tresci lub www.wspolczesna.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl d3b64ce0f4

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Przez internet: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń
Białystok, ul. św. Mikołaja 1
Tel. 85 748 96 02
e-mail: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Reklamy Białystok
Białystok, ul. św. Mikołaja 1
reklama.bialystok@polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

BIAŁYSTOK, os. Zielone Wzgórza, 37,10m^2, 509-447-857

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

BIAŁYSTOK, ul. Gajowa, 2-pokojowe, 531-790-133

POKÓJ z aneksem, łazienką, B-stok, 505925517, 600693346

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

BMW E46, 320D (2001) nowy rozrząd i wtryskiwacze, hak, 6000zł, Księżyno, 516-356-657

Praca

ZATRUDNIĘ

MURARZA i pomocnika budowlanego z zamieszkaniem, tel. 600738387.

MURARZY, cieśli, zbrojarzy, 503-878-869

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CIEKNĄCE rynny, dachy, kominy, naprawy, 797-513-715.

INSTALACYJNE

ELEKTRYK -awarie, instalacje elektryczne, uprawnienia 608-461-419

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

PORZĄDKOWE

PRANIE tapicerki i dywanów. Czyszczenie u klienta. Tel. 518-786-343

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

STARE książki skup, 881-934-948

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

SKUP ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

SKUP pras belujących. 512-709-001

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA
aktualne z całej Polski **przetargi**
nasze komunikaty.pl

0011488768

Z ogromnym żalem żegnamy naszego drogiego Kolegę .

ŚP

Władysława Wasińskiego

Na zawsze pozostaniesz w naszych sercach

Rodzinie

składamy wyrazy głębokiego współczucia
Koleżanki i Koledzy z Klubu GOLFSTOK

0011489437

Z głębokim żalem żegnamy

ś†p

Roberta Daszczuka

wieloletniego pracownika Politechniki Białostockiej

Wyrazy serdecznego współczucia

Rodzinie

składają

Rektor, Senat i Pracownicy
Politechniki Białostockiej

0011490188

Z wielkim smutkiem i żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Andrzeja Fiłończuka

naszego drogiego Przyjaciela
i Współtwórcy Mazowieckich Zakładów Graficznych.

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
dnia 12.03.2026 r. o godz. 11:00
w Kościele św. Kazimierza,
po czym nastąpi złożenie Ciała do grobu
na Cmentarzu Farnym w Białymstoku.

Rodzinie oraz Najbliższym

składamy
wyrazy głębokiego współczucia.

Dyrekcja wraz z pracownikami

REKLAMA 0011489430

Wyciąg z ogłoszenia Wójta Gminy Poświętne z dnia 4.03.2026 r.
w sprawie trzeciego ustnego przetargu nieograniczonego na zbycie nieruchomości stanowiącej własność Gminy Poświętne
- działka ozn. Nr 16/4, o powierzchni 1,0000 ha, położona w obrębie geodezyjnym nr Łukawica KW Nr BIIB/00054434/2;
- nieruchomość przeznaczona do sprzedaży, cena wywoławcza – 67 500,00 zł;
- przetarg odbędzie się w dniu 16.04.2026 r. o godz. 9.00 w Urzędzie Gminy Poświętne;
- wadium 6 750,00 zł;
- ogłoszenie wywieszono na tablicy ogłoszeń UG Poświętne, na tablicach ogłoszeń: UG Poświętne oraz w m. Łukawica oraz opublikowano na stronach internetowych:
http://bip.ug.poswietne.wrotapodlasia.pl/ **https://ugposwietne.wrotapodlasia.pl/**
- informacje o przetargu - UG Poświętne, pok. nr 19, tel. (85) 650 13 14 w. 1

REKLAMA 0011489734

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Jedność" w Ełku, ul. Gdańska 35/2, tel. 87 620 85 59

ogłasza przetarg na remont leżaka kanalizacyjnego Ø 160 klatki IV, V, VI, VII z przyłączami pionów w budynku Sikorskiego 8 w Ełku.

Pożądany termin wykonania ww. prac: 90 dni.
Termin składania ofert: do 20.03.2026 r. do godziny 8.00 w biurze Spółdzielni lub nadesłania oferty do biura Spółdzielni do dnia 20.03.2026 r. do godziny 8.00. Otwarcie ofert nastąpi 20.03.2026 r. o godzinie 10.00. Wygrywający przetarg zostanie powiadomiony w terminie 14 dni od daty otwarcia ofert. Cena nie jest najważniejszym kryterium oceny oferty. Spółdzielni przysługuje prawo wyboru oferty, jak również unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. **Szczegółowe informacje na temat przetargu można uzyskać w biurze Spółdzielni lub telefonicznie od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00-14.00.**

REKLAMA 0011489105

OBWIESZCZENIE
STAROSTY POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO
z dnia 6.03.2026 r.

Zgodnie z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r., poz. 311) oraz art. 49, art. 61 § 4 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2025 r., poz. 1691 tekst jedn.) Starosta Powiatu Białostockiego zawiadamia, że na wniosek **(AR.6740.3.2.2026) Zarządu Powiatu Białostockiego,** w imieniu którego występuje **Dyrektor Powiatowego Zarządu Dróg w Białymstoku**, złożony w dniu 15.01.2026 r. zostało wszczęte postępowanie w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej obejmującej **przebudowę z rozbudową dróg powiatowych Nr 1377B i Nr 1969B na odcinku Łopuchowo – Zawady (gm. Zawady) od km 0+000,00 do km 0+908,35 wraz z przebudową i budową niezbędnej infrastruktury technicznej** na działkach: **obręb 0017 Łopuchowo jedn. ew. 200212_5 gm. Tykocin:** nr geod.: 37/1; **obręb 0026 Zawady jedn. ew. 200215_2 gm. Zawady:** nr geod.: 115/3, 114/1, 113/1, 112/1, 108/1, 86/1, 39, 169/1, 168/1, 124/1, 116/1, 117/1, 115/4, 34/1, 35/1, 36/1, 37/1, 118/1; **oraz ograniczenie w korzystaniu nieruchomości (czasowe zajęcie) działek: obręb 0017 Łopuchowo jedn. ew. 200212_5 gm. Tykocin:** nr geod.: 66/1 – pod budowę urządzeń wodnych, tj. budowę rowów; **obręb 0026 Zawady jedn. ew. 200215_2 gm. Zawady:** nr geod.: 115/1 – pod budowę lub przebudowę innych dróg publicznych, tj. przebudowę drogi powiatowej nr 1969B; nr geod.: 34/2 – pod budowę lub przebudowę sieci uzbrojenia terenu, tj. przebudowę sieci elektroenergetycznej. Zakres robót budowlanych, zgodnie z załączonym projektem budowlanym obejmuje: budowę nawierzchni jezdni, poboczy, zjazdów; budowę skrzyżowania z drogą powiatową Nr 1969B; budowę i przebudowę przepustów w przebiegu rowów; rozbiórkę i budowę przepustów pod koroną drogi, w tym w przebiegu rowu melioracyjnego R-C; budowę i przebudowę rowów drogowych, w tym z ujściem do rz. Ślina; przebudowę sieci elektroenergetycznej; przebudowę sieci telekomunikacyjnej; wycinkę drzew i krzewów. **Z jednoczesnym zatwierdzeniem podziału nieruchomości: obręb 0017 Łopuchowo jedn. ew. 200212_5 gm. Tykocin:** nr geod. 37 na działki nr **37/1** i 37/2; **obręb 0026 Zawady jedn. ew. 200215_2 gm. Zawady:** - nr geod. 114 na działki nr **114/1** i 114/2; nr geod. 113 na działki nr **113/1** i 113/2; nr geod. 112 na działki nr **112/1** i 112/2; nr geod. 108 na działki nr **108/1** i 108/2; nr geod. 86 na działki nr **86/1** i 86/2; nr geod. 169 na działki nr **169/1** i 169/2; nr geod. 168 na działki nr **168/1** i 168/2; nr geod.124 na działki nr **124/1** i 124/2; nr geod. 116 na działki nr **116/1** i 116/2; nr geod. 117 na działki nr **117/1** i 117/2; nr geod. 34 na działki nr **34/1** i 34/2; nr geod. 35 na działki nr **35/1** i 35/2; nr geod. 36 na działki nr **36/1** i 36/2; nr geod. 37 na działki nr **37/1** i 37/2; nr geod. 118 na działki nr **118/1** i 118/2. **Działki przewidziane do włączenia w pas drogi powiatowej Nr 1377B:** nr geod. 37/1 - obręb 0017 Łopuchowo jedn. ew. 200212_5 gm. Tykocin; nr geod.: 114/1, 113/1, 112/1, 108/1, 169/1, 168/1, 124/1, 116/1 - obręb 0026 Zawady jedn. ew. 200215_2 gm. Zawady. **Działki przewidziane do włączenia w pas drogi powiatowej Nr 1969B:** nr geod.: 86/1, 117/1, 34/1, 35/1, 36/1, 37/1, 118/1 - obręb 0026 Zawady jedn. ew. 200215_2 gm. Zawady.

Zawiadomienie i doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od daty ogłoszenia w prasie i na tablicy ogłoszeń w siedzibie gminy, tj. od dnia **6.03.2026 r.** do dnia **20.03.2026 r.** W terminie do dnia **27.03.2026 r.** w Starostwie Powiatowym w Białymstoku w Wydziale Architektury, ul. Borsucza 2 (budynek B, III piętro) w Białymstoku, strony mogą zapoznać się z aktami sprawy **wyłącznie** po uprzednim umówieniu konkretnego terminu wizyty telefonicznie pod numerem 85 740 39 25.

eprasa.pl d3b64ce0f4

polski skoczek narciarski
warzywo korzenne / manna
śledzenie, pilnowanie
część dworca kolejowego
odpad z cukrowni
leci do światła / bagienna mgła
20
imię Lipnickiej, piosenkarki
syn Adama i Ewy / wynik dzielenia
urodziwa dziewczyna
Gene, aktor z filmu „Francuski łącznik”
krzywa na wykresie
kończy grecki alfabet
stolica Senegalu
stragan
klęcząca postać w sztuce
bohaterka powieści Zoli
objaw przeziębienia
„... Tadeusz”, poemat / mityczny syn Dedala
28
ukraiński bajarz ludowy
27
10
przedporcie
5
zabiegi, usiłowania
bizantyjski obraz
kwit kasowy
zyn Zeusa i Antiopy
moment pędu / imię kobiece
15
kawa w proszku
rudel statku / zaleta, cnota
25
nocne widziadło
23
zespół Marka Grechuty
poemat epicki
rozdział Koranu
wirująca zabawka, fryga
drogocenna rzecz
szczapy na podpałkę
zieleń na pustyni
grzybki w occie
wyspa w Indonezji
królewski fotel
archipelag z Guam
grecki Mars
syn Izaaka i Rebeki
18
spód kubka
człowiek-nietoperz
rytm bicia serca
rodzaj mierzei
tętnica główna
operowy kniaź / siepacz, oprawca
kłoda drewna
włoska waluta przed euro
14
niepokoje, obawy
21
Kościuszki w Australii
namaszczenie biskupa
drapieżny delfin ... Mistrzów
małżonka Warsa
26
Wielka ... Koralowa
pospolite kłamstwo
24
imię Thurman, aktorki
szal jak wąż / rodzaj kilofa / upiększa twarz kobiecą
nie pion i nie poziom
6
roślina nadwodna
17
jednostka pracy i energii
wykrzyknik w matematyce
dawny szkic, rysunek
typ Poloneza / serce lub nerka
22
płonie w świecy
pas ziemi uprawnej
zimny francuski wiatr
uchwyt przy tokarce
tnie kłody na deski
bezpieczne schronienie
Cezary z „Przedwiośnia”
wśród sztućców
żydowski placek
liche łóżko
13
więzień idei
zasada, reguła
zwiewna tkanina
ostry brzeg
kuchenna przyprawa
3
cykliczna forma muzyczna
wysłany w kopercie
drugi okres mezozoiku
Edgar, francuski malarz
forma odlewnicza
12
9
ożywia lalki w teatrze
towarzyszka życia
wpleciona w warkocz
słodka tabliczka
dwukołowa taczka
mały przekop
przedmiot przynoszący szczęście
smok latający
uszkodzenie ciała
zamieszkała w raju
córki Atlasa i Plejony
żywy taniec rosyjski
rzadkie imię męskie
atak szału
wydzielony obszar
budka na bazarze / szkoda
2
sąsiad Karola Krawczyka
osad w silniku
papier do wyklejania ścian
4
gruba zasłona
sąsiad Kuwejtu / mityczny wąż Inków
imię Paschalskiej
katolickie nabożeństwo / stopień, ocena
szturm, natarcie / sufit, powała
strój Sarmaty
wesoła zabawa
indyjski stan / państwo semickie
bożek z łukiem i strzałami / miejsce akcji „Dżumy”
16
serialowy detektyw
torbacza Ameryki
1
starszy od kapitana
tworzywo warstwowe
19
oznaka zmęczenia
karciana gra hazardowa
niszczy żelazo
7
jednoku cyklopa
roślinny symbol zdrowia
swojak, ziomek
powieściowa rzeka
głębia obrazu
11
droga dla pociągu
zabronienie
8
ostry w szpitalu
okularnik indyjski
papuga z Nowej Zelandii
ogół czasopism

AUTOREKLAMA 0110989403
Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem
85 875 07 30

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie – myśl Nikołaja Gogola.

ROZWIĄZANIE: PRAWDĘ ZWYKŁO SIĘ MÓWIĆ W GNIEWIE.

SŁOWNIK: AMARU, ABRYS, MISTRAL, OKARA, ZETOS.

eprasa.pl d3b64ce0f4

Krzyżówka panoramiczna

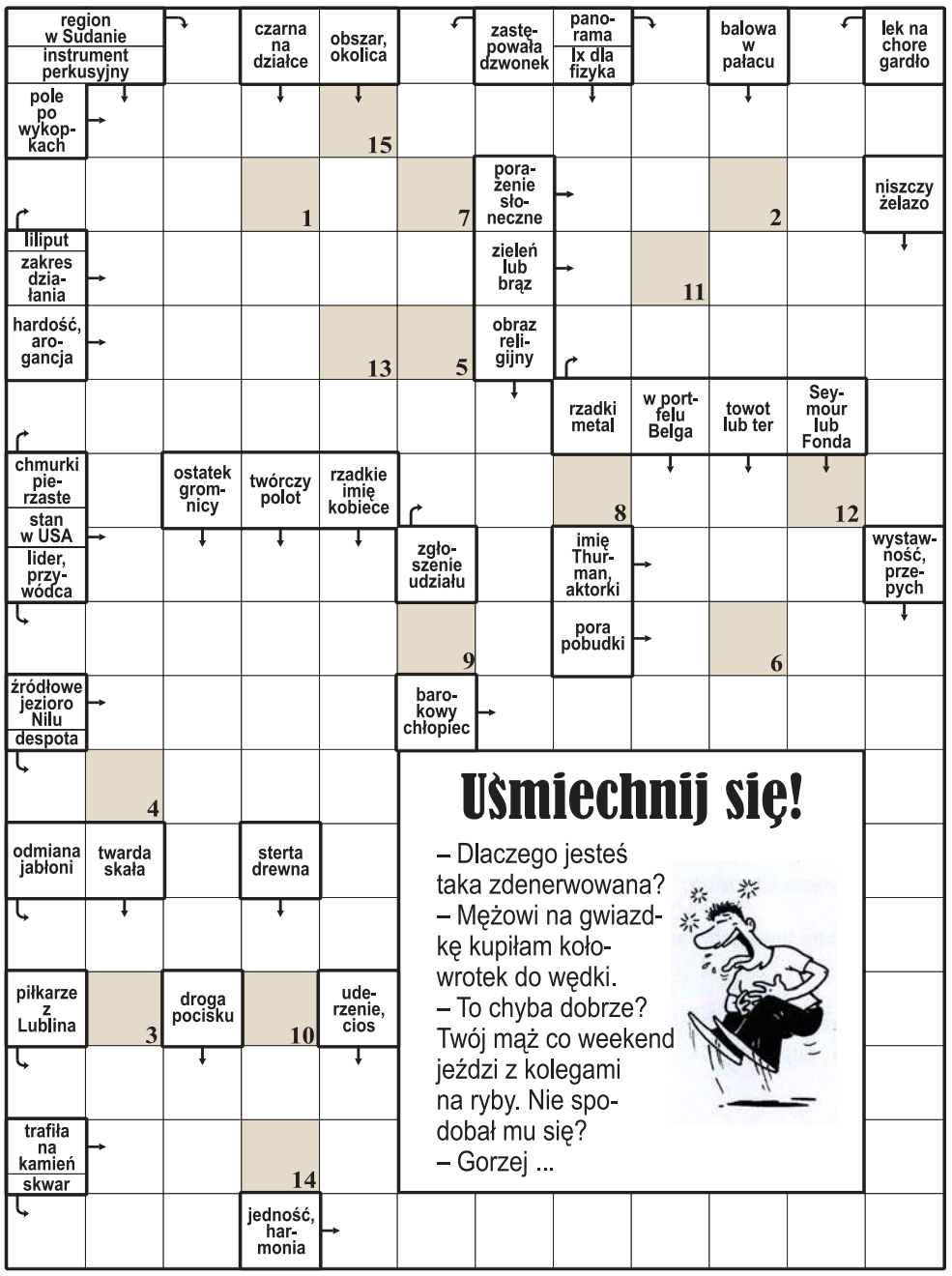

Uśmiechnij się!

– Dlaczego jesteś taka zdenerwowana?
– Mężowi na gwiazdkę kupiłam kołowrotek do wędki.
– To chyba dobrze? Twój mąż co weekend jeździ z kolegami na ryby. Nie spodobał mu się?
– Gorzej ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) Indianie z książek Karola Maya (6).
B) dzikie, groźne zwierzę (6).
C) drobny, chroniony ptak wróblowaty (6).
D) lubi spokój domowego ogniska (7).
E) największa z antylop, kanna (5).
F) przedmiot do wygrania na loterii (4).
G) wykwalifikowany robotnik pracujący w odlewni (5).
H) straganowy sprzedawca; kupiec (8).
I) ktoś, o kim dokładniej nie można nic powiedzieć (5).
J) zabawka podrywana na sznurku (4).
K) „gadatliwa" papuga z czubem (6).
L) zagrał główną rolę w filmie „Parszywa dwunastka" (3,6).
Ł) niewielkie, drapieżne zwierzę o rudawym futerku (6).
M) np. płonnik pospolity (4).
N) nigeryjska waluta (5).
O) roślina porastająca brzegi jezior (7).
P) luksusowy apartament na ostatnim piętrze budynku (9).
R) koszyczek ostu (4).
S) zimą zwisa z dachu (5).
T) alkaloid w herbacie (5).
U) „... San Francisco", serial kryminalny (5).
W) twardy metal o symbolu V (5).
Z) naruszenie czyjejś godności, dyshonor (8).
Ż) poręczyciel kredytu (6).

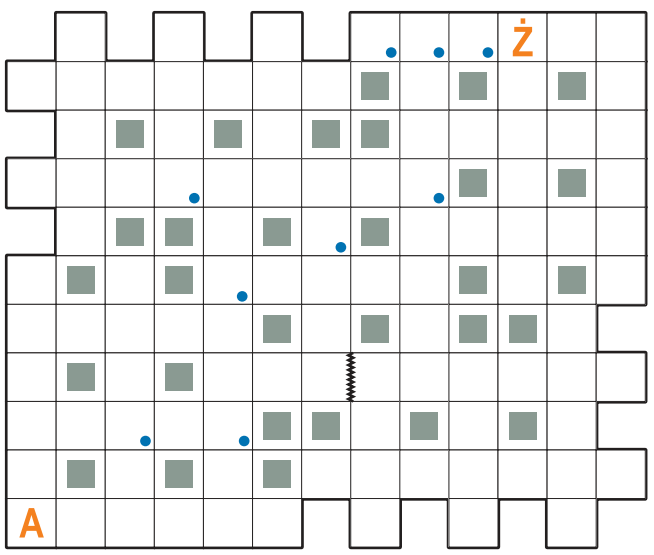

Krzyżówka z hasłem

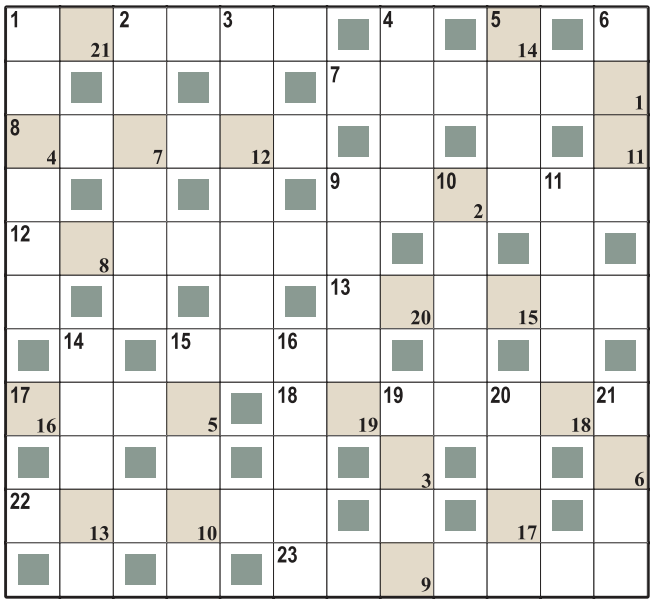

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21 utworzą rozwiązanie – myśl Eugeniusza Kołdy.

Poziomo:
1) smakołyk na tłusty czwartek,
7) z mensą i retabulum,
8) wyśpiewuje trele w maju,
9) drzewo iglaste, araukaria,
12) magiczny do rozwiązania,
13) góry w Belgii,
15) chroni głowę górnika,
17) roślina oleista,
18) gatunek gryki,
22) podobne do jasełek,
23) zasłona twarzy Arabki.

Pionowo:
1) w środku węgierki,
2) drewniany but,
3) trójkąt kreślarski,
4) ciernisty krzew,
5) wyspa w Indonezji,
6) pokój w chacie,
9) wyspa Penelopy,
10) napędzana wiosłem,
11) efekt, rezultat,
14) wzór, fason,
15) ktoś bezkompromisowy,
16) krewny ze strony ojca,
19) górna część tułowia,
20) cecha marszowej muzyki,
21) atak szału.

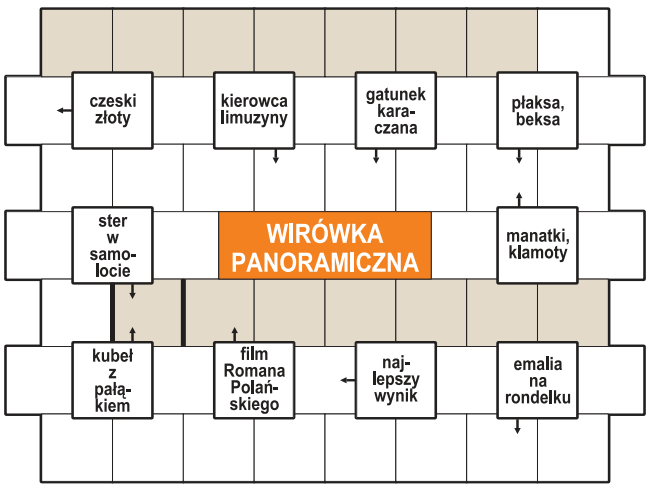

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł operetki.

Duet jolek

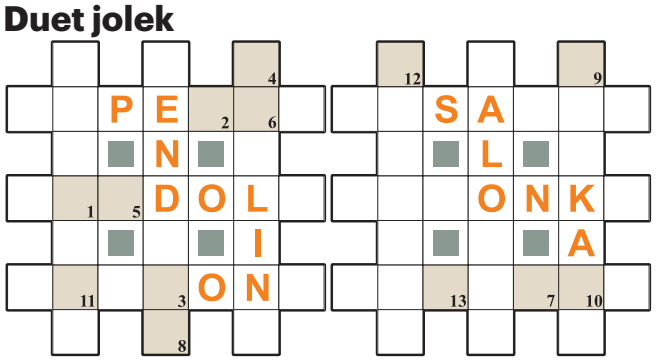

W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:
– Jimi, gitarzysta i wokalista rockowy
– ciepłe, wojłokowe buty
– kajak lub rower dla turysty
– ochotnicze oddziały polskie w okresie wojen napoleońskich
– łódka kojarzona z Wenecją
– paliwo z dystrybutora
– jednostka wartości energetycznej pokarmu
– węzełek dla włóczykija
– miękkość lub głębia koloru
– pod opieką ojczyma
– drybluje, kopie i fauluje
– skrywa łapówkę

Logogryf

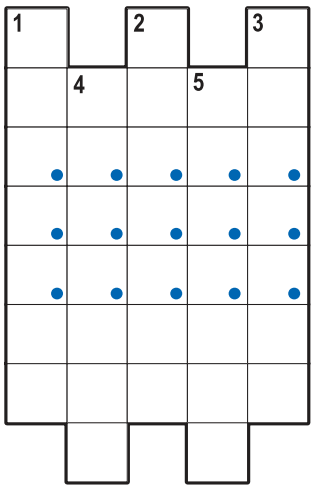

Litery w polach z kropką czytane kolumnami utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.
1) francuski rewolucjonista,
2) ryzyko na pokaz,
3) Tamara, polska aktorka,
4) gafa towarzyska,
5) wierzchnie ubranie.

Szyfr

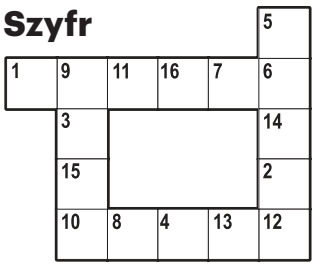

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

Poziomo:
1) hałas, harmider,
10) honorowa z dział.

Pionowo:
5) „... i Tomek", serial komediowy,
9) rasa królików.

Krzyżówka

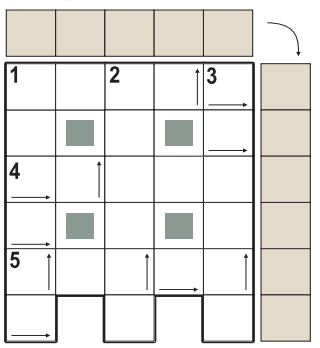

Litery w polach ze strzałką, przeniesione do kolorowych kratek, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) niecelny strzał na bramkę,
4) pasożytniczy płaziniec,
5) bujda, kłamstwo.

Pionowo:
1) świadczenie pańszczyźniane,
2) kolczasty, śmierdzący owoc,
3) zbędna ziemia z wykopu.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … zapytał co to jest?; **wirówka panoramiczna:** "Orfeusz w piekle"; **krzyżówka z hasłem:** Zło samo w sobie jest karą; **szyfr:** „Wielka Warszawska"; **duet jolek:** Orient Express; **logogryf:** „Kobieta w ukryciu"; **krzyżówka A-Ż:** czytelnia; **krzyżówka:** „Biała odwaga".

eprasa.pl d3b64ce0f4

Paweł Wąsek: Chcę pracować, i walczyć o największe sukcesy

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. **Rozmawiamy z Pawłem Wąskiem, wicemistrzem olimpijskim z Mediolanu w skokach narciarskich w konkursie duetów.**

Emocje po igrzyskach już opadły?
Szybko wróciliśmy do swoich obowiązków. Mistrzostwa Polski w Wiśle, potem loty w Bad Mitterndorf, więc tak naprawdę nie było jeszcze wolnego czasu, żeby nacieszyć się medalem. Igrzyska ciągle jednak czuję, bo te emocje i to, co się dzieje dookoła mnie jest zupełnie nowym doświadczeniem. To jest bardzo intensywny, ale przyjemny czas. Odpocznę po sezonie.

Za wywalczenie srebrnego medalu w konkursie duetów z Kacprem Tomasiakiem otrzymasz od Polskiego Komitetu Olimpijskiego 200 tysięcy złotych oraz 200 tysięcy w tokenach. Od Ministerstwa Sportu na twoje konto wpłynie prawie 80 tysięcy złotych, ale też stypendium, niemal 450 tysięcy. Jak wykorzystasz te pieniądze?
Dla mnie to będzie bardzo duże zabezpieczenie i wsparcie, za co jestem wdzięczny. Niestety, w skokach jest tak, że nie zawsze pieniądze są, a jak ich nie ma, to trzeba sport łączyć z pracą, co odbija się na wynikach, albo zrezygnować z kariery. Takich przypadków w naszym kraju było sporo.

FOT. WOJCIECH MATUSIK

Paweł Wąsek i Kacper Tomasiak zdobyli srebrny medal olimpijski w konkursie duetów w skokach narciarskich

Przeszedłeś długą i trudną drogę, by stanąć na olimpijskim podium. W 2014 roku zaliczyłeś bardzo groźnie wyglądający upadek, jeszcze jako junior, przedskoczek przed zawodami Pucharu Świata w Wiśle. Potem wracałeś do skakania, zaczynając od ośmiometrowego obiektu, razem z trenerem Janem Szturcem.
To była ciężka droga, ale w sporcie nie ma łatwych dróg. W sporcie każdy musi przejść tą trudną, aby zdobyć medal. Jestem wdzięczny osobom, którzy w tym trudnym okresie wspierali mnie i dodawali siły. Dzięki nim, nie poddałem się i nie załamałem. Taki sukces jak srebro podczas igrzysk potrafi wynagrodzić cały trud.

Czy dziś, gdy siadasz wysoko na skoczni na belce startowej, wciąż myślisz o tym nieszczęśliwym wypadku? On wywołał u ciebie traumę na blisko dziesięć lat, potrzebowałeś pomocy psychologa.
Zdarzają się takie pojedyncze przypadki, zwłaszcza wtedy, gdy warunki nie są najlepsze. Taka jest jednak nasza dyscyplina, że nie zawsze wszystko jest zależne od nas, a dużą rolę odgrywa też pogoda. Na co dzień nie mam jednak z tym najmniejszego problemu i cieszę się skokami.

Jakie masz plany na najbliższą przyszłość?
One się właściwie nie zmieniają. Chcę dalej pracować, rozwijać się i walczyć o największe sukcesy. Tę pewność, którą zyskałem podczas igrzysk olimpijskich, chciałbym przekładać na treningi i dobrą dyspozycję w zawodach, żeby być jeszcze lepszym zawodnikiem.

W poprzednim sezonie byłeś liderem polskiej kadry, w tym – poza igrzyskami – forma daleka była od twoich i kibiców oczekiwań. W nowym sezonie postarasz się wrócić do szerokiej światowej czołówki skoków i powalczyć o czołową dziesiątkę klasyfikacji generalnej Pucharu Świata?
Oczywiście, że tak. Zawsze mam ambitne cele i będę walczył o jak najwyższe miejsca w poszczególnych konkursach, które mam nadzieję, na koniec sezonu dadzą mi wysoką pozycję w klasyfikacji generalnej. Do treningów wracamy najprawdopodobniej w połowie kwietnia i zrobię wszystko, aby wrócić w sezonie zimowym jak najlepiej przygotowanym. ©℗

Odnajdujący się w sytuacjach kryzysowych legionista przejął Widzew

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Zajmujący przedostatnie miejsce Widzew Łódź zatrudnił już czwartego trenera w tym sezonie. Zespół zbudowany za rekordowe pieniądze spróbuje okiełznać Aleksandar Vuković.

W debiucie nowy trener podejmie aktualnego mistrza Polski, Lecha Poznań. Hit PKO Ekstraklasy w sobotę o 20.15.

Powrót do ligi

46-letni Vuković powraca do zawodu po przeszło półrocznej przerwie. Wcześniej z powodzeniem prowadził Piasta Gliwice, którego działacze po ubiegłym sezonie nie zaproponowali mu nowej umowy, choć zajął przyzwoite dziesiąte miejsce i wypromował kilku graczy (Michael Ameyaw i Ariel Mosór zostali sprzedani do Rakowa Częstochowa za łącznie 1,75 mln euro). Latem Serb z polskim paszportem był łączony z kolejnym w swojej karierze powrotem do Legii Warszawa. Dyrektor sportowy Michał Żewłakow wahał się do końca, aż w końcu wybrał Rumuna Edwarda Iordanescu i była to decyzja fatalna, której opłakane skutki widzimy do dzisiaj.

Podobnie jest z Widzewem. Nowy właściciel Robert Dobrzycki za same transfery zapłacił z własnej kieszeni około 100 mln złotych (!), ale zespół właśnie odpadł z Pucharu Polski na etapie ćwierćfinału i tak jak Legia zajmuje miejsce w strefie spadkowej PKO Ekstraklasy. I ma jedynie tzw. matematyczne szanse na europejskie puchary. Zupełnie nie wypalił pomysł z zatrudnieniem w połowie października Igora Jovicevicia działającego wcześniej z powodzeniem w Szachtarze Donieck czy Łudogorcu Razgrad. Chorwat nie wypracował żadnego stylu, punktując na koszmarnym poziomie 1,13 pkt na mecz. Nie popisali się również odpowiedzialni za wzmocnienia Dariusz Adamczuk z Piotrem Burlikowskim. Oni jednak w klubie zostają mimo wielu przestrzelonych transferów w zimowym okienku.

Walka o utrzymanie

Vuković najpierw będzie musiał więc wcielić się w rolę strażaka gaszącego rozległy pożar. Priorytetem na tę chwilę jest bowiem zapewnienie sobie utrzymania. W klubie zapewniają, że trener z legijnym DNA w przeciwieństwie do poprzedników dostanie czas - stąd umowa nie do czerwca, lecz do końca przyszłego sezonu. Jego najbliższym asystentem został Jakub Dziółka, były trener ŁKS Łódź typowany niedawno do pełnienia tej funkcji w Odrze Opole.

Vuko udowodnił już w Legii, że umie pracować z zespołem będącym w kryzysie. Dobrze wypadł choćby wtedy, kiedy przejmował stołeczną drużynę po Marku Gołębiewskim, gdy ten został rzucony na zbyt głęboką wodę po Czesławie Michniewiczu. Poza tym wie, jak smakuje sukces, o który w przyszłym sezonie chce zabiegać Widzew; przy Łazienkowskiej zdobył trzy tytuły mistrzowskie: dwa jako piłkarz, jeden jako szkoleniowiec.

Widzew w tym roku wygrał tylko jeden z sześciu rozegranych meczów. Do bezpiecznego miejsca traci dwa punkty. W debiucie Vukovicia spróbuje zrewanżować się Lechowi za porażkę 0:2 z Poznania. Kolejorz również odpadł już z Pucharu Polski, przegrywając w środę u siebie z Górnikiem Zabrze. ©℗

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Aleksandar Vuković w sobotę poprowadzi piłkarski zespół Widzewa Łódź w meczu 24. kolejki ekstraklasy

Jaga gra z Wiarą Lecha, a Futbalo z BAF Bonito

Wojciech Konończuk
wojciech.konończuk@polskapress.pl

FUTSAL. **Do dwóch niezwykle ciekawych wydarzenia futsalowych dojdzie w sobotę w Białymstoku.**

W hicie I ligi druga w tabeli Jagiellonia Futsal podejmie liderującą Wiarę Lecha Poznań, a w derbach stolicy regionu Futbalo zmierzy się z BAF Bonito.

Drużyna z Poznania ma znakomity bilans - 15 zwycięstw i jeden remis, co najlepiej pokazuje, jaką siłą dysponuje. Jagiellończycy przegrali tylko raz - 2:3 właśnie w hali Wiary Lecha i są pod ścianą. Jeśli Żółto-Czerwoni marzą o bezpośrednim awansie, to muszą wygrać. Jeśli tak się nie stanie, pozostanie im obrona drugiego miejsca, gwarantującego udział w barażach o ekstraklasę.

FOT. DAMIAN PRZESTRZELSKI

Jagiellonia Futsal Białystok rozegra najważniejszy mecz w tej rundzie z niepokonaną Wiarą Lecha Poznań

- To będzie trudny mecz, bo to my musimy gonić Wiarę Lecha i nie możemy sobie pozwolić na wpadkę. Jesteśmy jednak w stanie wygrać, najlepiej dwoma bramkami, by mieć leszy bilans bezpośrednich spotkań. Zespół jest w dobrej formie i wierzymy w zwycięstwo - deklaruje działacz Jagiellonii Futsal Karol Domalewski. Mecz Jagiellonia - Wiara Lecha rozpocznie się o godz. 17, w hali ZSMech. przy ul. Broniewskiego 14.

W derbach Białegostoku faworytem będzie wyżej notowane Futbalo, ale nie można przekreślać szans BAF Bonito, które w tym roku spisuje się znacznie lepiej niż w pierwszej rundzie. Beniaminek broni się przed degradacją i punktów powinien szukać wszędzie.

Derbowa potyczka zacznie się o godz. 19.30, w hali SP 8 przy ul. Jesiennej 8. ©℗

PROGRAM 17. KOLEJKI

Sobota: TAF Toruń - Futsal Szczecin (godz. 14), Jagiellonia Futsal Białystok - Wiara Lecha Poznań (17), LZS Dragon Bojano - Team Lębork (18), AZS UW Wilanów - Red Devils Chojnice (18), Futbalo Białystok - BAF Bonito Białystok (19.30).

Niedziela: AZS UG Gdańsk - KS Gniezno (18).

1. Wiara Lecha Poznań	16	46	119-34
2. Jagiellonia Białystok	**15**	**40**	**95-23**
3. Team Lębork	16	37	79-37
4. Red Devils Chojnice	15	29	49-45
5. Futbalo Białystok	**16**	**24**	**52-51**
6. AZS UW Wilanów	15	21	51-54
7. Futsal Szczecin	16	21	41-62
8. AZS UG Gdańsk	15	16	47-58
9. KS Gniezno	16	12	48-75
10. BAF Bonito Białystok	**16**	**10**	**44-76**
11. Dragon Bojano	16	10	41-93
12. TAF Toruń	16	6	27-85

eprasa.pl d3b64ce0f4

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA. **Kolejka przełożona, ale niektórzy zagrają**

Pierwsza w 2026 roku kolejka IV ligi została przełożona ze względu na zły stan boisk, ale Podlaski ZPN pozwolił na rozegranie spotkań, o ile zgodzą się na to zainteresowane drużyny. Z furtki skorzystało sześć ekip i w weekend zagrają: Krypnianka Krypno - Olimpia Zambrów (piątek, godz. 20, w Ciechanowcu), Tur Bielsk Podlaski - Orzeł Kolno (sobota, 17) i Turośnianka Turośń K. - Pionier Brańsk (niedziela, godz. 19, w Wasilkowie). **KW**

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

PIŁKA NOŻNA
Górnik, Zawisza, GKS i
Mecze 1/4 STS Pucharu Polski: Lech Poznań - Górnik Zabrze 0:1 (0:0). Zawisza Bydgoszcz - Chojniczanka Chojnice 5:4 po karnych, 1:1, Avia Świdnik - Raków Częstochowa 1:2 po dogrywce, 1:1.

To będzie mecz pożegnań. Ślepsk Malow gra ze Skrą

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

SIATKÓWKA. **Siatkarze Ślepska Malow Suwałki zagrają ostatni mecz w sezonie PlusLigi we własnej hali Suwałki Arena. W sobotę o godz. 14.45 podejmą zespół Skry Bełchatów.**

Po wyjazdowej porażce 1:3 z InPost ChKS Chełm szanse na udział siatkarzy Ślepska Malow Suwałki w play-off są tylko matematyczne i graniczą ze scenariuszem science-fiction. Tak więc mecz sobotni z PGE GiEK Skra Bełchatów będzie dla kibiców spotkaniem pożegnań.

Będzie to ostatni mecz sezonu suwalskich siatkarzy przed własną publicznością. Będzie też czasem pożegnań z trenerem Dominikiem Kwapisiewiczem i z niektórymi zawodnikami, którzy po sezonie opuszczą suwalski klub.

1. Aluron CMC Warta	23	53	59:24
2. PGE Projekt Warszawa	23	48	53:30
3. BOGDANKA LUK	22	44	55:35
4. Indykpol AZS Olsztyn	23	42	54:41
5. Asseco Resovia	22	40	49:34
6. Energa Trefl Gdańsk	22	34	48:44
7. JSW Jastrzębski Węgiel	22	33	43:42
8. PGE SKRA Bełchatów	21	33	40:40
9. ZAKSA Kędzierzyn-Koźle	22	30	48:52
10. Ślepsk Malow Suwałki	23	25	36:55
11. Cuprum Stilon Gorzów	22	24	35:51
12. Barkom Każany Lwów	22	23	37:54
13. InPost ChKS Chełm	23	23	31:56
14. Steam Hemarpol	22	16	29:59

Jaga gra z Lechią. Rywal ma świetny atak i dziurawą obronę

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Bardzo ciekawie zapowiada się mecz 24. kolejki PKO Ekstraklasy, w którym Jagiellonia Białystok zmierzy się dziś na wyjeździe z Lechią Gdańsk.**

Na Wybrzeżu szykuje się starcie ekip nastawionych na ofensywę i kibice mogą zobaczyć sporo goli.

Lechia zajmuje co prawda dopiero 14. lokatę w tabeli, ale nie odzwierciedla to jej siły. Klub z Gdańska został bowiem ukarany przed sezonem odjęciem pięciu punktów za problemy finansowe. Gdyby nie to, Gdańszczanie byliby teraz na ósmym miejscu.

Rywal Jagi dysponuje najlepszą ofensywą w lidze i strzelił już 46 goli. Z 14 z nich cieszył się Tomas Bobcek - lider klasyfikacji strzelców. Uważać też trzeba na niezwykle szybkiego Camilo Menę, byłego zawodnika Żółto-Czerwonych. Nie wróży to dobrze, bo Jaga ostatnio traci sporo bramek, szczególnie po stałych fragmentach gry.

O ile ofensywa Lechii budzi niepokój, to nadzieję na zwycięstwo daje dziurawa obrona. Gdańszczanie dopuścili już do straty 45 bramek i pod tym względem są najgorsi w lidze. To wielka szansa dla Afimico Pululu, Jesusa Imaza i pozostałych graczy ofensywnych Dumy Podlasia.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Latem w Białymstoku Jagiellonia ograła Lechię Gdańsk 2:0. W rewanżu bramek może paść dużo więcej, bo obie drużyny strzelają ostatnio sporo goli.

- To, czego możemy być pewni, to tego, że zespół Lechii będzie gotowy od strony mentalnej, żeby podjąć z nami rywalizację - uważa trener Jagiellonii Adrian Siemieniec. - Musimy na boisku w Gdańsku pokazać naszą jakość, ale przede wszystkim też dojrzałość i doświadczenie, które mamy zdobyte na wielu frontach - dodaje.

Plusem jest to, że wreszcie żaden z kluczowych piłkarzy Jagi nie musi pauzować za kartki, a szczególnie ważny powinien być powrót nieobecnego podczas ostatniego starcia Legią Warszawa (2:2) kapitana Tarasa Romanczuka.

Mecz Lechia - Jagiellonia rozpocznie dziś 24. serię gier PKO Ekstraklasy. Początek o godz. 20.30, a transmisję przeprowadzi stacja Canal + Sport 3. ©℗

PROGRAM 24. KOLEJKI

6 marca: Lechia Gdańsk - Jagiellonia Białystok (godz. 20.30).

7 marca: Korona Kielce - Bruk-Bet Termalica Nieciecza (14.45), Piast Gliwice - Zagłębie Lubin (17.30), Widzew Łódź - Lech Poznań (20.15).

8 marca: Motor Lublin - Górnik Zabrze (12.15), Radomiak Radom - GKS Katowice (14.45), Raków Częstochowa - Pogoń Szczecin (17.30), Legia Warszawa - Cracovia Kraków (20.15).

9 marca: Wisła Płock - Arka Gdynia (19)..

1. Jagiellonia Białystok	**22**	**38**	**39-26**
2. Zagłębie Lubin	23	38	37-27
3. Lech Poznań	23	38	40-34
4. Górnik Zabrze	23	34	33-31
5. Raków Częstochowa	23	34	31-29
6. Cracovia	23	33	29-25
7. Wisła Płock	23	33	24-20
8. Pogoń Szczecin	23	31	33-35
9. Korona Kielce	23	30	27-26
10. GKS Katowice	22	30	31-32
11. Motor Lublin	23	30	32-37
12. Radomiak Radom	22	29	37-34
13. Piast Gliwice	23	29	26-28
14. Lechia Gdańsk	23	28	46-45
15. Arka Gdynia	22	26	21-38
16. Legia Warszawa	23	25	27-29
17. Widzew Łódź	23	24	29-33
18. Bruk-Bet Nieciecza	23	22	27-40

ŚCIĄGA KIBICA

PIŁKA NOŻNA
III liga: Jagiellonia II Białystok - Olimpia Elbląg (sobota, godz. 13, na stadionie przy ul. Elewatorskiej 4).
ŁKS Łomża - Znicz Biała Piska (sobota godz. 13, na bocznym boisku przy ul. Zjazd 18). Uwaga: mecz bez udziału publiczności.
KS Wasików - Lechia Tomaszów Mazowiecki (sobota, godz. 14, na stadionie przy ul. Supraślskiej 21).
Klasa okręgowa: Rudnia Zabłudów - Puszcza Hajnówka (sobota, godz. 13, w Bielsku Podlaskim), Narew Choroszcz - Sokół Sokółka (s. 16.30, w Białymstoku), Dąb Dąbrowa Białostocka - Pomorzanka Sejny (niedziela, godz. 11), Żubr Drohiczyn - Pogoń Łapy (n. 13, w Siemiatyczach), MKS Mielnik - KS II Wasilków (n. 15.30, w Czartajewie).
Centralna Liga Juniorów U-17: Jagiellonia Białystok - Talent Warszawa (sobota - 7 marca, godz. 17.30, na stadionie przy ul. Elewatorskiej 4).
SIATKÓWKA
PlusLiga: Ślepsk Malow Suwałki - PGE GiEK Skra Bełchatów (sobota, godz. 14.45, w hali Suwałki Arena przy ul. Zarzecze 26).
FUTSAL
I liga: Jagiellonia Futsal Białystok - Wiara Lecha Poznań (sobota, godz. 17, w hal ZSMech. przy ul. Broniewskiego 14). Futbalo Białystok - BAF Bonito Białystok (sobota, godz. 19.30, w hali SP 8 przy ul. Jesiennej 8).
TENIS STOŁOWY
I liga kobiet: Dojlidy Białystok - Bogoria Grodzisk Mazowiecki (sobota, godz. 18, w malej hali ZSRol. przy ul. Suchowolca 26).
PIŁKA RĘCZNA
Turniej 1/16 Finału Mistrzostw Polski Młodziczek (Białystok, piątek, od godz. 17 i sobota, od godz. 10, w hali SP 49 przy ul. Armii Krajowej 32).
Turniej 1/16 Finału Mistrzostw Polski Młodzików (Białystok, piątek, od godz. 16 i sobota, od godz. 9, w hali SP 50 przy ul. Pułaskiego 96).
BOKS
Mistrzostwa Województwa Podlaskiego oraz eliminacje do Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży (Łomża, piątek, od godz. 11 - walki półfinałowe i sobota, od godz. 11 - finały, w hali przy ul. Księżnej Anny 18).
KW

ŁKS Łomża zagra znów na bocznym boisku. Tylko Wigry mają wyjazd

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **W drugiej wiosennej kolejce III ligi aż trzy nasze drużyny zagrają na własnych stadionach. Tylko Wigry Suwałki wyjeżdżają do rywala**

Pierwsza wiosenna kolejka III ligi grupy I na górze tabeli nie przyniosła zmian. Jedenastka z Łomży, prowadzona przez trenera Marcina Sasala, wygrała z KS Wasilków 2:1. Mecz rozegrany został na bocznym boisku łomżyńskiego klubu. I także drugie spotkanie Biało-Czerwoni zagrają jeszcze bez udziału publiczności na obiekcie ze sztuczną murawą. Rywalem Łomżan będzie ostatnia drużyna w tabeli Znicz Biała Piska, która tydzień temu dostała solidne lanie od Lechii Tomaszów Mazowiecki przegrywając 1:7.

FOT. EWELINA ZGIET

Jagiellonia II Białystok zagra u siebie, a Wigry Suwałki na wyjeździe

Także w sobotę, 7 marca i u siebie zagrają rezerwy Jagiellonii Białystok. Ich rywalem będzie Olimpia Elbląg. KS Wasilków u siebie zagra z Lechią Tomaszów Mazowiecki. Mecz w sobotę, 7 marca o godz. 14.

Jedyną drużyną, która zagra na wyjeździe będą suwalskie Wigry, które po falstarcie (0:4 z Widzewem II) będą chciały szybko zrehabilitować się wygraną. O trzy punkty nie będzie jednak łatwo. Wigry zagrają z siódmą w tabeli drużyną KS CK Troszyn.

Program 21. kolejki

Piątek, 6 marca: Broń Radom - GKS Wikielec (18.00). **Sobota, 7 marca:** Legia II Warszawa - GKS Bełchatów (12.00), Wisła II Płock - Mławianka Mława (12.00), ŁKS Łomża - Znicz Biała Piska (13.00), Jagiellonia II Białystok - Olimpia Elbląg (13.00), KS CK Troszyn - Wigry Suwałki (14.00), KS Wasilków - Lechia Tomaszów Mazowiecki (14.00), Świt Nowy Dwór Mazowiecki - Widzew II Łódź (14.00), Warta Sieradz - Ząbkovia Ząbki (16.00)

1. Legia II Warszawa	20	50	57-19
2. Warta Sieradz	19	44	36-16
3. ŁKS Łomża	20	43	47-20
4. Ząbkovia Ząbki	20	38	57-33
5. Wigry Suwałki	20	36	34-28
6. Wisła II Płock	19	31	32-28
7. KS CK Troszyn	20	28	48-33
8. Broń Radom	20	28	26-32
9. Lechia Tomaszów Maz.	20	27	41-32
10. Olimpia Elbląg	19	27	32-34
11. Świt Nowy Dwór Maz.	20	27	31-37
12. Widzew II Łódź	19	24	37-47
13. Jagiellonia II Białystok	20	23	22-29
14. GKS Bełchatów	20	20	34-47
15. Mławianka Mława	20	17	30-42
16. GKS Wikielec	18	14	16-30
17. KS Wasilków	19	13	17-42
18. Znicz Biała Piska	19	5	13:61

eprasa.pl d3b64ce0f4